



*Emilie Rose*



*Bankier i artystka*

Tytuł oryginału: Bending to the Bachelor's Will

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Trafiony, zakupiony - mruknęła do siebie Holly Prescott, kiedy zobaczyła, jak jedna z jej najlepszych przyjaciółek opuszcza Caliber Club w towarzystwie przystojnego mężczyzny.

Holly nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że dała się wciągnąć w cały ten śmieszny spektakl, jakim było licytowanie kawalerów na aukcji charytatywnej. Musiała stracić rozum. Tkwiła tu na ośmiocentymetrowych obcasach, ubrana w sukienkę rodem z konfekcji dla kobiet lekkich obyczajów, modląc się w duchu, aby te tortury skończyły się jak najszybciej. Zamiast się męczyć w tym snobistycznym świątku, który pod płaszczykiem wyższych celów pił, jadł i się bawił, mogłaby teraz robić tysiąc przyjemniejszych rzeczy.

- Nie zawsze jednak jesteśmy panami samych siebie - westchnęła ciężko.

Caliber Club należał do jej ojca, a jedną z organizatorek aukcji była matka jej najlepszej przyjaciółki. Julia na i Andrea gorąco namawiały Holly do wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu.

- Niedługo twoje trzydzieste urodziny - tłumaczyła Juliana. - Dlaczego nie miałabyś się trochę zabawić? Wiem, wiem, nie lubisz tego typu imprez. Zaszylaś się na tej swojej wsi i jest ci dobrze. Szanuję to. Ale pomyśl tylko, wykupisz sobie jakiegoś fajnego kawalera, może nawet poromansujesz, wspomozesz szczytny cel, a przy okazji uspokoisz swojego ojca, który uważa, że dziczejesz na tej swojej farmie.

- Ale ja się do tego nie nadaję - oponowała Holly. - Nie mam nawet sukienki.

- Tym się nie przejmuj, moja droga. - Andrea mrugnęła porozumiewawczo do Juliany. - Zrobimy cię na bóstwo.

Holly sama nie wiedziała, jak to się stało, że już po chwili uległa namowom przyjaciółek. Teraz żałowała tej nierozważnej decyzji podjętej pod wpływem mocnych drinków, które z premedytacją serwowała Andrea.

Holly nie miała ochoty na żadne romanse. Minęło już kilkanaście miesięcy, od kiedy została sama. Jej ostatni związek kosztował ją nie tylko wiele bólu, ale i pieniędzy. Zainwestowała znaczną sumę w projekt wynalazku swojego chłopaka, Lyle'a. A on pewnego dnia po prostu zniknął z jej życia, bez jednego słowa wyjaśnienia. Takie to już miała szczęście do mężczyzn.

Na scenę wszedł kolejny kawaler przy głośnym aplauzie zgromadzonych na sali pań. Wszyscy zdawali się bawić doskonale, wszyscy z wyjątkiem Holly. Czuła, że nie jest to miejsce dla niej. Nie pasowała do tych ludzi, mimo że się wychowała w takim środowisku. Kilka kilometrów za miastem czekało na nią jej własne królestwo, jej zielona farma, zwierzęta, wolność.

- Niech to się już wreszcie skończy, chcę iść do domu - wycodziła przez zęby.

- Mówisz sama do siebie? - usłyszała za sobą głęboki baryton. Odwróciła się gwałtownie. Eric Alden, brat Juliany, spoglądał na nią z figlarnym uśmiechem.

Jakiż on przystojny, pomyślała. Wysoki, dobrze zbudowany, ciemnowłosy... Wspaniale się prezentował w smokingu. Przełknęła ślinę, starając się, aby jej głos zabrzmiał jak najbardziej naturalnie.

- Właśnie złorzeczę twojej siostrze, która ubrała mnie w to coś. Ta sukienka jest nieprzyzwoita.

Wzrok Erica prześliznął się po jej sylwetce. Brązowy, połyskujący jedwab pięknie eksponował zgrabne ciało.

- Masz rację - odparł krótko. - Absolutnie nieprzyzwoita.

Nieprzyzwoicie piękna.

Sposób, w jaki to wypowiedział, jego ciepły głos i przenikliwe spojrzenie, sprawiły, że serce Holly zaczęło bić szybciej.

Spokojnie - zgaña sama siebie. - To brat Juliany. A do tego pracoholik, wicedyrektor banku i ulubieniec śmietanki towarzyskiej. Od takich mężczyzn lepiej się trzymać z daleka.

-Ślicznie wyglądasz! Prawie cię nie poznałem bez zgrzebnej, wiejskiej koszuli i sportowych butów.

- A ciebie zapewne ubrał Armani albo Dolce & Gabbana, nic więc dziwnego, że ty, w przeciwieństwie do mnie, wyglądasz przyzwoicie.

- Jeśli to miał być komplement, to dziękuję. - Eric rozejrzał się wokoło, jakby w obawie, że ktoś mógłby ich usłyszeć. - Czy mogę z tobą chwilę porozmawiać? - Ton jego głosu zdradzał, że chodzi o coś poważnego.

- Ze mną? Oczywiście. - Delikatnie wziął ją za łokieć i poprowadził w róg sali, gdzie hałas nie był tak dokuczliwy. Ponieważ szpilki dodały jej

sporo centymetrów, stojąc obok niego, była niewiele niższa. Kiedy więc uniosła oczy, tylko centymetry dzieliły ją od jego pociągającej twarzy.

- Potrzebuję twojej pomocy.

Oczywiście, jakżeby inaczej. Każdy mężczyzna, którego spotykała na swej drodze, przypominał zabłąkanego pieska, któremu Holly, miłośniczka pokrzywdzonych stworzeń, zaraz biegła na ratunek. Tak było z Lyle'em.

- Pomocy? To znaczy?

- Kup mnie.

- Słucham?

Eric utkwiał w jej oczach błagalne spojrzenie.

- Ocal mnie, proszę.

- A dlaczego właśnie ja? Uśmiechnął się, jakby przepraszająco.

- Znamy się od dawna. Wiem, że nie przyszłaś tu szukać męża, a ja nie potrzebuję żony. Nie chcę udawać, że bawi mnie ta sytuacja. Po co mam sprawiać przykrość jakiejś kobiecie, która się wykosztuje.

Holly głęboko wciągnęła powietrze.

- Nie mogę, przykro mi. Ja już kogoś wybrałam. - Widząc jego posępną minę, dodała szybko: - Nie martw się. A nuż kupi cię jakaś piękność, w której się zakochasz od pierwszego wejrzenia?

- Holly, proszę cię. Zrobię, co zechcesz, tylko wyratuj mnie od tej śmiesznej licytacji, do której mnie zmusiła moja matka.

- Zmusiła?

- Tak, zmusiła. Uważa, że jako syn organizatorki zrobiłbym jej afront, nie biorąc w tym udziału.

To jest ich dwoje. Żadne z nich nie czuło się tu dobrze. Jego zmusiła matka, a ją jego siostra.

- Ale ja naprawdę nie mogę. Obiecałam Julianie, że będę licytowała Franka.

- Spotkałem go za kulisami. Jest niższy od ciebie, a intelekt ma na poziomie muchy. Zanudzi cię.

- Nie zamierzałam się z nim umawiać.

- To po co go kupujesz? Na jedną noc? - dodał złośliwie.

Holly aż podskoczyła z oburzenia.

- Czy tobie się wydaje, że muszę kupować mężczyznę, aby iść z nim do łóżka?! Może nie jestem jakąś supermodelką, ale radzę sobie w tej dziedzinie doskonale.

- Tak doskonale, że od wielu miesięcy żyła jak zakonnica.

- A w ogóle to powiedziałam twojej siostrze, jaką maksymalną kwotę mogę przeznaczyć na aukcję. Liczę na to, że ktoś będzie chciał dać więcej niż ja i wtedy spokojnie wrócę sobie do domu. Bez kawalera, bez zobowiązań, randek i złamanych obietnic.

- A jeśli nikt poza tobą nie będzie chciał go kupić?

- Żartujesz chyba. Rozejrzyj się wokół. Te wszystkie kobiety tylko na niego czekają. Może nie grzeszy intelektem, ale ma ciało greckiego boga.

- A ciekawe skąd to wiesz. Holly nie dała się zbić z tropu.

- Przecież Franko brał udział w sesji do kalendarza w zeszłym roku.

Niejedna będzie chciała sprawdzić, czy jego walory są równie imponujące jak na zdjęciach.

Spiker wywołał ognistego strażaka Franka.

- O, mój kawaler. - Holly odwróciła się w stronę sceny. - Zaraz się przekonasz.

Mężczyzna zaprezentował się publiczności, a matka Erica podała cenę wywoławczą. Holly już miała zgłosić swoją ofertę, kiedy się zorientowała, że żadna inna kobieta nie zamierza brać udziału w licytacji. Była pewna, że Franko będzie miał niesamowite powodzenie i tym samym uratuje ją przed niechcianą wygraną. Głos w mikrofonie przekonywał do kupna. Holly wiedziała, że nie ma wyjścia, musi się odezwać, obiecała to Julianie i Andrei, a ona nie łamie obietnic. Nie może... Przy swoim uchu poczuła ciepły oddech.

- Kup mnie i będziesz miała problem z głową. Nie chcesz tu być tak samo jak ja. - Przysunął się do niej bliżej, opierając jedną rękę na ścianie, tak by nie mogła mu umknąć. - Zwrócę ci pieniądze. Nie wydasz ani centa. Masz farmę, dużo wydatków.

Jego propozycja była coraz bardziej kusząca. Miała wybór: Eric i całkowity zwrot kosztów albo Franko, niechciane spotkania i finansowe problemy pod koniec miesiąca.

- No dobrze, zgadzam się. - Westchnęła głęboko z ulgą. - Żadnych randek, obiecujesz?

- Obiecuję. To będzie taka nasza mała tajemnica. Holly czuła się nie w porządku wobec Juliany, ale przecież obiecała jej jedynie, że kupi kawalera. Przyjaciółka zasugerowała Franka, ale wybór miał należeć do Holly. I wywiąże się z zadania. A to, że miejsce ognistego strażaka zajmie powściągliwy bankier, nie jest aż tak istotne.

Eric Alden okazał się smakowitym kąskiem. Licytacja trwała dość długo, ale Holly spokojnie, bez emocji, podawała swoją lepszą ofertę i w ten sposób wygrała go.

Starła się nie patrzeć na zawiedzione twarze innych kobiet. Zdawało jej się, że czyta w nich jak w otwartej księdze: „Ależ ona ma szczęście. Taki mężczyzna, przystojny, bogaty, wpływowy. On nie pasuje do tej przeciętnej Prescottówny. Skąd ona miała tyle pieniędzy, żeby go kupić? Przecież nie bierze forsy od ojca. Głupia, mogłaby pracować w Caliber Clubie, a wybrała jakąś prowincję. Czego ona chce od tego Erica?”.

- O czym myślisz? - zapytał.

- Wydaje mi się, że wszystkie kobiety zaraz się na mnie rzucą i zamordują z twojego powodu.

Eric zaśmiał się lekko. Uwaga Holly pochlebiła mu.

- Spójrzcie tu! - Przed nimi stała młoda, ładna kobieta z aparatem fotograficznym, gotowa w każdej chwili, jak rasowa reporterka, zrobić zdjęcie. - A może dacie sobie buzi, żeby przypieczętować wygraną?

- Oktawio Jenkins, nie pozwalaj sobie. - Holly pogroziła palcem dziewczynie.

- Znasz ją? - usłyszała szept Erica.

- Od wielu lat. To moja bliska koleżanka i zarazem jedna z moich studentek.

Eric przypomniał sobie, co Juliana opowiadała mu o pracy Holly. Założyła jednoosobową firmę „Tęczowe okna” i wykonywała na zamówienie witraże. A dwa razy w tygodniu prowadziła zajęcia w ramach kursu z historii sztuki.



- To jak? Mogę wam zrobić zdjęcie? Holly machnęła ręką zniecierpliwiona.

- Tylko szybko.

Oktawia przekrzywiła lekko głowę i po chwili błysnęła fleszem.

- Dobrze, ale teraz ognisty buziak, poproszę.

Eric nachylił się w stronę Holly, ale ona zmroziła go wzrokiem.

- Nawet o tym nie myśl.

Nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje. Dlaczego myśl, że Eric mógłby ją pocałować, ot tak, zwyczajnie, po przyjacielsku, przyprawiła ją o zawrót głowy.

Alden popatrzył na nią zdziwiony. Jej gwałtowna reakcja świadczyła najlepiej o tym, że naprawdę nie miała ochoty na żadne randki i romanse. A szkoda... Znał ją od dawna, a dopiero dziś zobaczył w niej interesującą, pociągającą kobietę. Nie przypuszczał, że dość niepozorna przyjaciółka jego siostry może wyglądać i pachnieć tak oszalamiająco.

Oktawia roześmiała się perliście, widząc wściekłą minę Holly.

- Lepiej zacznij się przyzwyczajać do mojej obecności - uprzedziła poufale. - Nie wiem, czy wiesz, ale moim zadaniem jest napisać reportaż z dzisiejszej aukcji, a także mam sprawdzić, jak się bawią na randkach połączone dzisiaj pary.

- Co takiego? - Twarz Holly zrobiła się purpurowa z oburzenia. - Nie mów, że będziesz śledzić mnie i Erica.

- Oj, nie tylko was - odparła beztrąsko. - Będę się od czasu do czasu pojawiać z aparatem. Obiecuję, że dyskretnie. Nie martw się, wyjdzie ci to tylko na dobre. Dzięki moim reportażom staniesz się popularna, a wtedy

więcej osób będzie zamawiało twoje okna witrażowe. No co tak na mnie patrzysz?

- Bo to głupie. To już moja sprawa, co będę robiła z kupionym kawalerem.

- No, niezupełnie. Organizatorzy aukcji chcą wykluczyć w ten sposób oszustwo. Mogłoby się zdarzyć, że jakaś para brała udział w licytacji tylko na pokaz, a w rzeczywistości nie zamierza wypełnić najważniejszego punktu regulaminu, czyli dwunastu randek.

Holly zaklęła bezgłośnie. Gdyby wiedziała, że tyle będzie z tym kłopotu, zostałaaby w domu, choćby na zawsze miała stracić szacunek społeczeństwa i zaufanie przyjaciółek.

- Wybacz nam, Oktawio. - Eric wziął swoją partnerkę pod rękę. - Musimy już iść.

- Oczywiście, idźcie i bawcie się dobrze. Ja muszę porozmawiać z innymi szczęśliwymi parami.

Noc była ciepła i pogodna, a delikatny wietrzyk tylko nieznacznie poruszał konarami drzew. Eric zaproponował Holly krótki spacer wokół Caliber Clubu, aby spokojnie omówić warunki umowy. Trzeba przyznać, że budynek był pięknie położony. Kilkanaście metrów od wyjścia znajdowało się olbrzymie pole golfowe. Każdy, kto się tu pojawiał, szybko zapominał, że właściwie znajduje się w dużym mieście. Cisza, spokój, piękna przyroda. Niemal wymarzone miejsce na rodzinny piknik czy randkę zakochanych.

Eric przyglądał się dyskretnie Holly. Dawno już nie interesował się żadną kobietą. Minęło kilka miesięcy, odkąd porzuciła go narzeczona, a on

wciąż miał przed oczami scenę, kiedy Priscilla, w białej sukni, przed ołtarzem i na oczach gości weselnych, rzuca mu w twarz najgorszą obelgę, po czym zostawia go upokorzonego i zaskoczonego.

- Ericu, mamy problem. - Dźwięczny głos przerwał jego rozmyślenia.

- Masz na myśli tę reporterkę?

- Właśnie. Jesteśmy osobami publicznymi. Ty jesteś wiceprezesem banku, a ja prowadzę firmę, nie mówiąc już o wykładach ze sztuki. Musimy dbać o swoją reputację. Jeśli się wyda, że oszukiwaliśmy, Oktawia z radością opisze to w gazecie. Uwierz mi, znam tę pokręconą dziewczynę. Zrobi z nas pośmiewisko, a to jest coś, czego bym chciała uniknąć. Przypuszczam, że ty także.

Eric ze świstem wypuścił powietrze przez zęby.

- To co robimy?

- Udawajmy. Kiedy Oktawia będzie w pobliżu, traktuj mnie jak każdą inną dziewczynę, z którą chodziłeś na randki. Przy odrobinie szczęścia Oktawia znudzi się nami i będzie molestować którąś inną parę. Według tego głupiego regulaminu musimy się spotkać dwanaście razy. Załatwimy to szybko i będziemy mieli spokój. Musimy to jakoś przeżyć, nie ma wyjścia - powiedziała z całkowitym brakiem entuzjazmu.

Twarz Erica wykrzywił grymas. Słowa Holly sprawiły mu przykrość. „Przeżyć”, jakby był kimś, z kim nie warto się spotykać. Przypomniał sobie jeden z okrutnych komentarzy Priscilli: „Jedynym miejscem, w którym mnie nie nudzisz, jest łóżko”. Skoro nudził swoją dystygowaną, poważną narzeczoną, to co dopiero takiego wolnego ptaka jak Holly?

- Nie mogę cię traktować na randkach tak, jak traktowałem swoje dziewczyny.

- A to dlaczego? Wyglądam jak ropucha czy co?

Eric uśmiechnął się szeroko. Daleko było tej niepospolitej dziewczynie do ropuchy, ale nie zamierzał komplementować jej urody.

- Prawda jest taka, moja droga, że spałem z każdą kobietą na trzeciej randce, o ile nie wcześniej.

Holly próbowała przybrać obojętny wyraz twarzy, choć w środku czuła jakiś dziwny niepokój.

- Nam to nie grozi - zapewniła lekko. - Nie jestem w twoim typie.

- Ani ja w twoim, jak przypuszczam. Uśmiech błądził po jej wargach.

- Ani trochę.

W tym momencie wokoło, jedna po drugiej, zaczęły się włączać armatki wodne zraszające co noc pola golfowe. Holly pisnęła i zaczęła uciekać. Zachwiała się jednak na swoich wysokich szpilkach i gdyby nie szybka reakcja Erica, upadłaby na murawę. Mężczyzna chwycił ją pod rękę i pociągnął za sobą. Cali przemoczeni dopadli do samochodu. Holly próbowała zaczerpnąć tchu. Oddychała ciężko i nagle wybuchła perlistym śmiechem. Eric popatrzył na nią zaskoczony. Każda inna na jej miejscu ubolewałaby nad zniszczoną suknią i rozmazanym makijażem, a Holly śmiała się radośnie jak mała dziewczynka, której udał się psikus. Tyle tylko, że nie wyglądała jak mała dziewczynka. Mokry jedwab uwydatniał każdą wypukłość jej seksownego ciała. Eric zmusił się, aby odwrócić wzrok. Nie powinien patrzeć na nią w ten sposób. Nie wolno mu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Holly nie mogła się oprzeć pokusie podziwiania Erica. Jego biała koszula pod wpływem wody stała się niemal zupełnie przezroczysta, eksponując umięśnioną klatkę piersiową.

Wielkie nieba, pomyślała, dlaczego on tak na mnie działa? Przecież widziałam go już kiedyś bez koszuli. To było jakiś czas temu, ale zawsze.

Próbując zapanować nad drżącym głosem, poprosiła:

- Odwieź mnie do domu. W tym stanie nie mogę się nikomu pokazać.

Jej spojrzenie ponownie ogarnęło całą jego postać. To jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich знаła. Właściwie z powodzeniem mógłby zastąpić modeli, którzy pozowali jej studentkom w czasie zajęć z rysunku.

- Oczywiście. Służyłbym ci swoją marynarką, ale jest w takim samym stanie jak twoja sukienka. Podwiozę cię, a poza tym muszę ci jeszcze zwrócić pieniądze.

- Drobiazg, zaledwie piętnaście tysięcy dolarów - odparła nonszalancko.

Otworzył przed nią drzwi samochodu i pomógł jej wsiąść do środka, podtrzymując za łokieć. Wolałaby, żeby tego nie robił. Za każdym razem, kiedy jej dotykał, czuła niepokojące dreszcze przenikające jej ciało. W samochodzie, wbrew własnej woli, bardzo intensywnie odczuwała jego bliskość. To pewnie ze zmęczenia, tłumaczyła sobie. Poza tym już dawno z nikim nie byłam. Właściwie zapomniałam już co to seks, a tu nagle

jestem obok niewiarygodnie pociągającego mężczyzny. To zwykła chemia, nic poza tym.

Dwadzieścia minut później Eric zaparkował przed białym, drewnianym płotem okalającym starodawny dom. Posesja była dobrze oświetlona, więc mógł zobaczyć posiadłość w całej okazałości.

Holly wyskoczyła szybko z samochodu, nie czekając na pomoc Erica. Wolała uniknąć jego bliskości, która wprawiała jej ciało w takie drżenie.

- Nie taka rudera, jak przypuszczałeś, co? - powiedziała, wskazując na dom.

- Ładnie tu - odparł ciepło.

Holly pokraśniała z nieukrywanej dumy. Jej dziadek zbudował ten dom dla swojej kochanej żony w 1930 roku. Odkąd siedem lat temu Holly przeniosła się na farmę, starała się stopniowo ulepszać gospodarstwo. Willa prezentowała się okazale, ale w kolejce do remontu czekały już stodoła i stajnia. Miejscowy gospodarz wydzierżawił całą ziemię należącą do posiadłości, ale na niewielkim skrawku Holly hodowała swoje własne warzywa. Zasadziła ogórki, pomidory, a także zioła i za każdym razem, kiedy gotowała, cieszyła się, że może korzystać z własnego, ekologicznego ogródka.

Patrząc rozmarzonym wzrokiem na swoje siedlisko, powiedziała jakby sama do siebie:

- Wiem, co wszyscy mówią za moimi plecami. Że jestem dziwaczką, która się zaszyła na starej farmie dziadka, bo nie potrafię się zachować w towarzystwie. Wyrodna córka swoich dystygowanych rodziców.

Księżyc rzucał migotliwe światło na jej twarz.

- Ale z tego co wiem, nie jesteś tu z przymusu. Ty kochasz to miejsce.

- Tak właśnie jest. To mój dom, mój mały świat, w którym mogę być sobą - przyznała z żarliwością, przekręcając klucz w drzwiach.

Zdarzało jej się już przyjmować na farmie mężczyzn, ale żaden z nich nie był wiceprezesem największego banku w mieście. Tamci, podobnie jak ona, kochali bardziej wolność i naturę niż luksusowy, miejski świat. Eric, jak słyszała od jego siostry, mieszkał ponoć w profesjonalnie urządzonej apartamencie.

- Napij się czegoś? Ja muszę się przebrać.

- Nie, dziękuję. Poczekam, a jak już będziesz gotowa, omówimy te nasze randki. Jakoś to przecież trzeba zorganizować.

Nagle do pokoju wpadły dwa psy, poszczekując radośnie na widok swej pani.

- Seurat, Monet, bądźcie grzeczni, mamy gościa. - Holly uklękła na podłodze, witając się ze swymi pupilami.

- Dałaś psom nazwiska malarzy? - Eric nie krył rozbawienia.

- Tak. Seurat to ten nakrapiany, a Monet, jak sam widzisz, jest mieszanką wszystkich barw. Próbuję znaleźć im właścicieli. Może znasz kogoś, kto kocha kundelki?

Eric szybko odwrócił wzrok, jakby w obawie, że wyczyta w jego oczach, że on woli psy rasowe.

- Chcesz je oddać?

- Muszę, bo jeszcze trochę i moja farma zmieni się w psiarnię. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ilu ludzi pozbywa się swoich zwierząt. A każdy w okolicy wie o mojej słabości do biednych, opuszczonych stworzeń, więc podrzucają mi je. W każdym razie Seurata i Moneta najpierw zbada lekarz, wysterylizuje, a potem postaram się znaleźć dla nich właścicieli.

Eric zmarszczył brwi i wydał wargi jakby z obrzydzenia.

- Wysterylizuje, to znaczy, że...

- Nie martw się - przerwała mu Holly, próbując zachować powagę. - Psy odbierają to inaczej niż ludzie. To dla ich dobra.

- Trudno w to uwierzyć.

Holly pokręciła głową z dezaprobatą.

- Mężczyźni! Wam się wydaje, że o waszej sile i męskości decyduje tylko jedno.

Wskazała ręką na stojącą w kącie dużą sofę.

- Rozgość się, a ja się przebiorę. Wreszcie zrzucę z siebie tę kompromitującą sukienkę, a potem ustalimy szczegóły naszych niby-randek.

Weszła do łazienki i w pośpiechu zdjęła z siebie mokre rzeczy. Nie chciała, żeby Eric długo na nią czekał. Świadomość, że w pokoju obok znajduje się mężczyzna - taki mężczyzna! - napawała ją jakimś niepokojem, a jednocześnie dziwną słodyczą. W pewnym momencie usłyszała, że niedomknięte drzwi od łazienki zaskrzypiały charakterystycznie. Kilka dni temu popsuta się zasuwka i do tej pory nie miała czasu, żeby ją naprawić. Odruchowo spojrzała w lustro. Wiedziała, że powinna w nim zobaczyć wnętrze pokoju, stół i szafki, gdyż sofa



znajdowała się po prawej stronie, w głębi, ale Eric nie siedział na kanapie. Stał naprzeciwko otwartych drzwi do łazienki. Holly zamarła. Była zupełnie naga. A on widział zarówno jej plecy, pośladki, jak i piersi, które odbijały się w lustrze. Chwyliła klamkę i zatrzasnęła drzwi z głośnym łoskotem. Szybko zasłoniła się szlafrokiem.

Ale miał widok! Powinna była pamiętać o tej zasuwce. Całe wieki minęły od czasu, kiedy jakiś mężczyzna widział ją nagą. Zawsze się wstydziła swoich zbyt pełnych bioder i, jak jej się zdawało, niezgrabnych nóg. A teraz Eric, ta chodząca doskonałość, wie o wszystkich niedostatkach jej urody. Dlaczego dała się namówić na tę głupią aukcję? Dlaczego nie opuściła przyjęcia? Dlaczego pozwoliła wejść Ericowi do domu, zamiast się z nim rozmówić w samochodzie? Holly poczuła, jak płoną jej policzki... i nie tylko policzki. Zrozumiała, że interesy z Erikiem zburzą jej dotychczasowe spokojne, uregulowane życie.

W poniedziałek z samego rana Juliana jak burza wpadła do gabinetu Erica.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknęła z pasją.

- Witaj, siostrzyczko. Przecież widzisz, że pracuję nad analizą danych naszego banku. Czeka nas fuzja.

- Nie udawaj głupka! Mam na myśli Holly. - Rzuciła torebkę na krzesło, a sama oparła dłonie na biurku. - Pomijając fakt, że to moja przyjaciółka, jak mogłeś wykorzystać jej dobry charakter i zmusić, żeby cię kupiła! Właśnie siebie! Bez obrazy, ale ona zasługuje na kogoś lepszego, kogoś, kto będzie ją traktował tak, jakby była najważniejsza w

świecie. A ty? Dla ciebie najważniejsza jest praca. Nie masz pojęcia o romantyzmie.

Eric zagryzł wargi, próbując nie okazać, jak bardzo słowa siostry go zaboląły. „Nie masz pojęcia o romantyzmie”. Jego była narzeczona wykrzyczała mu podobne słowa w kościele, na kilka chwil przed sakramentalnym „tak”. A teraz Juliana... Postanowił nie dać się sprowokować.

- Jesteś taka mądra, a sama jak postępujesz? Powinnaś była kupić Wilsona, twojego narzeczonego, a wybrałaś kogoś zupełnie innego. Ładnie to tak? Może zanim zaczniesz innym wyliczać grzechy, pomyśl o własnych.

Juliana wyglądała tak, jakby się miała zaraz rzucić z pięściami na brata.

- Wilson nie jest moim narzeczonym. Może ty i matka chcecie, żeby tak było, bo to by wam pomogło w interesach, ale wybij to sobie z głowy. A poza tym nie rozmawiamy o mnie, tylko o tobie. Przecież ty zaliczasz kobiety jedną po drugiej. Nie pozwolę, żeby Holly dołączyła do twojej kolekcji.

- Nie zamierzam zawierać z nią, hmm, bliższych stosunków. - Jego głos był lodowaty. - Żadne z nas nie ma ochoty na randki. Gdybym wiedział, że ta cała aukcja będzie monitorowana przez reporterkę, nigdy bym nie prosił Holly o pomoc. Juliano, uwierz mi, moim jedynym celem było uniknięcie tego żenującego widowiska i pomyślałem, że dla Holly będzie to dobre rozwiązanie. Wybierając mnie, zaoszczędziła pieniądze.

Żeby nie wyjść na oszustów, musimy się trzymać regulaminu aukcji, ale to będą udawane randki, rozumiesz?

Nagle w jego głowie pojawiło się niekontrolowane wspomnienie. Ona stojąca naprzeciwko lustra, naga, o pięknych piersiach, gładkich pośladkach, idealnie podkreślonej talii...

- Dobre rozwiązanie?! - Głos Juliany był ostry jak brzytwa. - Chyba dla ciebie, bo na pewno nie dla Holly.

- O co ci chodzi?

- O to, braciszku, że ty nie lubisz tracić czasu. Być może będziesz chciał skorzystać z okazji i połączyć interesy z przyjemnością, ale ostrzegam cię. Jeśli sądzisz, że zaimponujesz jej swoją pozycją i tym, że w środy grywasz w tenisa z burmistrzem, a w piątki z sędzią generalnym, to się mylisz. Dla niej nie ma to żadnej wartości.

- Skoro tak, to chyba nie masz powodu do zmartwień - odparł spokojnie.

- Mam, bo ona kieruje się w życiu sercem, a ty zamiast serca masz kalkulator.

Tego było już za wiele. Eric gwałtownie podniósł się z krzesła.

- Uważasz, że żadna kobieta nie może być ze mną szczęśliwa?

- Szczerze? - Uniosła wyzywająco głowę. - Nie! Eric rzadko dawał się wyprowadzić z równowagi.

Znany był z tego, że swoje uczucia i emocje trzymał na wodzy, ale tym razem ten niespodziewany atak siostry sprawił, że niemal trząśł się z wściekłości.

- Przygotuj się na to, że odszczekasz swoje słowa. - Spojrzał jej prosto w oczy i dodał jadownicie: - Siostrzyczko.

Eric jeszcze tego samego dnia, zgodnie z umową, zabrał Holly na randkę. Uznał, że jedna z najlepszych restauracji w mieście, słynąca z doskonałych trunków i wyszukanej kuchni, będzie idealnym miejscem na pierwsze spotkanie. On sam bardzo dobrze się czuł pośród kryształowych kieliszków, drogiej zastawy i profesjonalnej obsługi, ale Holly nie podzielała jego entuzjazmu. Wydawała się spięta i podenerwowana. Po kolacji szybko się podniosła z krzesła, nie czekając, aż Eric poda jej ramię, i w milczeniu opuścili restaurację.

Może Juliana wiedziała, co mówi? Holly nie bawiła się dobrze tego wieczoru. Dla bankiera, przyzwyczajonego do osiągania zamierzonych celów, stanowiło to wyzwanie. Był zdeterminowany, aby pokazać sobie, swojej siostrze, a przede wszystkim Holly, że jego serce to nie tylko kalkulator.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, chwycił ją delikatnie za rękę, ale Holly wyswobodziła się z uścisku i z nerwowym uśmiechem zaczęła iść przodem. Nie zdawała sobie sprawy, że Eric z narastającą fascynacją podziwiał jej ponętą sylwetkę. Nie miała rubensowskich walorów, ale nie była też przesadnie szczupła. Miała cudownie zaokrąglone kobiece kształty, które aż się prosiły o to, by jakiś mężczyzna znaczył na nich mapę rękami, ustami, językiem. Jak mógł być tak ślepy, żeby przez tyle lat nie zauważyć, jak bardzo pociągająca jest najbliższa przyjaciółka jego siostry? Czy trzeba było do tego aż tej głupiej aukcji charytatywnej?

Nagle Holly zatrzymała się przed plakatem reklamującym przedstawienie „Nawiedzone zamczysko”. Eric nie lubił tego typu rozrywek, ale dostrzegł po minie Holly, że ona jak najbardziej.

- Chcesz to zobaczyć? Zaczyna się za dziesięć minut - powiedział.

Pragnął udowodnić tej niesamowitej dziewczynie, że z nim można się świetnie bawić, że nie jest tylko zarozumiałym bankierem niezdolnym do spontanicznych decyzji.

- Mówisz poważnie? - Twarz Holly rozjaśnił uśmiech, pierwszy szczery tego wieczoru.

- Chodźmy, w środku kupię bilety.

Trzydzieści minut później siedzieli blisko siebie na widowni, przenosząc się ze współczesności do roku 1800, w sam środek historii o duchach. Kto by przypuszczał, że panna Prescott interesuje się opowieściami o upiorach, kochających nawet zza grobu? Eric bardziej niż na spektaklu skupiał się na swojej partnerce. Delikatnie objął ją ramieniem. Cudownie było czuć przy sobie jej ciało, jej zapach. Ona jednak, pochłonięta przedstawieniem, jakby nie zauważała jego obecności.

Pod koniec sztuki musiał przyznać, że właściwie bawił się całkiem nieźle. Tak naprawdę nie wierzył w wielkie uczucia, porozumienia dusz i serc. Nie wierzył niemal w nic, czego nie dałoby się zmierzyć lub obliczyć. Dla niego liczyły się suche fakty. Z przyjemnością patrzył jednak na zachwyconą twarz Holly. Kiedy wyszli przed teatr, jeszcze raz rzuciła ostatnie, tęskne spojrzenie na plakat reklamujący sztukę.

- Dziękuję, to było niesamowite. - Patrzyła na niego z wdzięcznością.

- Cieszę się, że ci się podobało. - Uśmiechnął się z udawaną nonszalancją. Holly pod wpływem jego spojrzenia musiała spuścić wzrok. Czowała, że kiedy na nią patrzy, ma ją w swojej mocy. Wystarczy, by powiedział słowo, a ona potulnie spełniłaby każdy rozkaz. Nie mogła sobie na to pozwolić. Wreszcie, po tylu zawodach miłosnych, była wolna, niezależna i szczęśliwa. Nikt nie mógł mieć co do tego wątpliwości.

- Powinniśmy już wracać, Ericu. Muszę jutro wcześniej wstać.

Tak jak za pierwszym razem podwiózł ją pod sam dom. W milczeniu siedzieli jeszcze przez chwilę w samochodzie, patrząc na oświetloną willę.

- Taka posiadłość wymaga dużych nakładów. - Eric przerwał ciszę. Chciał choćby przez chwilę zatrzymać Holly przy sobie, sprawić, by ten wieczór jeszcze się nie kończył.

- Owszem i przyznam szczerze, że nie jest łatwo, ale nie chcę brać pieniędzy od ojca. Wiem, że w Caliber Clubie zarabiałabym dużo, ale wolę mniejszą pensję, za to za pracę, która mi daje satysfakcję.

Mówiła z wielkim zaangażowaniem i pasją. Eric bezwiednie pochylał się w jej stronę, jakby chciał uchwycić każde słowo, zdanie, oddech. Holly udawała, że tego nie zauważa, choć czuła, jak jej ciało zdradza swe pragnienia. Nagle obok nich zaparkował ciemnozielony sedan..

- Mamy towarzystwo.

- Świetnie. - Głos Holly był pełen sarkazmu. - To Oktawia.

- Czego ona chce?

- Zobaczyć zakończenie naszej randki. - Holly wzięła głęboki oddech. - Według Oktawii każda dobra randka musi się kończyć

pocałunkiem. Według niej, jaki pocałunek, taka przyszłość związku. Ta dziewczyna naprawdę jest pokręcona.

Holly nerwowo okręcała kosmyk włosów wokół palca. Przygryzła lekko wargę.

- Wiem, że nie miałeś zamiaru całować się ze mną na dobranoc. Mnie się też ten pomysł nie podoba, ale czy mógłbyś udawać przed tą zwariowaną reporterką? Pocałujmy się szybko, niech dostanie, czego chce, i odjedzie.

Eric poczuł pulsowanie w całym ciele. Kurtuazyjnie otworzył drzwi samochodu i podprowadził Holly na ganek domu. Wtedy ona odwróciła się ku niemu, delikatnie opierając dłonie na jego piersi. Wstrzymał na chwilę oddech. Jedną ręką objął ją w pasie, a drugą uniósł do góry jej brodę. Czuł, jak drży w jego ramionach. Szybko pochylił się nad nią, wpijając się w jej usta. Zamierzał poprzestać na jednym, krótkim cmoknięciu, ale zupełnie stracił nad sobą panowanie. Smakowała tak cudownie.

Holly nie spodziewała się prawdziwego pocałunku. Była przygotowana na to, że połączą się ich wargi, ale nie języki, które jakby wbrew ich woli wykonywały teraz zmysłowy taniec. Objęła Erica za szyję, zapominając o tym, że miało to być tylko grą, zapominając o Oktawii i całym świecie. Jego ręce zaczęły błądzić po jej plecach, pośladkach, piersiach. Czuł, że jeszcze trochę i zupełnie straci nad sobą kontrolę. Eric z wysiłkiem odsunął od siebie Holly.

- Dobrej nocy. - Jego głos był nienaturalnie zachrypnięty.

- Dobranoc - odpowiedziała mu szeptem i cofnęła się w stronę drzwi. Próbowała wyjąć z torebki klucz, ale za bardzo drżały jej ręce. Nagle Eric jeszcze raz odwrócił ją ku sobie, zmuszając do pocałunku.

- Co ty robisz? - Próbowała go powstrzymać, ale on zmysłowo, każdym ruchem języka rozbudzał jej chęci. Całował zachłannie usta i szyję. Jego oddech był gorący, wręcz parzył jej skórę. Usłyszała, jak samochód Oktawii zapala i opuszcza posiadłość.

- Odjechali, możesz przestać - wysapała z trudem. Czowała, jak nabrzmiały jej wargi, jak całe ciało płonęło. - Odejdź już, proszę.

Obserwowała, jak Eric wsiada do samochodu i odjeżdża. Kiedy weszła do domu, oparła się o drzwi. Jak mogła mu na to pozwolić? Jak mogła sobie na to pozwolić? Czy to dlatego, że już od dłuższego czasu z nikim nie była? Tak, na pewno tak. Jej spragnione ciało po prostu było wrażliwe na zmysłowy dotyk. To nie ma nic wspólnego z Erikiem. Nie może mieć, pomyślała ze strachem.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Holly starała się ignorować głośne wybuchy śmiechu za swoimi plecami. Jej koleżanki, a zarazem uczestniczki kursu, siedziały przy kawie, delektując się przerwą pomiędzy jednym a drugim wykładem ze sztuki. Holly szkicowała, a przynajmniej próbowała szkicować projekt witrażu.

- Przestań pracować i chodź do nas - usłyszała. Niechętnie przysiadła się do stolika. Nie miała ochoty na towarzystwo.

- Opowiedz nam, jak ci idzie z Erikiem. - Charlise, ładna, dwudziestopięcioletnia brunetka, znacząco trąciła ją łokciem. - A właściwie to dlaczego go kupiłaś?

Pięć kobiet zgromadzonych wokół stolika popatrzyło na Holly z żądzą sensacji w oczach.

- A dlaczego nie? Jest dość przystojny.

-I dobry w łóżku -wtrąciła poufale jedna z dziewcząt. Widząc zaskoczoną minę koleżanek, dodała z uśmiechem: - Co tak patrzycie? Nie ja jedna dzieliłam z nim sypialnię, zanim się zaręczył z tą nadętą Priscillą. Ale muszę przyznać, że był chyba moim najlepszym kochankiem, a wiecie, że w tej kwestii mam doświadczenie. On po prostu wiedział, co robić, by się pode mną nogi ugięły.

Holly starała się ze wszystkich sił nie pokazać, jak bardzo nie spodobały jej się te rewelacje dotyczące Erica. Ta kobieta z nim spała? I mówi o tym tak lekko? Holly przekonała się wczoraj, jak wielką władzę ma nad jej ciałem ten mężczyzna. „Wiedział, co robić, by się pode mną nogi ugięły”. O tak, doskonale to wiedział i wykorzystywał.

- Ale dlaczego go kupiłaś? - Brunetka nie dawała za wygraną. - Przystojny czy nie, to nie jest mężczyzna w twoim typie.

Charlise jako jedyna spośród studentek wiedziała o jej związku z Lyle'em, a przede wszystkim o tym, w jakich okolicznościach się skończył.

Holly, myśl szybko, nie możesz zdradzić, że zawarłaś z nim układ!

- Może dlatego, że chciałam się poczuć jak Kopciuszek. Rozumiecie, on taki silny, władczy i ja, słaba kobietka. - Nie brzmiało to zbyt przekonywająco.

- Eric niestety nie jest dobrym materiałem na księcia z bajki - zauważyła drobna blondynka, nalewając kawę do filiżanki. - On się nie zwiąże z żadną kobietą, która w jakiś sposób nie byłaby przydatna w jego karierze. Bank jest jego żoną. I kochanką też. Która kobieta mogłaby z tym konkurować?

- Pamiętajcie, jak było z Priscillą? - Charlise pospiesznie popijała sok pomarańczowy. - Tam nie chodziło o żadną miłość, tylko wyłącznie o interesy. Eric chciał się z nią ożenić, by przypieczętować umowę finansową z jej ojcem. Szkoda tylko, że ona nie zorientowała się w sytuacji wcześniej.

Holly rozboleła głowa. Miała już dość tego gadania o niej i o Ericu. Miała dość udawania, że nic ją to nie obchodzi. Ale to, co usłyszała, utwierdzało ją tylko w przekonaniu, że nie może liczyć ze strony Aldena na coś więcej niż chwila nic nieznaczącej namiętności. Jej rozmyślanie przerwał dźwięk telefonu komórkowego.

- To pewnie pani Harcourt - powiedziała, spoglądając na obcy numer na wyświetlaczu. - Obiecałam, że zaprojektuję jej okna do sypialni.

Dostrzegła rozczarowanie w oczach dziewcząt. Zapewne spodziewały się, że to Eric.

- Przepraszam, odbiorę. - Podeszła szybko do okna, jak najdalej od gwaru rozmów. - „Tęczowe okna”, Holly Prescott, słucham.

Usłyszała głos Erica. Od razu poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

- Co ty mówisz? Nie słyszę. Dwie randki w ciągu tygodnia?

- Takie są warunki aukcji - odparł głęboki głos w słuchawce.

Dlaczego nie zadała sobie trudu, by przeczytać ten okropny regulamin, zanim się zgodziła na licytację? Dlatego, że nie przypuszczała, że kupi jakiegokolwiek kawalera. Rzuciła okiem na swoje koleżanki, które zamilkły i spoglądały na nią zaintrygowane.

- Nie mogę teraz rozmawiać.

- Ciągle jeszcze nie oddałem ci czeku - kontynuował niezrażony. - Jeśli chcesz, mogę ci go przywieźć choćby teraz.

- Nie jestem w domu, tylko w pracy i nie mogę rozmawiać.

- Przyjadę po ciebie o szóstej, zgoda?

- Zgoda. - Już zamierzała się rozłączyć, kiedy zobaczyła znaczące uśmieшки koleżanek. Podniesionym głosem, tak aby niczego nie uroniły, powiedziała: - Dobrze, pani Harcourt, przyjadę do pani ze wstępnym szkicem. Miłego popołudnia.

Spojrzenia pięciu kobiet wyraźnie mówiły, że nie dały się oszukać.

- Baw się dobrze, Holly. - Charlise uśmiechnęła się smutno. - Ale nie zapominaj, o czym rozmawialiśmy.

Gdyby to tylko było możliwe. Alden, najlepszy kochanek, świetny w łóżku. Niepotrzebna jej była ta wiedza.

Eric jeszcze nigdy w życiu nie musiał się tak starać, aby przyciągnąć uwagę kobiety, jak to było w przypadku Holly. Podjeżdżając pod jej dom punktualnie o szóstej, miał nadzieję, że nigdzie w pobliżu nie czai się Oktawia. Nie miał zamiaru znowu całować panny Prescott. Nie dlatego, że nie miałby na to ochoty, wręcz przeciwnie. Wolał jednak nie igrać z ogniem.

Podczas kolacji, w równie ekskluzywnej restauracji jak poprzednio, poruszał same bezpieczne tematy, starając się jednocześnie, aby Holly się nie nudziła. Oboje jednak czuli się dość skrepowani.

Może gdybyśmy byli gdzieś sami, tylko we dwoje, udałoby się ocalić ten wieczór przed kompletną porażką? - myślał gorączkowo, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Czy miał ją zabrać na kolejny seans o zamczyskach nawiedzanych przez duchy? Niespodziewanie z odsieczą przyszła sama Holly.

- Zauważyłam, wchodząc do restauracji, salę z bilardem. Była zupełnie pusta. Może zagramy?

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- A potrafisz w to grać? Zaśmiała się.

- Jestem świetna w tej dyscyplinie, z całą pewnością lepsza od ciebie.

Podekscytowanie aż biło z jej promiennej twarzy.

- Nie rzucaj wyzwania, którym nie jesteś w stanie sprostać, panno Prescott.

Przeszli do sali, delikatnie oświetlonej przez małe stylowe żyrandole. Na środku pomieszczenia stał stół do bilardu. Jeden z kelnerów pomógł im wybrać kije, po czym zostawił ich samych, zamknąwszy za sobą drzwi.

- Grałeś w to już kiedyś?

Właściwie nigdy nie interesował się bilardem. Jego ulubionym sportem był tenis i golf. Ale stwierdził, że właściwie bilard to taki minigolf. W jednym i w drugim przypadku chodzi o to, by trafić do dołka.

- Nie martw się o mnie - rzucił nonszalancko.

- To może ustalimy jakąś nagrodę dla zwycięzcy?

- Chcesz się zakładać? - Skrzywił się lekko. Czuł, że to nie on będzie tym zwycięzcą. - Na przykład o co?

- Jeśli ja wygram, kolejną randkę spędzimy w jakimś zwykłym miejscu, a nie w najdroższej restauracji.

- Nie smakowało ci tu jedzenie?

Zmarszczyła nos jak dziecko, które grymasi, bo nie chce jeść owsianki.

- Było dobre, ale za każdym razem, kiedy upijałam łyk wina, zjawiał się kelner, by ponownie napełnić kieliszek.

- Tak jest szkolona wykwalifikowana obsługa - powiedział wyniośle.

- To jego praca, jego obowiązek.

- Obowiązek czy nie, to irytujące, kiedy każdy twój ruch jest obserwowany. A co by się stało, gdybym użyła złego widelca?

Umierałabym ze strachu, że ta „wykwalifikowana obsługa” podejdzie i publicznie mnie napiętnuje za brak dobrych manier.

Eric spuścił głowę, chcąc ukryć uśmiech.

-Albo wyobraź sobie, że na przykład bylibyśmy w trakcie gorącej randki i chcielibyśmy się namiętnie pocałować. I co? Jak tu dać upust swojej namiętności, kiedy nad głową stoi przyzwoitka, czyli kelner.

Eric zdał sobie sprawę, że jego randki nie miały nigdy nic wspólnego z tym, co opisała. Nie było publicznych pieszczot, niecierpliwych, pełnych pożądania gestów. Wszystkie spotkania przebiegały w dość sztywnej, ceremonialnej atmosferze, nawet jeśli potem kończyły się w łóżku.

- Jak można się cieszyć posiłkiem - kontynuowała Holly - kiedy musisz się pilnować na każdym kroku, aby nie popełnić jakiejś gafy?

Eric popatrzył na nią, jakby nie wierzył, że taka kobieta jak ona może w ogóle istnieć. Tak bardzo się różniła od jego byłych dziewczyn. Tamte zaraz po kolacji biegły do toalety przypudrować noski i czułyby się obrażone, gdyby zaproponował skromniejszą restaurację. Dla Holly nie miało to żadnego znaczenia.

Eric ujął pewnie swój kij i zbliżył się do stołu, dając tym samym sygnał, że gra się rozpoczyna. Pierwszy strzał wykonał dość łatwo, co nawet jego samego zaskoczyło. Kiedy jego partnerka pochyliła się nad stołem, mierząc w kulę, jeszcze raz mógł podziwiać jej wspaniałe kształty. Wbrew swej woli poczuł znajome pulsowanie w podbrzuszu. Kiedy przyszła jego kolej, nie mógł się skupić i zaczął tracić kolejne punkty. Zdenerwowała go ta sytuacja. Nie był przyzwyczajony do porażek.

Koniecznle chciał pokazać Holly, że jest dobry w tym, co robi, ale im bardziej się starał, tym więcej popełniał błędów. Zaklął pod nosem.

- Ericu, spokojnie, to tylko gra.

Tylko gra. Dla niego nie miało to znaczenia. Nienawidził przegrywać.

Czterdzieści minut później musiał się jednak pogodzić z tym, że pokonała go kobieta i to taka, której z całej siły pragnął zaimponować.

- Ja się tak namęczyłem, a ty wyglądasz, jakby cię ta wygrana nie kosztowała żadnego wysiłku - mruknął z wyrzutem, kiedy opuszczali restaurację.

- Och, pozory mylą.

- Jakich sportów muszę jeszcze unikać, aby się więcej nie kompromitować?

Holly odpowiedziała chichotem, jakby się w głębi serca cieszyła, że utarła nosa idealnemu Ericowi Aldenowi.

Tak jak wcześniej trudno mu było się skupić na grze, tak teraz, gdy siedział w samochodzie, z trudem mu przychodziło koncentrowanie się na jeździe. Czuł jej zapach, taki zmysłowy, a jednocześnie lekki jak morska bryza. Każda kobieta, z którą był, używała zawsze najdroższych, markowych perfum, ale żaden zapach nie wprawiał go w takie podniecenie jak ten Holly.

- Ciesz się, że Oktawia nie była świadkiem twojej porażki. Znając ją, zaraz opisałaby ten fakt w głównej rubryce. Ale nie martw się, zabiorę ten sekret do grobu.

- Myślisz, że będzie czekała na nas pod twoim domem?

- Nie mówiłam jej o naszej dzisiejszej randce, choć według umowy musi być poinformowana, w razie gdyby chciała trochę szpiegować. Powiemy jej o następnej. Ostatnio widziała koniec naszej randki, więc niech jej to wystarczy. - Holly na moment stanęły przed oczami wydarzenia tamtego wieczoru. Gorący, zmysłowy pocałunek...

Wysiadając z samochodu, usłyszeli głośne ujadanie psów.

- To pewnie z powodu szopa czy innego zwierzątka, które zabłąkało się tu w poszukiwaniu jedzenia - wyjaśniła krótko. - Ale pójde sprawdzic zagrodę dla psów i obejde cały dom, tak na wszelki wypadek.

- Sama? Przecież jest noc. - Wyczuła w jego głosie niepokój.

- Pewnie, że sama. Myślisz, że potrzebuję ochrony przed maniakiem, który czai się gdzieś w pobliżu?

Eric źle się czuł, kiedy nie był panem sytuacji. Wolałby, żeby Holly umierała ze strachu, wtedy mógłby rycersko ochronić ją ramieniem, uspokoić i wziąć sprawy w swoje ręce. Sprawiała, że poczuł się niepotrzebny, zbędny. I dobrze, maniak czy szop to nie jego sprawa.

- A jednak pójde z tobą. - Nie mógł pozwolić, by to ona decydowała, co ma robić.

- To naprawdę nie jest konieczne, ale skoro nalegasz. Może zechcesz, żeby ktoś wrócił dziś z tobą do domu.

Spojrzał na nią zaskoczony. Co ona mu proponuje?

- Mam na myśli kogoś na czterech łapach. Shepherd byłby idealny dla ciebie, lubuje się w wykwinnym jedzeniu i jest równie wybredny jak ty.



Ta uwaga go nie zaskoczyła. Wiedział doskonale, że Holly nie jest jedną z tych kobiet, które przytakują i z wdzięcznością przyjmują każdy ciepły gest. Po raz pierwszy umawiał się z kimś, kto nie bał się mówić mu w twarz tego, co myśli, nie bacząc na konsekwencje. Juliana miała rację. On nie kupi Holly drogimi kolacjami, nie zaimponuje jej swoją pełną wyniosłości i elegancji postawą. A jednak kiedy tamtego wieczoru ją pocałował, nie broniła się, odpowiedziała żarliwie na jego namiętność.

Obeszli wokół całego domu i na końcu skierowali się w stronę kojca. Spodziewał się zobaczyć podniszczone ogrodzenie i stado psów stłoczonych na małej powierzchni. Tymczasem wybieg był podzadaszeniem, wewnątrz stało kilka misek na wodę i karmę, a każdy pies miał swoją przestronną budę.

- To są te podrzutki?

- Tak. Nie rozumiem, jak można pozbywać się zwierzęcia, które jest takie ufne i przywiązane do swojego właściciela.

Holly weszła do środka. Wszystkie psy podbiegły do niej, merdając radośnie ogonami. Przez chwilę przemawiała do nich czule, głaszcząc je po miękkiej sierści. Upewniwszy się, że jej podopieczni mają się dobrze, zamknęła furtkę od kojca.

- Utrzymanie tego zwierzyńca musi być drogie.

- A myślałaś, że dlaczego zgodziłam się ciebie kupić? Dla pieniędzy.

- Uśmiechnęła się szczerze. - A przy okazji dzięki za czek.

Znowu poczuła na sobie to jego dziwne spojrzenie, które sprawiało, że zupełnie traciła głowę.

- Może chciałbyś któregoś pieska? Wszystkie są szczepione, z wyjątkiem Cleo, która lada dzień będzie miała szczeniaki.

Eric nigdy nie miał psa, kota ani nawet rybek. Jego matka nie tolerowała żadnych zwierząt.

- Nie mam czasu na psa.

Holly wskazała ręką na brązowego mieszańca, który czując swoją panią w pobliżu, warował przy furtce, zamiast leżeć w budzie.

- Jak możesz być obojętny wobec tej ślicznej, kochanej mordki?

Na Ericu psie wdzięki nie robiły wrażenia, za to wdzięki Holly...

- Pies pomógłby ci się zrelaksować.

- Nie potrzebuję się relaksować.

- Daj spokój, Alden. - W głosie Holly wyczuwało się zniecierpliwienie. - Jesteś sztywny jak kij bilardowy. Szkoda, że nie chcesz żadnego pieska.

Eric zastanowił się przez chwilę, po czym rzekł powoli, z rozmysłem:

- Mam pewien pomysł. Mogłabyś porobić ogłoszenia i wywiesić u nas w banku, na korytarzu. Kręci się tam codziennie tylu ludzi, że ktoś na pewno zechce przygarnąć jednego z twoich podopiecznych.

- Byłoby świetnie. Mogłabym każdemu zwierzakowi zrobić zdjęcie, ale czy twoja matka się na to zgodzi?

Eric wydał wargi. Bez względu na to, czy jego matce się to spodoba czy też nie, zamierzał pomóc Holly w znalezieniu nowych właścicieli.

- Bank jest miejscem publicznym. Zgodzi się. Już ja tego dopilnuję, dodał w myślach.

Nie czekając na to, co powie Holly, pożegnał się krótko i wszedł do samochodu.

Wchodzić do banku „Alden i zaufanie” jako klient to jedna sprawa, ale żądać bez zapowiedzi spotkania z dyrektorem - to już zupełnie co innego.

Holly w piątek z samego rana przysłała z gotowymi plakatami, na których prezentowały się wszystkie psy z jej schroniska. Włożyła całe swoje serce w to, aby ogłoszenia wyglądały zachęcająco i aby przyciągały wzrok potencjalnych właścicieli.

Rozejrzała się wokoło, czekając, aż ochroniarz zaprowadzi ją do Erica. Wszystkie drzwi były szklane, więc mogła zobaczyć wewnątrz niemal każdego biura. Wiedziała, że gdzieś tu swój pokój ma także Juliana. Myśl o przyjaciółce dodała jej otuchy. Źle się tu czuła i to nie tylko dlatego, że zamiast drewna, które tak ceniła, we wnętrzach królowało szkło.

Ochroniarz powiedział, że dyrektor już czeka, więc Holly podążyła za nim długim korytarzem. Na końcu znajdowało się biuro Erica. Poczowała, jak mocno bije jej serce. Jak echo odezwały się w jej głowie zdania: „Świetny w łóżku. Świetnie całuje. Wie, co zrobić, by ugięły się nogi”. Wolałaby nigdy nie słyszeć tych opinii. Jej randki nie miały nic wspólnego z seksualną fascynacją. Zwykły interes. A jednak nie potrafiła myśleć o tym mężczyźnie bez pożądania. Nawet śniła o nim poprzedniej nocy. Kiedy na nią patrzył, nie była w stanie normalnie myśleć. Pragnęła od niego uciec, a jednocześnie sprawić, by zawsze na nią tak spoglądał.

Eric otworzył drzwi i gestem ręki zaprosił do środka.

- Witaj, Holly, wejdź.

Ubrany był w stalowoszary garnitur, który znakomicie podkreślał błękit jego oczu. Właściwie wszystko w gabinecie było albo białe, albo granatowe, albo szare. Holly szybko objęła wzrokiem pokój. Czarne biurko, czarne skórzane fotele. Nawet obrazy na ścianie były czarno-białymi grafikami. Ten brak kolorów wcale jej nie zdziwił. Eric ze swoim nienagannym wyglądem, poważnym wyrazem twarzy i manierami światowca pasował tu idealnie. Holly kochała intensywne barwy: czerwień, zieleń, żółcień. To dlatego tak ją fascynowała sztuka witrażowa.

- Holly? - Jego głęboki głos sprowadził ją na ziemię.

- Przyniosłam te ogłoszenia. Właściwie to plakaty. Mój kolega z uczelni pomógł mi zrobić ładne zdjęcia i wkomponować w to tekst. Na razie mam trzy. Będę przychodziła w każdy piątek i wieszala kolejne.

Mógł się spodziewać po Holly, że nie przyniesie odręcznie napisanych ogłoszeń, tylko małe dzieła sztuki.

- Powiesimy je zaraz przy wejściu.

- Dziękuję ci bardzo, moje pieski też ci są wdzięczne za pomoc.

Powinna była już iść, ale coś ją powstrzymywało. Eric wzbudzał w niej takie poczucie bezpieczeństwa. Może powinna go poprosić o jeszcze jedną przysługę? Musi się dowiedzieć, gdzie jest Lyle i co się stało z pieniędzmi, które mu pożyczyła. Ale przecież nie może tego wszystkiego opowiedzieć Ericowi.

- Czy znasz może jakiegoś dobrego detektywa? - Przelknęła nerwowo ślinę. Odważyła się, zapytała, najgorsze za nią.

Owszem, nawet nasz bank zatrudnia kilku. A o co chodzi?

- Ja... próbuję kogoś odnaleźć.

- Holly, czy ty masz jakiś problem, o którym nie wiem?

Finansowy problem, o tak, odparła w duchu.

- Nie, wszystko w porządku.

Może poza tym, że jestem bez grosza, dodała w myślach. Jak mogła się tak pomylić co do Lyle'a? Jego plan biznesowy wydawał się bez zarzutu, wynalazek zapowiadał się na prawdziwe objawienie. Zaufała mu jak głupia gęś i dostała nauczkę. Duma nie pozwalała jej się przyznać do tego, że straciła niemal wszystkie pieniądze. Nawet Juliana i Andrea nie znały całej prawdy. Wstydziła się przyznać do swojej łatwowierności. Poważnie nadszarpnęła swój budżet, remontując dom, i teraz naprawdę potrzebowała pieniędzy.

- Jak już powiedziałam, szukam starego przyjaciela. Erica zdawało się nie przekonywać to tłumaczenie.

Nagle w ciszę wdarł się dzwonek telefonu.

- Tak? - zapytał, naciskając przycisk zestawu głośno-mówiącego.

- Za pięć minut w sali konferencyjnej - odezwał się rozemocjonowany głos.

- Pójdę już. - Holly skierowała się w stronę wyjścia. - Jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma sprawy. - Otworzył przed nią drzwi i puścił ją przodem. - Kiedy jesteś wolna?

- Przecież mieliśmy już w tym tygodniu dwie randki. Eric zatrzymał ją, chwytając za ramię.

- A w przyszłym?

- Jestem wolna każdego wieczoru. To do zobaczenia. Nie musisz mnie odprowadzać, trafię do wyjścia. - Musiała się jak najszybciej wydostać spod jego magnetycznego wpływu.

- Sala konferencyjna jest w tym samym kierunku.

- No, chyba że tak...

Nie zdążyli nawet zejść ze schodów, kiedy nie wiadomo skąd, pojawiła się przed nimi wyniosła postać pani Alden. Jej zimne spojrzenie nie wróżyło niczego dobrego, ale usta rozszerzyły się w słodkim jak miód uśmiechu.

- Witaj! Przyszedłeś tu prosto ze swojej pracowni?

Holly poczuła, jak cała jej twarz pokrywa się szkarłatnym rumieńcem. To prawda, przyszła tu prosto z pracy, ale jej dzinsy i bluzka były przecież czyste.

- Tak, ma pani rację. - Próbowала nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest zakłopotana. - Pracuję teraz nad dużym witrażem do szpitala na oddział dziecięcy.

Margaret Alden słyszeła z tego, że nigdy otwarcie nie demonstrowała swojej niechęci. Potrafiła jednak jednym pozornie obojętnym komentarzem ugodzić bardziej niż zatrutą strzałą.

Dawniej Holly bardzo często odwiedzała Aldenów. Była miłym gościem, który cieszył się względami całej rodziny, ale wszystko to skończyło się, kiedy niepokorna panna Prescott zdecydowała się odciąć od wysoko postawionej socjety i zamieszkać na wsi.

- Mamo, Holly przyniosła ogłoszenia, wspominałem ci o tym.

- Ach tak, rzeczywiście. - Pani Alden uniosła wysoko brwi jak księżna okazująca łaskę swoim poddanym.

Holly nienawidziła tej wyniosłości, która cechowała ludzi z wyższych sfer. Między innymi dlatego porzuciła ten ekskluzywny świat, w którym liczyły się pozory, etykieta i blichtr. Nagle uświadomiła sobie, jak wielka przepaść dzieli ją i Erica.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Holly trzymała w ręku gazetę, którą listonosz przyniósł z samego rana, i nie wierzyła własnym oczom. Zastanawiała się, czy powinna Oktawię zabić od razu, czy może najpierw torturować za to, co powypisywała.

Artykuł zatytułowany „Czy można kupić miłość?” zawierał zdjęcie, na którym Holly stała na ganku swojego domu, w objęciach Erica. Choć fotografia była niezbyt wyraźna, nie dało się nie zauważyć, że całowali się jak para kochanków, a nie przyjaciół.

*Jak potoczą się losy Holly Prescott, właścicielki „Tęczowych okien”, i Erica Aldena, dyrektora największego banku w mieście? Czy on pozwoli wnieść jej trochę nowych barw do swojego czarno-białego życia? Czy ona dzięki niemu powróci do łask śmietanki towarzyskiej miasta?*

Holly zmięła gazetę, wyładowując na niej swoją złość. - Zabiję ją, uduszę - mruczała pod nosem, drąc papier na drobne kawałki. Kiedy zadzwonił telefon, machinalnie podniosła słuchawkę.

- Córeczko, kochanie, powiedz, że to, co napisano w artykule, to prawda.

Mama. Tylko nie to! Nie mam siły się tłumaczyć, myślała przerażona.

- O czym ty mówisz?

- Jak to o czym? O tym, że wreszcie znalazłaś odpowiedniego mężczyznę. Tak się ucieszyłam, kiedy kupiłaś Erica zamiast tego Franka,



ale nie sądziłam, że tak szybko przypadniecie sobie do gustu. Kto by pomyślał, sam Alden!

Holly zazgrzytała zębami.

- Mamo, ten artykuł to czysta fikcja, wymysł narwanej reporterki.

- A zdjęcie to co? Fotomontaż? Choć raz w życiu bądź rozsądna.

- Jestem rozsądna, mamo - krzyknęła, nie panując nad sobą. -

Wreszcie wiem, czego chcę, i jestem szczęśliwa, ale ciebie i ojca to nie obchodzi. Wy chcielibyście, żebym razem z wami szlifowała towarzyskie salony, tkwiła w Caliber Clubie i wyszła za męża za kogoś, kto ma na koncie taką samą ilość zer jak wy.

Głos w słuchawce zasyczał z oburzenia.

- Hollis Cameron Prescott, jak śmiesz tak do mnie mówić?!

No to koniec. Kiedy matka zwracała się do swojej córki pełnym imieniem i nazwiskiem, znaczyło to, że doznała śmiertelnej obrazy.

- Mamo, przepraszam, ale muszę kończyć. Porozmawiamy kiedy indziej.

Odłożyła słuchawkę, próbując zapanować nad swoim przyspieszonym oddechem. Niepotrzebna jej była ta kłótnia. I bez tego czuła się wystarczająco rozdrażniona. Próbowwała się połączyć z Julianą. Chciała usłyszeć jakieś słowa pociechy i wsparcia, ale przyjaciółka była poza zasięgiem. Wykręciła numer Andrei, ale ta też nie odbierała. Musi z kimś porozmawiać, bo oszaleje, z kimś życzliwym, kto ją zrozumie i kto prawdopodobnie ma takie samo prawo do złości. Nie zastanawiając się długo, zadzwoniła do Erica.

- Holly? Coś się stało? Jest dopiero wpół do ósmej. -Jego głęboki, niski głos zawsze przyprawiał ją o przyspieszony puls.

- Przepraszam, obudziłam cię? A może wychodzisz już do pracy?

- Wstałem już dawno, a dziś idę do banku dopiero na jedenastą. O co chodzi? Masz taki dziwny głos.

- Już po nas - rzuciła krótko. - Czytałeś te bzdury Oktawii w porannej gazecie?

- Właśnie miałem robić kawę i zajrzeć do tego artykułu.

- To lepiej uważaj, żebyś się nie zachłysnął, jak zobaczysz nasze zdjęcie na pół strony. Zabiję Oktawię. Jeśli dziś w wiadomościach usłyszysz o brutalnym morderstwie pewnej reporterki, to wiedz, że to moja sprawa.

- Holly, ty nie mówisz tego poważnie, prawda? - Niepokój w jego głosie rozbawił ją.

- Oczywiście, że nie, ale musimy coś z tym fantem zrobić.

- Gdzie jesteś?

- W domu, ale zaraz jadę do miasta.

- W takim razie zapraszam do mnie, znasz adres. Wypijemy kawę i wspólnie się zastanowimy co dalej.

Kawa z Erikiem? W jego mieszkaniu? O ósmej rano? Nie potrafiła sobie uświadomić, dlaczego ten pomysł wydał jej się taki kuszący.

Trzydzieści minut później siedziała w olbrzymim fotelu za pięćset dolarów, rozglądając się z ciekawością po apartamencie Erica. Wystrój był niemal identyczny jak w biurze. Żadnych wesołych kolorów, za to dużo

szkła i nowoczesnych sprzętów. Z rozrzewnieniem pomyślała o własnym, przytulnym domu na wsi.

- Proszę, twoja kawa. - Eric postawił na stoliku ciężki dzbanek i dwie filiżanki. Holly przez chwilę się delektowała aromatem świeżo zmielonych ziaren.

- Przykro mi, nie mam śmietanki, ale za to jest mleko.

- Nie, nie trzeba. Czarną bez cukru lubię najbardziej. Usiadł naprzeciwko niej. W zwykłym podkoszulku i dżinsach wyglądał bardzo chłopięco pomimo swoich trzydziestu sześciu lat.

- Myślę - zaczął ostrożnie - że trzeba się zachowywać tak, jakby Oktawia nas w ogóle nie obchodziła. Niech robi, co chce. W artykule opisała też inne pary, więc nie przejmujemy się tym. Nie możemy jej niczego zabronić, bo złamalibyśmy regulamin aukcji.

Delikatnie pogłaskał ją po rękę, jakby chciał jej dodać otuchy.

- Nie martw się tym już. Lepiej skupmy się na naszych kolejnych randkach.

Otworzył gazetę na stronie z artykułem Oktawii.

- Musimy opracować jakąś strategię, żeby następnym razem się to nie powtórzyło - powiedział, wskazując na zdjęcie.

Holly poczuła się tak, jakby to ona była winna temu, co się zdarzyło na ganku jej domu.

- To ty mnie pocałowałaś!

- Bo mnie o to poprosiłaś.

- Ale mogłaś udawać! Nikt ci nie kazał robić tego tak... - szukała odpowiedniego słowa - dogłębnie.

- Nie podobało ci się? - zapytał tym swoim niskim, zmysłowym głosem, który sprawiał, że zaczynały jej drżeć kolana.

Holly zarumieniła się aż po korzonki włosów.

- Cóż, nie ma sensu zaprzeczać czemuś tak oczywistemu. Całkiem dobrze całujesz, ale jak sam powiedziałeś, to się już nigdy nie może powtórzyć.

Całkiem dobrze?! Przez kilka sekund Eric wpatrywał się w jej wargi, jakby zamierzał jej zaraz udowodnić, że jego pocałunek był najwspanialszym, jaki do tej pory przeżyła. Czuł narastające pożądanie i chęć, by poskromić tę niepokorną dziewczynę, która śmie podawać w wątpliwość jego męskie umiejętności. Opanował się jednak.

- Jadłaś śniadanie? Mam kanadyjski bekon i jajka, co ty na to?

Holly zdziwiła się tej nagłej zmianie tematu. Jak łatwo przechodzi się od poważnej rozmowy o pocałunkach, do tak prozaicznej rzeczy jak jedzenie?

- Nie mów, że zamierzasz dla mnie usmażyć jajecznicę.

- Zamierzam, ale spokojnie, w razie czego zaraz za rogiem jest szpital.

Eric i poczucie humoru? To coś nowego.

- Zaryzykuję. Może mnie nie otrujesz - wyznała ze śmiechem.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do dużej przestronnej kuchni. Holly znów nie mogła się oprzeć porównaniom. U niej w domu często panował nieład, pod stołem zazwyczaj drzemały psy, a w zlewie zawsze czekało coś do zmywania. Kuchnia Erica była zaś sterylnie czysta.

- A wracając do naszych spotkań, przypuszczam, że po każdej randce będziesz mnie odwoził na farmę, ale zamiast się żegnać przed domem na ganku, możemy to robić wewnątrz. W ten sposób Oktawia nie zrobi nam więcej zdjęć, a jednocześnie będzie myślała, że nasze dobranoc jest równie namiętne jak to na fotografii.

- Świetny pomysł - pochwalił Eric, wyjmując patelnię z szafki.

- Jeśli Oktawii - kontynuowała Holly - tak zależy na tym, aby nasz niby-związek był początkiem wielkiej miłości, to niech sobie tak myśli.

Eric zastygł w bezruchu.

- A dlaczego ona tak się na ciebie uwzięła? Chce cię wyswatać, czy co?

Holly wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, może dlatego, że trochę się martwi o moje życie osobiste.

- A ma jakieś powody?

- Według mnie żadnych. To, że jestem sama, nie oznacza wcale, że cierpię. Dopóki nie uporządkuję swojego życia, nie chcę się z nikim wiązać, poza tym status singielki odpowiada mi pod każdym względem.

Eric przypomniał sobie, z jaką namiętnością odpowiedziała na jego pocałunek. Tej jednej rzeczy musiało jej brakować: fizycznej bliskości z mężczyzną.

- Ślicznie pachnie. - Holly zamruczała jak kot, kiedy Eric postawił przed nią talerz.

- Proszę, częstuj się - zachęcał, siadając przy stole.

- Jeszcze nigdy nie jadłam kanadyjskiego bekonu. Eric wyciągnął rękę, by jej podać widelec, ale zawahał się.

- Czy nadal potrzebujesz prywatnego detektywa? Czy to on ma ci pomóc uporządkować twoje życie?

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Nie rozumiem.

- Odpowiedz: tak czy nie?

- Tak. - Holly spuściła głowę. Jeśli nie powie mu prawdy teraz, nie zrobi tego już nigdy. - Chcę, żeby detektyw odnalazł mojego byłego chłopaka, który zabrał mi coś, co do mnie należało.

- Okradł cię?!

- Niezupełnie. Pożyczyłam mu pieniądze.

- Dużo?

- Prawie wszystko, co miałam. Eric zaklął bezgłośnie.

- Ale dostałaś zabezpieczenie? - Holly spoglądała to na niego, to na podłogę. - Dostałaś?

- Nie. Pokazywał mi swój biznesplan - dodała pośpiesznie. - Wszystko wskazywało na to, że jego wynalazek odniesie sukces. Poza tym był mi bardzo bliski, nie miałam powodów, by mu nie ufać.

Oczy Erica pociemniały.

- Od jak dawna nie masz z nim kontaktu?

- Od trzynastu miesięcy.

- Ale podpisałaś z nim jakąś umowę, prawda? - dopytywał nieufnie.

- Tak jakby.

Eric wyglądał, jakby miał za chwilę dostać ataku serca. Jeszcze nigdy w życiu nie spotkał tak niepraktycznej i niefrasobliwej osoby.

- No nie patrz tak. Nie byliśmy u notariusza, ale mam jego odręczne potwierdzenie, że pożyczyłam mu pieniądze. Wiem, co sobie o mnie myślisz, że byłam głupia i naiwna, ale ja mu ufałam - dokończyła łamiącym się głosem.

- Cóż, to bardzo szlachetne z twojej strony, ale są pewne zasady. Trzeba było wysłać go do banku. To jest instytucja od pożyczek.

- Trudno - bąknęła zniecierpliwiona. - Zrobiłam głupstwo, ale teraz chcę odnaleźć Lyle'a i zmusić go, żeby mi spojrzał w twarz po tym, co zrobił.

- Zawiadomiłaś policję?

- Zwariowałaś? Nie chcę, żeby całe miasto wiedziało o moich problemach, a zwłaszcza ojciec.

- Tym się powinna zająć policja. Ten facet cię okradł - odparł, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

- Nie wiem tego na pewno.

Eric pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Jak możesz być taka łatwowierna? Kiedy się nauczysz, że nie dasz rady zbawić całego świata, tak jak zbawiasz te swoje psy?

Holly poczuła nagle, że straciła apetyt. Zaczęła żałować, że opowiedziała mu o wszystkim.

- Mówisz jak mój ojciec.

- Może gdybyś go słuchała, nie straciłabyś pieniędzy. Powinnaś była z nim porozmawiać.

- Żartujesz chyba. - Oczy Holly rzucały groźne błyski. - Każda dyskusja kończy się tak samo. Namawianiem mnie na powrót do Caliber Clubu.

- Czy to by było aż takie złe?

- Tak! Próbowалам i myślałam, że umrę z nudów. Kiedy robię witraże albo prowadzę zajęcia, każdy dzień jest niespodzianką. Chcę projektować, brudzić ręce farbami, czuć, że robię coś pięknego. Prędzej umrę, niż znowu usiądę za biurkiem w Caliber Clubie.

Eric widząc, jak bardzo jest zdenerwowana, niezgrabnie pogładził jej włosy.

- Spokojnie. Nikt cię nie zmusi, żebyś zrezygnowała ze swojej pasji. Zajmijmy się lepiej tym nieszczęsnym wynalazcą. Pomogę ci.

Holly potrząsnęła głową. Nie chciała, żeby jej dotykał w ten sposób, jak niesforną małą dziewczynkę.

- Dziękuję, ale nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot. Zadzwoń do naszego najlepszego detektywa. Musisz mi koniecznie pokazać tę odręczną umowę. A tak w ogóle, gdybyś potrzebowała pieniędzy, to ja chętnie...

- Dziękuję, nie trzeba - przerwała szybko. - Radzę sobie całkiem nieźle.

- Mam nadzieję, że mówisz prawdę, bo jeśli nie, dowiem się o tym i wszystko opowiem twojemu ojcu.

Pogroził jej palcem jak surowy nauczyciel, ale w kącikach jego ust czaił się serdeczny uśmiech. Holly zdała sobie sprawę, że już od dłuższego czasu musiała liczyć wyłącznie na siebie, aż zapomniała, jakie to cudowne



uczucie, gdy jest obok ktoś, kto wyciąga pomocną dłoń. Jak w tej sytuacji mogłaby z tego nie skorzystać?

Kiedy Holly wyszła, Eric długo stał przy oknie, patrząc, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Sam nie rozumiał tego, co czuje. Dlaczego tak się przejmuje jej problemami, dlaczego pozwala jej wieszać ogłoszenia w banku, dlaczego na własny koszt wynajmie detektywa? O co mu chodziło? O seks? Czy tak jak mówiła Juliana, chciał połączyć interesy z przyjemnością? Od czasu, kiedy w wieku piętnastu lat poznał piękno kobiecego ciała, miał tyle dziewczyn, że nawet gdyby chciał, nie potrafiłby ich zliczyć. Pojawiały się w jego życiu na chwilę, jakby przelotem. Nie było jeszcze takiej, która oparłaby się jego pragnieniom. Nie było takiej, która widząc jego zainteresowanie, nie starałaby się na wszystkie sposoby go usidlić. Holly była inna. Nie próbowała go uwodzić dużymi dekolami czy krótkimi spódniczkami. Włosy zawsze luźno, jakby niedbale, wiązała w kucyk. Nie przejmowała się brakiem makijażu czy zupełnie niekobiecym strojem. A jednak to ona wprowadzała go w stan trudnego do opanowania podniecenia. A przy tym była wrażliwa, inteligentna i zabawna. Nie imponowały jej jego pieniądze ani pozycja. Ona potrzebowała czegoś więcej.

A jednak, gdyby ulegli pożądaniu, które pchało ich ku sobie, mogłoby dojść do katastrofy. Gdyby im się nie udało, Juliana nie dałaby mu żyć, a i jego relacje z braćmi Holly mogłyby na tym ucierpieć. Poza tym niekonwencjonalna, zbuntowana, bezpośrednia panna Prescott nie pasowała do jego wyobrażenia o idealnej żonie. Eric obiecał sobie, że jeśli jeszcze kiedykolwiek poprosi o rękę jakąś kobietę, to będzie musiała być

cicha, potulna, a jednocześnie na tyle czarująca, aby stojąc obok męża, mogła być jego najlepszą wizytówką. Wierzył, że taką osobą będzie Priscilla. Nie kochał jej, ale ona znakomicie pasowała na żonę dyrektora banku. Ze wstydem przyznał, że kierowało nim wychowanie. Gdzieś w głębi serca odezwało się pragnienie małżeństwa opartego nie tylko na interesach i erotycznej fascynacji, ale na czymś głębszym, trwalszym. Nie, miłość to iluzja, słabość, której on nie chciał się poddać.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Holly stała przed lustrem, krytycznie przyglądając się swojemu odbiciu. Za chwilę Eric miał ją zabrać na kolejną randkę, a ona w dalszym ciągu nie była pewna, co na siebie włożyć. Kiedy w piątkowe wieczory umawiała się z Julianą i Andream, wystarczały dżinsy i zwykła bluzka. Wychodząc z Erikiem, musiała dostosować swój wizerunek do jego wyrafinowanego stylu. Właściwie miała jedną „małą czarną” na szczególne okazje. Wszystkie inne stroje mogłyby razić sztywnego bankiera nadmiarem barw i wzorów.

Holly szybko włożyła sukienkę przez głowę i jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie. Tym razem postanowiła nie wiązać włosów. Lekko wilgotne po kąpieli wiły się do ramion, okalając jasną twarz. Rzadko się malowała, ale tym razem lekko musnęła policzki różem i podkreśliła długie rzęsy czarnym tuszem. Stwierdziła zadowolona, że właściwie nie wygląda najgorzej. Miała ładny kształt twarzy i wyraźnie zarysowane brwi, które podkreślały głębię oczu. Dawniej nie lubiła swoich ust. Wydawały jej się za szerokie i za duże. Teraz jednak odkryła, że pełne wargi były jej ogromnym atutem. Uśmiechnęła się do lustra, chcąc dodać sobie odwagi. W tym momencie usłyszała dzwonek. Szybko zbiegła na dół i otworzyła drzwi. Eric jak zwykle wyglądał nienagannie. Holly musiała przełknąć ślinę.

- Dobry wieczór, panno Prescott. - Jego kurtuazyjny ton podziałał na nią onieśmielająco.

- Cześć. Nie mówiłeś, dokąd dziś idziemy i nie wiedziałam, w co się ubrać.

- Wyglądasz ślicznie.

- Dziękuję.

Eric rozejrzał się po holu.

- A gdzie to się podziały Monet i Seurat?

- Pieski zjadły kolację i prawdopodobnie już drzemią w swoich kojcach.

Przez całą drogę milczeli. Dopiero kiedy się zbliżali do miasta, Eric zapytał:

- Kontaktowałeś się z tobą detektyw?

- Tak, był u mnie dziś rano. Dałam mu zdjęcia Lyle'a i umowę.

- To dobrze. Welson jest szybki i skuteczny, na pewno ci pomoże.

Holly popatrzyła na niego z wdzięcznością.

- Nie powiedziałaś jeszcze, dokąd mnie zabierasz. Eric uśmiechnął się tajemniczo.

- Zjemy kolację na jachcie i zapewniam cię, że będziemy obsługiwani przez wyjątkowo dyskretnego kelnera.

Czy nie zabrzmiało to dwuznacznie? Holly wyobrażając sobie ich dwoje na łodzi, samych, poczuła się niepewnie.

- Czy to rozsądne? - spytała.

- Pomyśl tylko: Oktawia nie zrobi nam żadnego zdjęcia, skoro jacht będzie kilkaset metrów od brzegu.

- Rzeczywiście. Miałeś dobry pomysł. Biedna Oktawia, żeby nas szpiegować, musiałaby się rzucić w pław.

Eric roześmiał się zwycięsko. Holly lubiła jego uśmiech. Znikała wtedy gdzieś ta jego maska wielkiego, niepokonanego bankiera.

Alden zaparkował samochód nad samą zatoką. Jacht już na nich czekał. Woda odbijała światła latarni i Holly przyszło do głowy, że mogłaby ten obraz wykorzystać przy kolejnym projekcie witrażu. Eric wziął ją za rękę i pomógł wejść na pokład.

- Zaraz będzie kolacja - szepnął jej do ucha, prowadząc do kajuty. A tam czekały już na nich pięknie przybrane stoły, które wręcz uginały się od różnych półmisek, owoców i kryształów. Pomimo głodu, z jakichś niezrozumiałych przyczyn Holly poczuła, że jej żołądek jest zbyt ściśnięty, aby mogła przełknąć choćby cząstkę tego pysznego jedzenia. Czyżby aż tak się denerwowała tą intymną kolacją? Nie, przecież randka na jachcie nie ma w sobie nic romantycznego. Wiele razy już jadała w podobnych miejscach. Nie może dopuścić do tego, aby jej spragnione dotyku ciało dyktowało jej warunki. Ona musi być panią sytuacji, musi kontrolować siebie i swoje reakcje albo... Albo zapłaci za to bardzo drogo.

- Proszę, Holly, usiądź. - Przysunął jej krzesło, a sam zajął miejsce naprzeciwko. Bez skrepowania wpatrywał się **W** nią z zachwytem. Miał dosyć udawania. Jego wzrok wyraźnie zdradzał skrywane dotąd pragnienia.

Holly poczuła, że jej ciało oblewa fala gorąca. Każdy jego centymetr wibrował z podniecenia.

- Ericu, nie patrz tak na mnie - poprosiła. - To się może źle dla nas skończyć.

- Spokojnie. Nie przywiozłem cię tutaj, żeby zgwałcić, tylko żeby uciec przed ciekawskim reporterskim okiem.

Chciała być spokojna, chciała patrzeć na niego jak na brata przyjaciółki, chciała traktować tę sytuację jako nic nieznaczący interes, ale nie była w stanie. Szukała bezpiecznego tematu do rozmowy.

- Twoja matka nie ma do ciebie pretensji, że się spotykasz ze zbuntowaną panną Prescott?

- Umiem sobie z nią radzić.

- W przeciwieństwie do Juliany - zauważyła.

- To dlatego, że moja siostra obrała złą taktykę.

- A czy istnieje coś takiego? Instrukcja obsługi, jak postępować z Margaret Alden?

- Owszem. Moja matka ceni ludzi nieustępliwych, twardych, z silnym charakterem. W jej towarzystwie nie można okazywać słabości. Ale nie mówmy o niej. To nie nasz problem. Lepiej się zastanówmy, jak umknąć Oktawii następnym razem. Obawiam się, że nie da się już tak łatwo przechytryć.

- Niestety - zgodziła się. - A wiesz, co mi powiedziała dziś po zajęciach? Że jesteśmy jej ulubionymi bohaterami aukcji, najbardziej, jak to ona określiła, soczystymi kawałkami, więc dobierze się do nas jak do brzoskwini. Naprawdę miałaś wspaniały pomysł z tym jachtem.

Przynajmniej dziś wieczorem się jej pozbyliśmy.

Eric zastanowił się przez chwilę.

- Chyba wpadłem na pewien pomysł.

- Miło mi to słyszeć. - Holly nie chciała dopuścić, by rozmowa zeszła na temat ich randek, pożegnalnych pocałunków i tego napięcia, które było między nimi. Szybko zmieniła temat. - A wracając do twojej siostry... Być może ty jesteś w stanie poświęcić się i ożenić z kobietą, której nie kochasz, tylko dla dobra firmy i rodziny, ale daj spokój Julianie. Ona jeszcze nigdy nie była tak naprawdę zakochana i zasługuje na to, by odkryć to wspaniałe uczucie. Żadna fuzja, żaden bank nie jest wart tego, by poświęcać drugiego człowieka.

- A ty byłaś?

Holly zamrugała powiekami, nie rozumiejąc, o co on pyta.

- Czy byłam? Poświęcona?

- Zakochana.

O nie, nie pozwoli mu się wciągnąć w poważną rozmowę na temat swojego życia uczuciowego.

- Setki razy. - Zaśmiała się lekko. - Ale nie mówimy teraz o mnie.

- Dlaczego żaden z twoich związków nie przetrwał?

- kontynuował niezrażony.

- Może dlatego, że jestem, jak to mówią, zbuntowaną Holly Prescott, która lubi chodzić własnymi ścieżkami, niekoniecznie z towarzystwem - ironizowała.

- Wielu mężczyzn próbowało cię zmienić w pokorną i posłuszną Holly Prescott?

- Nie twoja sprawa. Ale nie myśl sobie, że każdy z nich był moim kochankiem. Jestem wybredna i nie dzielę łóżka z byle kim. Jako dwudziestolatka traciłam czas, szukając wielkiej miłości. Niedługo stuknie

mi trzydziestka i sędzę, że raz na zawsze pozbędę się wszelkich złudzeń. Poza tym najważniejsze jest to, aby samemu być zadowolonym i spełnionym, nie szukać potwierdzenia swojej wartości w partnerze. A jeśli już się pojawi ktoś w moim życiu, będzie musiał być równie zbuntowany jak ja. Dlatego też my - wskazała ręką na nich dwoje - nie mielibyśmy żadnych szans. Nigdy nie bylibyśmy ze sobą szczęśliwi...

Eric bezwiednie napiął mięśnie, zaciskając mocno szczękę. Jego dłoń o mało nie zgmiotła kieliszka trzymanego w dłoni.

„Nigdy nie bylibyśmy ze sobą szczęśliwi”.

Dlaczego tak się przed nim broni? Stara się, robi jej śniadania, zabiera na jacht i jak mu się odpłaca ta krnąbrna dziewczyna? Budziła w nim wściekłość, a jednocześnie doprowadzała do szaleńczego pożądania. Powoli, wystudiowanie, ogarniał wzrokiem jej twarz, usta, szyję, piersi. Holly czuła, jakby ją rozbierał, a co gorsza, podobało jej się to.

- Ericu, prosiłam, żebyś tak na mnie nie patrzył. Od ponad roku żyję w celibacie i obawiam się, że jeszcze trochę i stracę nad sobą panowanie. Przestań. Jesteś szalenie pociągający i naprawdę mi nie ułatwiasz.

- Chcesz mnie sprowokować?

- Ja? Nigdy w życiu, to ty mnie prowokujesz. Mieliśmy spędzić miły, bezpieczny - podkreśliła - wieczór. Może więc wreszcie zajmiemy się jedzeniem, co?

Lekceważąca zasady, nieprzewidywalna, zmysłowa jak diabli. Taka właśnie była dziewczyna siedząca naprzeciwko niego. Próbował jeść, ale wołał na nią patrzeć. Za to Holly apetyt dopisywał.



- O co chodzi? - spytała, widząc, jak się w nią wpatruje. - Mam sos na brodzie?

- Nie, po prostu się cieszę, że ci smakuje i że czujesz się tu swobodnie.

- Jedzenie jest pyszne. Czemu nic nie jesz? Spróbuj. - Wyciągnęła w jego stronę widelec z kawałeczkiem pieczeni, który Eric skwapliwie przyjął. - I tu nikt się na mnie nie gapi. - Zmarszczyła czoło. - No, może poza tobą.

- Przepraszam, ale wyglądasz tak ślicznie, że nie mogę się na ciebie napatrzeć. - Nie wiedziała, czy sobie z niej żartuje, czy mówi poważnie.

- Oszczędź sobie pochlebstw, Ericu, brzmią fałszywie.

Ale on naprawdę tak myślał. Była tak urocza i rumieniła się tak słodko. Inne kobiety z pełnym wyższości uśmiechem przyjmowały jego komplementy. Takie dziewczyny jak Holly zdarzały się raz na sto, ba, raz na milion.

- Jeśli już skończyłaś, powiem kapitanowi, że możemy wracać do portu.

Czterdzieści minut później byli już na farmie.

- Zaproś mnie do środka - zażądał.

Było w jego głosie coś, co nakazywało Holly odmówić, a jednak się zgodziła. Wszedł za nią do domu. Zanim zdążyła zapalić światło, objął ją w talii. Wstrzymała oddech.

- Może sądzisz, że cię prowokuję, ale nie potrafię na ciebie patrzeć jak na przyjaciółkę Juliany. Widzę w tobie zmysłową kobietę i nic na to nie poradzę. Wiesz o tym doskonale. - Próbowwała się wysunąć z jego

objąć, ale trzymał mocno. - Ja również cię pociągam, powiedziałaś mi to. A także to, że od dawna żyjesz w celibacie. Jęknęła, czując jego ręce na swoich pośladkach.

- Z jednej strony mnie odpychasz, z drugiej przyciągasz. Może chcesz, żebym to ja przejął inicjatywę?

- Przestań się bawić w pirata. - Chciała, aby głos brzmiał stanowczo, ale z jej gardła wydobył się tylko słaby pisk.

- Pirata?

- A tak. Najpierw porwałeś mnie na statek, a teraz chcesz uwieść! Pochylił się nad jej szyją i koniuszkiem języka dotknął skóry.

- Nie słyszałem, żebyś powiedziała „nie”.

Powiedz mu, Holly, wykrzycz, żeby cię puścił, powtarzała sobie.

- Nie - szepnęła, obejmując go. - Nie odchodź.

Zaczął ją całować. Niecierpliwie przesuwiał ręce po jej smukłej talii i krągłych biodrach. Jeszcze nigdy się tak nie zatracił. Osunęli się na podłogę. Szybkim ruchem zdjął z niej suknię. Uniósł się na chwilę, by rozpiąć koszulę, i znów pożądliwymi wargami wpił się w jej usta. Holly jęknęła, kiedy nagle poczuła jego język na swojej piersi. Delikatnie ją ssał i przygryzał, wprawiając jej ciało w podniecenie, jakiego do tej pory nie zaznała. Kiedy nogą rozchylił jej uda, pozwoliła jego dłoni odnaleźć to pulsujące, wilgotne miejsce. Od tak dawna nie doświadczała już tej cudownej rozkoszy, jaką tylko mężczyzna może dać kobiecie. Nagle omal się nie zachłysnęła, kiedy poczuła, jak Eric drażni językiem najwrażliwszy punkt jej ciała. Zapomniała, że ta najintymniejsza z pieścizot może dawać tyle przyjemności.

- Ericu, proszę - jęczała, wijąc się. - Nie mogę dłużej czekać...

Pragnęła go poczuć w sobie, zaraz, natychmiast. Jej gardłowy, ochryply głos sprawiał, że i on pragnął zakończyć te słodkie męczarnie. Ujął jej twarz w dłonie i z desperacją pocałował. Mógłby tak w nieskończoność czuć jej zapach, jej smak, jej miękkie, gorące i gotowe ciało pod sobą. Cofnął się, by rozpiąć spodnie.

- Masz zabezpieczenie? - Przez chwilę nie docierał do niego sens jej słów. - Nie chcemy mieć przecież pamiętki po tej nocy.

Zimny prysznic nie mógł go zmrozić bardziej niż to, co powiedziała. Prezerwatywy. Nie, do diabła, nie miał przy sobie ani jednej. Przecież nie spodziewał się takiego finału tej randki. Gwałtownie cofnął rękę spomiędzy ud Holly. Jego ciało błagało o spełnienie, jej zresztą też. Ostatkiem sił się opanował.

Do czego ona go doprowadziła? Do tego, że zupełnie stracił nad sobą panowanie. Gdyby chodziło tylko o seks, sprawa byłaby prosta, ale on wiedział, że coraz bardziej angażuje się emocjonalnie, w przeciwieństwie do Holly, która tylko dlatego mu uległa, że potrzebowała mężczyzny, jakiegokolwiek, który ukołby jej erotyczny głód. Ta myśl wydała mu się wstrętą. Nie pozwoli, by to ona miała przewagę nad nim, nie dopuści do tego, by się stać niewolnikiem uczuć, których nie rozumie i nie chce.

- Tak się przede mną broniłaś, a potem błagałaś, żebym cię zaspokoił, więc chyba jednak trochę mnie lubisz.

Oczy Holly pociemniały z gniewu.

- Ty draniu - syknęła.

- Z tym draniem, moja droga, będziesz jeszcze musiała spędzić  
dziewięć wieczorów. - Zapiął koszulę, starając się nie patrzeć na jej nagie  
ciało - Dobranoc.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Holly z ciężkim sercem zaparkowała samochód przed bankiem Aldena. Miała nadzieję, że szybko zamieni stare ogłoszenia o adopcji psów na aktualne i nie będzie się musiała widzieć z Erikiem. Byłoby to dla niej zbyt krępujące, zwłaszcza po tym, co się ostatnio wydarzyło między nimi. Zapewne myśli teraz o niej jak najgorzej. Rzuciła mu się w ramiona, błagając o spełnienie. Topniała jak wosk pod wpływem dotyku jego warg i sprawnych, silnych rąk. Bezwstydnie domagała się pieszczot.

Właściwie to nie moja wina, przyznała w duchu. Ostrzegałam go, mówiłam, że już od dłuższego czasu żyłam jak zakonnica. Sprowokował mnie i pewnie gdyby nie brak prezerwatywy, skończyłoby się nie tylko na piezczotach.

Tak dyskretnie, jak to tylko możliwe, prześliznęła się przez hol banku do tablicy, na której wisiały zdjęcia jej czworonogów. Drżącymi dłońmi zdjęła pierwsze ogłoszenie, szybko zamieniając je na nowe. Oddychała niespokojnie. Jeszcze tylko cztery. Zdąży, zanim pojawi się Eric. Kątem oka zerknęła na strażnika. Wydawał się zupełnie pochłonięty rozmową przez krótkofalówkę i nie zwracał na nią uwagi. Przy odrobinie szczęścia umknie stąd niezauważona.

Szybciej, szybciej, jeszcze dwa zdjęcia. Jeszcze tylko jedno. Nagle poczuła, że ktoś za nią stoi. Długi cień padł na ścianę. Przez chwilę miała nadzieję, że może jeden z klientów banku przygląda się ogłoszeniom z zamiarem przygarnięcia psiej sierotki. Kiedy odwróciła głowę, poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Eric.

Czy to możliwe, żeby ten dystyngowany, poważny dyrektor banku spoglądający na nią tak surowo jeszcze nie tak dawno doprowadzał ją do szaleństwa, pieszcząc najintymniejsze rejony jej ciała?

Holly uświadomiła sobie nagle, że stoi przed nim w rozciągniętym i spranym podkoszulku, bo wszystko inne wrzuciła do prania, podczas gdy on ma na sobie markowy garnitur.

- Cześć - powitała go niepewnie.

- Nie odbierasz moich telefonów - rzucił krótko, z wyrzutem.

- Byłam zajęta. A skąd wiedziałeś, że tu jestem? Wskazał ruchem głowy w kierunku strażnika.

- Dostał polecenie, by mnie poinformować, jeśli tylko przekroczysz próg banku. Lekceważyłaś moje telefony, a chyba pamiętasz, że zostało nam jeszcze dziewięć randek.

Holly myślała tylko o tym, by jak najszybciej uciec z tego miejsca, od tego mężczyzny, który stał nad nią jak groźny tygrys i przypominał, że jeszcze przez kilka wieczorów będzie musiała walczyć w jego obecności ze swoim ciałem.

- Ericu, w tym tygodniu to niemożliwe. Jestem naprawdę bardzo zajęta. Może za jakieś dwa, trzy tygodnie będę wolna. Muszę przygotować kilka projektów - wymyślała naprędce. - I posprzątać w domu, umyć okna...

- Wytrzepać dywany, narąbać drewno i przynieść wodę ze studni - dokończył za nią kpiąco. - Holly, przestań, zachowujmy się jak dorośli ludzie. Chcesz przede mną uciekać?

O tak, właśnie tego chciała. Zdawała sobie sprawę, że jest zwykłym tchórzem, ale musiała znaleźć sposób, by odwlec ich randki. Przynajmniej do czasu, kiedy jej serce nie będzie biło jak oszalałe na jego widok, kiedy jej ciało nie będzie trawiła gorączka, ilekroć na nią spojrzy.

Odwróciła się do ściany, próbując przypiąć ostatnie zdjęcie. Przez chwilę mocowała się z twardym podłożem. Eric bez słowa przytrzymał fotografię, by mogła wbić pinezkę. Holly czuła jego ciało tuż za swoim. Od jego zapachu aż zakreśliło jej się w głowie. Do diabła, wystarczy, żeby ją musnął małym palcem, a ona już myśli tylko o tym, by się z nim kochać szaleńczo, bez opamiętania. On ją chyba zaczarował, nie ma innego wytłumaczenia.

- Odwołaj wszystkie swoje spotkania - nakazał władczo. - Przyjadę po ciebie o szóstej.

- Ericu, nie sądzę, żeby...

- Mój dobry przyjaciel ze studiów, Karl, przyjeżdża dziś do miasta - przerwał, nie zważając na jej protesty. - Będzie tylko przez jeden wieczór, potem leci do Nowego Jorku. Chciałbym, żebyś go poznała.

Holly odetchnęła z ulgą. Nie będą sami. A jednak w głębi duszy doznała maleńkiego zawodu.

- Skoro będzie tylko przez jeden wieczór, to pewnie chciałby go spędzić tylko z tobą, rozumiesz, męskie rozmowy, wspomnienia z czasów studiów...

- Ale on nie przyjeżdża sam. A namawiam cię tak usilnie na to spotkanie, bo partner Karla jest artystą, tak jak ty.

- Zaraz, zaraz, powiedziałaś partner?

- Tak. - Skinął głową. - Karl jest gejem. Mam nadzieję, że to nie jest dla ciebie problem.

- Oczywiście, że nie - odparła pośpiesznie. - No dobrze, będę gotowa na szóstą.

Kolacja w małej restauracyjce okazała się jedną z najprzyjemniejszych, na jakich Holly była. Karl i jego przyjaciel Nels mieli wspaniałe poczucie humoru i nieustannie pobudzali ją do śmiechu. Wszyscy czworo przekomarzali się, jakby się znali co najmniej sto lat. Holly nareszcie mogła swobodnie żartować z Erikiem, nie będąc umęczona napięciem erotycznym. Pragnęła go, temu nie mogła zaprzeczyć, ale obecność Karla i Nelsa dawała jej poczucie bezpieczeństwa i pewność, że nic niedozwolonego się nie wydarzy.

- Powinieneś to robić częściej - zwróciła się do Erica, kiedy odwoził ją do domu.

Pionowa zmarszczka pojawiła się między jego brwiami.

- To znaczy?

- Relaksować się w towarzystwie przyjaciół. Widziałam, że świetnie się bawiłeś.

- To prawda. Niestety Karl mieszka zbyt daleko, bym mógł powtarzać często takie spotkania. Poza tym można się relaksować także w inny sposób.

Holly popatrzyła na niego, przekrzywiając lekko głowę. Na kolacji tryskał humorem, był dowcipny i ujmujący, a teraz znowu przybrał maskę poważnego bankiera.

- Tak? Na przykład?



- Grając w golfa i tenisa.

- Chyba żartujesz! Mój ojciec i bracia też w to grają, ale to nie ma nic wspólnego z radosną, odprężającą zabawą.

- Holly, pracuję od sześćdziesięciu do siedemdziesięciu godzin tygodniowo i nie mam czasu na jakieś zabawy i szaleństwa.

- Życie to nie tylko praca.

- Oszczędź mi kazań - burknął, skręcając w drogę prowadzącą na farmę.

Holly zamilkła. Nie powinna wybierać mu rozrywek. Nie miała żadnego prawa, aby mu nakazywać jakikolwiek styl życia. Jest dorosły i wie, co robi. Pragnąc jakoś załagodzić sytuację, zagadnęła go o Karla.

- Jak się czułeś, kiedy się dowiedziałeś, że jest gejem?

- Dzieliłem z nim pokój w akademiku, ale dopiero po dwóch latach poznałem prawdę. Nie miało to jednak żadnego wpływu na nasze relacje. To wspaniały, lojalny człowiek. Jego orientacja seksualna była i jest dla mnie nieistotna.

Holly zawahała się, zanim zadała następne pytanie.

- A czy ty... no wiesz... miałeś kiedykolwiek pokusę, żeby spróbować tego rodzaju fizycznej miłości?

- Co też ci przyszło do głowy?

- Tak po prostu się zastanawiam, bo na przykład ja gustuję wyłącznie w mężczyznach i nie mogłabym tego zrobić nawet z najpiękniejszą kobietą.

- Dziękuję, że się ze mną dzielisz tą wiedzą. - Jego głos był pełen ironii.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Eric wjechał za bramę farmy, zaparkował przed domem i dopiero wtedy odpowiedział, patrząc Holly prosto w oczy:

- Nie, nigdy nie byłem zainteresowany seksem z mężczyzną.

- Dlaczego przybierasz taki poważny ton? Zapytałam ot tak, z ciekawości. - Rozejrzała się wokoło, wysiadając z samochodu. - Nie widzę nigdzie Oktawii.

- Poinformowałem ją o naszej dzisiejszej randce.

- Może szpieguje teraz jakąś inną parę. Nie może być w dwóch miejscach naraz, choć na pewno bardzo by tego chciała. - Wyciągnęła w stronę Erica dłoń. - Dobranoc. Było bardzo miło.

Alden zmarszczył brwi, ignorując jej gest.

- Nie będę się z tobą żegnał przy samochodzie. Zawsze odprowadzam kobiety pod drzwi - powiedział, podając jej ramię.

- Oczywiście, jedna z twoich zasad - rzuciła z przekąsem. - Z tego co pamiętam, kolejna jest taka, że idziesz z dziewczyną do łóżka na trzeciej randce, o ile nie wcześniej.

Dlaczego to powiedziała? Co za diabeł ją podkusił? Eric jednak wydawał się rozbawiony tą uwagą. Z dziwnym uśmiechem odprowadził ją pod same drzwi. Stali przez chwilę w milczeniu.

- Powinieneś już iść - wyszeptwała. - Ja, ty i pełnia księżyca to nie jest dobre połączenie.

Eric oparł dłonie na drzwiach, tak że uwięził Holly między swoimi ramionami.

- Musimy ustalić pewne ważne zasady przed naszymi kolejnymi randkami.

- Za dużo zasad i reguł kieruje naszym życiem. One dyktują, jak się mamy zachowywać, jak jeść, jak mówić, jak spędzać randki. To głupie.

Próbowała racjonalnie myśleć, choć jego bliskość wprawiała ją w popłoch.

- Zasada numer jeden - kontynuował. - Zawsze będziesz odbierała moje telefony, a jeśli nie będziesz w danej chwili mogła, to potem oddzwonisz w ciągu dwudziestu czterech godzin. Zasada numer dwa: przestaniesz mnie prowokować.

Holly poczuła narastający gniew.

- Prowokować? Ja? Co ty sobie wyobrażasz? Ja cię nie prowokuję, nie flirtuję z tobą, nie...

- Zasada numer trzy: jeśli zdecydujesz się złamać reguły umowy, będziesz się musiała pogodzić z konsekwencjami, czy to jasne?

- Nie! - krzyknęła wzburzona. - Nie jesteś u siebie w banku, a ja nie jestem twoją podwładną. Nie będziesz mi rozkazywał. To prawda, że czasami zadaję dziwne pytania, że często mówię sama do siebie i że uważam cię za pociągającego mężczyznę. Po prostu nie jestem hipokrytką i nie udaję, że twoja obecność jest mi obojętna, ale to nie znaczy, że marzę tylko o tym, aby pójść z tobą do łóżka.

- Znowu mnie prowokujesz - syknął jej do ucha i zanim zdążyła zareagować, objął ją ramionami. Przez chwilę z nim walczyła, choć wiedziała, że jest na straconej pozycji. Zmusił ją, by się otworzyła na jego pocałunek. Chwilę potem już czuła jego język. Gorący, zmysłowy,

grzeszny. Nikt nigdy nie całował jej w tak lubieżny sposób. Oparła się całym ciałem o drzwi, oplatając nogami jego biodra. Przytrzymał ją, wkładając obie ręce pod spódnicę. Holly przeszył dreszcz podniecenia. Obejmowała go za szyję, wyginając się ku niemu, żebrząc o więcej.

Nagle uświadomiła sobie, że znów robi to samo. Daje się ponieść emocjom, które nie przynoszą niczego dobrego. Ostatnio wyrzucała sobie, że tak łatwo mu uległa, a teraz pozwala mu wierzyć, że faktycznie marzy tylko o tym, aby zostać jego kochanką.

Szybko wróciła na ziemię.

- Zaczekaj - poprosiła, próbując złapać oddech. - Nie możemy tego ciągnąć. Nie jesteśmy zwierzętami. Oboje jesteśmy dorosłymi ludźmi, a zachowujemy się tak, jakby rządziła nami tylko chuć. Ja tak nie chcę! Nie mogę!

Puścił ją i cofnął się parę kroków.

- Skoro tak, trzymaj się zasad.

- O nie, nie zwalisz na mnie całej odpowiedzialności.

To nie jest w porządku. Nigdy się nie rzucałam na żadnego mężczyznę, na ciebie też nie. To ty mnie napastujesz! - Wyzywająco popatrzyła mu w oczy. - To ty nie potrafisz trzymać rąk przy sobie i znalazłeś sobie świetne wytłumaczenie, że to ja jestem winna, bo sprowadzam z drogi cnoty świętoszkowatego Erica, który jest taki bezradny wobec moich zalotów.

- Nie tknąłbym kobiety, która by tego nie chciała. Holly z trudem się powstrzymywała, by go nie uderzyć w twarz.

- Tak! To prawda, pragnę cię, ale nie powinnam, nie chcę. Mam zbyt dużo do stracenia, aby się wikłać w jakieś romanse z tobą.

Złapał ją gwałtownie za ramiona.

- Co takiego stracisz?

- Samą siebie - odparła bezradnie ze łzami w oczach.

Eric zrozumiał, że swoim zachowaniem sprawił jej ból, a była to ostatnia rzecz na świecie, jakiej by chciał. Kiedy patrzył w jej smutne oczy i czuł, jak coś ściska go za gardło.

- Wy tłumacz mi, bo nie rozumiem - poprosił cicho. Holly wierzchem dłoni otarła z policzka zdradziecką łzę.

- Po raz pierwszy w życiu jestem zadowolona z siebie, z tego, co robię i gdzie mieszkam. Nareszcie nikt mi niczego nie narzuca. I musisz to zrozumieć. Nie chcę, patrząc w lustro, gardzić sama sobą, kiedy nasze randki się skończą. Jeśli stracę do siebie szacunek, stracę wszystko.

- A więc boisz się, że jeśli nasze relacje staną się... zbyt intymne, to zaczniesz sobą gardzić?

- Och, nie wiem. Już nic nie wiem. - Oparła głowę o framugę drzwi.

- Nie chcę więcej popełniać błędów, tak jak to było z Lyle'em. Zaufałam mu i teraz ponoszę tego konsekwencje. Sam dobrze wiesz, że nie pasujemy do siebie. Twoja wizja życia nie ma nic wspólnego z moją, więc po co mamy się wikłać w coś, co jest z góry skazane na porażkę?

- Pewnie masz rację - odpowiedział z goryczą. - Postarajmy się więc możliwie szybko wypełnić regulamin aukcji i każde z nas odejdzie w swoją stronę.

- Czasami miałabym ochotę zerwać tę głupią umowę, nawet jeśli potem Oktawia opisałaby nas jako parę oszustów. Założę się, że byłby to jeden z jej najciekawszych artykułów.

Eric uśmiechnął się lekko. Cenił w Holly to, że potrafiła żartować, nawet jeśli sytuacja temu nie sprzyjała. Popatrzył na nią z podziwem i z żalem. Wyciągnął rękę i dotknął czule samymi opuszkami palców jej policzka.

- Jesteś niesamowitą kobietą.

Dlaczego on jej to mówi? Dlaczego daje jej nadzieję na coś, co jest niemożliwe?

- Wracaj do domu, Ericu, zanim popełnimy naprawdę poważny błąd.

- Odwróciła się i szybko weszła do domu, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Eric z niedowierzaniem wpatrywał się w zdjęcie figurujące w porannej gazecie. Jakim cudem Oktawia znalazła się wczoraj na farmie? Nigdzie nie było widać jej samochodu. Czyżby reporterka zaszła się gdzieś na drzewie, aby ich przyłapać in flagranti? Powinni byli pożegnać się w domu, tak jak to wcześniej ustalili, zamiast się wdawać w jakieś dysputy na ganku. Spojrzał jeszcze raz na fotografię. Holly oparta o drzwi oplatała nogami jego biodra, jego ręce były pod jej spódnicą...

Eric musiał przyznać, że między nimi jest ogromne przyciąganie, aż nadto widoczne na zdjęciu. Pragnął Holly Prescott. Dlaczego? Nie przypominała w niczym jego byłych dziewczyn. Daleko jej było do wytwornej damy umiejącej w każdej sytuacji zachować odpowiedni dystans. Czy dlatego, że sam od wielu miesięcy nie był z żadną kobietą?

Chodziło o prymitywny, zwierzęcy seksualny głód? Nie. Codziennie spotykał przecież w banku wiele pięknych kobiet, które dość często nie kryły swojego zainteresowania nim. A jednak on myślał tylko o Holly. O jej uśmiechu, o jej dobroci i troskliwości o zwierzęta i... do diabła, o jej miękkiej skórze, gorących wargach, jędrnych piersiach.

To właśnie ona sprawiła, że coraz częściej zaczął myśleć o rodzinie zamiast o pracy, to ona pokazała mu, że można się świetnie bawić, oglądając przedstawienie o duchach, to ona, a nie jakaś wytworna dama, oczarowała Karla i Nelsa.

Eric sięgnął po telefon i wykręcił numer.

- Holly Prescott, „Tęczowe okna”, słucham.

- Widziałaś poranną gazetę?

- Tak - odpowiedziała z wściekłością w głosie. - Tym razem naprawdę zabiję Oktawię. Widocznie ukryła się wczoraj koło domu i zaczęła na nas jak jakiś złodziej. Zołza! Nie daruję jej tego. Czy ktokolwiek po przeczytaniu tego artykułu będzie patrzył na nas jak na ludzi biznesu? Bo że, teraz wiem, co czują gwiazdy filmowe uciekające przed paparazzi.

- Nie jest jeszcze tak źle - próbował ją pocieszyć.

- Nie jest źle? Przecież to zdjęcie to nie jakaś romantyczna scenka. Wyglądam na nim jak gwiazda porno! Mama pewnie dostanie zawału, jak to zobaczy.

Eric szybko przeszedł wzrokiem notatkę pod foto grafiką: *Przekorna księżniczka w namiętym uścisku króla Midasa.*

- Nasza droga Oktawia ma dość szczególne poczucie humoru - rzucił z przekąsem. - Zupełnie jakby się bała w naszym koszcie.

- To prawda. Wredna jędra. Pomyśl lepiej co dalej, bo ja nie mam pomysłu, jak się jej pozbyć.

- A ja chyba wiem. Mam domek na wyspie Bald Head. Spędzimy w nim weekend. W ten sposób kilka randek zaliczymy bez udziału naszej wścibskiej reporterki i jej aparatu. Szykuj się. Przyjadę po ciebie za godzinę i nie zapomnij wziąć kostium kąpielowy.

Eric odłożył słuchawkę, zanim zdążyła zaprotestować. Holly próbowała uporządkować myśli. Spędzi dwa dni w pięknym miejscu, w towarzystwie mężczyzny, o którym śniła nocami. To jest bardzo niebezpieczne, ale... jakież ekscytujące.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Holly, oparta o barierkę na promie, rozkoszowała się morskim wiatrem pieścącym jej skórę. Czowała się taka szczęśliwa. Za sobą zostawiała miasto, pracę, niedokończone projekty, służbowe telefony. Postanowiła przez kilkanaście godzin cieszyć się wyłącznie wolnością.

- Mamy zarezerwowany lunch w hotelu. - Eric nie podziwiał widoków, tylko zapisywał coś skrętnie w notesie. - Potem pojedziemy do domu i się rozpakujemy. O trzeciej zjemy obiad, a o siódmej kolację.

Holly przewróciła oczami i pokręciła głową z dezaprobatą.

- Zrobiłeś plan na cały weekend?

- Oczywiście - odparł. - Na jutro zarezerwowałem kort tenisowy, a potem...

- Nie. - Holly delikatnie, choć stanowczo wyjęła mu notes z ręki i schowała w swojej torebce.

-Nie?

- Nie. Jesteśmy na rajskiej wyspie, nie potrzebujemy zegarków, rozkładów, planów. Od tego jest praca. Odwołaj wszystkie rezerwacje.

Eric nie lubił, gdy ktoś kwestionował jego decyzje.

- To niby co będziemy robić?

- Nic albo prawie nic.

- Zwariowałaś? Jak to nic?

- Na wyspie pewnie jest mnóstwo ślicznych miejsc, więc możemy spacerować, możemy też wypożyczyć rowery i objechać całą wyspę, łowić ryby albo wiosłować wzdłuż brzegu.

- Spacer, wiosłowanie, łowienie ryb i to ma być nic?

- Szczerze mówiąc, uwielbiam też drzemki na plaży pod parasolem, kiedy wokoło szumią fale.

Eric popatrzył na nią tak, jakby mu przed chwilą oznajmiła, że uwielbia drzemki na księżycu, pod kraterem. Holly szturchnęła go lekko w ramię.

- Oj, postaraj się trochę zrelaksować. Czy nigdy nie czerpałeś przyjemności z drobnych rzeczy? Z takich jak na przykład brodzenie po wodzie, przesiewanie piasku przez palce...

Eric uniósł wyzywająco głowę.

- Oczywiście, że tak, wiele razy.

Holly stłumiła śmiech. Nie potrafił kłamać.

- To dobrze, dlatego że właśnie to mam zamiar robić przez najbliższe trzydzieści godzin.

Podczas kiedy Eric wraz ze stewardem pokładowym przenosili bagaże do wynajętego samochodu, Holly kupiła w portowym sklepiku dwie wędki, pomimo wyraźnego sprzeciwu Aldena, który ostrzegł, że nie zamierza łowić żadnych ryb.

- Wyluzuj trochę, spodoba ci się - zachęcała. - A jak daleko jest stąd do ciebie?

- Dwadzieścia minut. Domek jest po drugiej stronie wyspy.

W czasie jazdy Holly nie mogła się napatrzeć na szmaragdowo-zielone krajobrazy. Wystawiała twarz do słońca i pozwalała, by wiatr bawił się jej włosami. Czuła się wolna i nieśmiertelna. W pewnym momencie przymknęła lekko oczy. Uśmiechała się nieśmiało do swoich

myśli o sobie i Ericu. Choć raz, bez wyrzutów sumienia, zapragnęła marzyć o mężczyźnie siedzącym obok niej. Gdyby tak nagle zatrzymał samochód w jakimś ustronnym miejscu i zaczął podwijać do góry jej lekką sukienkę, nie broniłaby się, o nie. Pozwoliłaby mu się rozebrać i przyciągnęłaby go do siebie, rozpinając mu koszulę, a potem...

- Jesteśmy na miejscu. - Głos Erica brutalnie sprowadził ją na ziemię. Holly zamrugała powiekami, niepewna, czy to, co widzi przed sobą, jest prawdą, czy tylko magicznym złudzeniem. Piękny, stylowy dom z dużym tarasem stał zaledwie kilkanaście metrów od morza. Holly od razu zwróciła uwagę na ogromne, przeszklone drzwi i okna.

- Jest cudny - szepnęła z podziwem. - I zupełnie nie przypomina twojego apartamentu w mieście. Oto prawdziwy dom.

- Kupiłem go parę lat temu po okazyjnej cenie. W takie nieruchomości zawsze warto inwestować.

Holly machnęła ręką, jakby chciała odpędzić od siebie jego słowa.

- Proszę, nie psuj nastroju, opowiadając, że kupiłeś go tylko ze względu na interesy. Chcę wierzyć, że zakochałeś się w tym domu od pierwszego wejrzenia i że nie mógłbyś bez niego żyć.

Eric zdjął okulary przeciwsłoneczne, schował je do futerału i popatrzył na nią z pobłażaniem.

- Tak właśnie było. - Lekki sarkazm w jego głosie sprawił, że spoważniała. Powinna była wiedzieć, że dla Aldena sentymenty nie mają żadnej wartości.

- Jestem oczarowana. Pokaż mi, jak jest w środku. Erica przez chwilę opanowała pokusa, by porwać

Holly na ręce i przenieść ją przez próg. Zupełnie idiotyczna myśl. Nie była jego żoną ani nawet dziewczyną.

- Są cztery sypialnie na dole i trzy na piętrze - poinformował, otwierając drzwi. Wewnątrz czuło się zaduch charakterystyczny dla pomieszczeń, których dawno nikt nie używał. Holly szeroko otworzyła okno, z zachwytem podziwiając widok na ocean.

- Często tu przyjeżdżasz?

- Kilka razy w roku.

To tłumaczyło zaduch i kurz pokrywający meble.

- Masz swój własny kawałek rajy na ziemi i odwiedzasz go tylko kilka razy w roku?

- Praca ma pierwszeństwo - rzucił krótko.

Holly pokręciła głową z dezaprobatą, ale nie powiedziała ani słowa. Oglądała pokoje, z radością zauważając, że przypominają jej własne na farmie. Tak samo przytulne i bezpieczne.

- Moja sypialnia jest na górze - powiedział, dziwnie akcentując słowo „sypialnia”.

Spojrzała w jego oczy i dostrzegła... wyzwanie? Zaproszenie?

- Dobrze wiedzieć. W takim razie ja będę spała na dole - odparła dziwnie zduszonym głosem.

Eric musiał przyznać, że od dawna nie spędził tak leniwego dnia. W soboty zazwyczaj ślęczał w swoim apartamencie nad różnymi analizami. Tym razem siedział na plaży przed domem, w wiklinowym fotelu, popijając zimne piwo. To się nazywa relaks. Kilkanaście metrów przed nim stała Holly, po kolana w wodzie, próbując łowić ryby. Miała na sobie

górze od kostiumu kąpielowego i zielone szorty. Ciemne, gęste włosy spięła na czubku głowy, odsłaniając plecy. Eric z zadowoleniem pomyślał, że taki widok mógłby oglądać codziennie. Ta kobieta była taka seksowna, a nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Miał ogromną ochotę podejść do niej, przewrócić ją na piasek i kochać się z nią tak długo, aż zabrakłoby im tchu. Spojrzał na zegarek. Od piętnastu minut próbował się już kontrolować, ale jeśli ona dalej się będzie tak przed nim przeżywać, nie wytrzyma i zaciągnie ją do łóżka.

- Hej! - usłyszał jej krzyk. - Zegarek trzeba było zostawić w domu. Umawialiśmy się, że ani czas, ani żadne rezerwacje nie będą nas ograniczać.

- Coś widzę, że rybki nie biorą - dogryzł. - To może jednak pójdziemy na golfa?

Holly zwinęła wędkę i podeszła do niego, strzepując z rąk krople wody na jego rozgrzane od słońca ciało.

- Zapewne chciałbyś mi pokazać, jakim jesteś świetnym graczem. Spokojnie, ja ci wierzę, a inni wolą robić ciekawsze rzeczy niż podziwiać talenty Erica Aldena.

Próbował złapać ją wpół, ale cofnęła się ze śmiechem.

- Dość tego leżakowania. Proponuję wybrać się na drinka do hotelu.

- O nie - zaprotestowała. - To właśnie przez drinki doszło do tego, że zjawiłam się na aukcji. Juliana z Andream mnie spiły i wymogły na mnie obietnicę.

Eric zastanowił się przez chwilę i w końcu z figlarnym błyskiem w oku zapytał:

- To może lody?

- Znakomity pomysł. Potrzebujemy się ochłodzić. Nawet nie wiesz jak bardzo, pomyślał Eric, ale nie powiedział głośno ani słowa.

Holly z prawdziwą przyjemnością zjadała ostatnią porcję deseru czekoladowego, próbując nie dostrzegać znaczących spojrzeń Erica, ilekroć lizała loda.

W restauracji hotelowej panowała miła, swobodna atmosfera. Kobiety były ubrane w lekkie przewiewne sukienki, a mężczyźni w krótkie, niekrępujące ruchów spodnie.

- Myślisz, że Oktawia nas tu znajdzie? - zapytała Holly, wycierając usta chusteczką.

- Cóż, reguły aukcji były takie, że należy ją informować, gdzie i jak zamierzamy spędzić każdą z randek, co naturalnie zrobiłem, ale jest kilka rzeczy, które być może uratują nas od jej towarzystwa.

- Na przykład?

- Zmieniłaś plan, który przygotowałem.

- Chciałaś powiedzieć: udoskonaliłam.

- No dobrze, udoskonaliłaś. Po drugie, Oktawia ma jeszcze poza nami dziewiętnaście par do sprawdzenia, a z tego co wiem, żadna z nich nie przebywa obecnie na wyspie. Po trzecie, ktoś, kto nie posiada tutaj domu, musi robić rezerwację na co najmniej tydzień przed planowanym przyjazdem. Dlatego też, choćby nasza droga reporterka stawała na głowie, nie da rady się tu dostać.

Holly zrozumiała, że może się już całkowicie odprężyć, bez obawy, że nagle zza rogu wyskoczy na nią Oktawia z aparatem fotograficznym.

- Kiedyś bardzo ją lubiłam - podjęła - ale po tym, co o nas nawypisywała, jest u mnie skreślona na zawsze.

- Wykonuje tylko swoją pracę - próbował usprawiedliwić reporterkę, choć bez przekonania.

- To ma być praca? Artykuły pełne seksualnych podtekstów? Ukrywanie się w ciemnościach i robienie nam nieprzyzwoitych zdjęć?

- Rozumiem cię, ale popatrz na to obiektywnie. Gazeta chce przyciągnąć czytelników. To oczywiste, że ludzie wolą skandalizujące, pełne erotyzmu zdjęcia i artykuły. Nikogo nie zainteresowałaby nasza standardowa, nudnawa randka w drogiej restauracji, ale już kipiąca seksem schadzka pod domem to co innego.

- Dobrze, dobrze. - Potrząsnęła zniecierpliwiona głową. - Tylko że to wszystko nieprawda. Oktawia przeinaczyła fakty.

- Czyżby? - Spojrzenie Erica sprawiło, że Holly poczuła dreszcze na całym ciele. - Zdjęcia nie kłamały. Twoja znajoma miała podstawy, aby pisać o nas jak o parze kochanków.

- Nigdy nie przypuszczałam, że weźmiesz jej stronę, zdrajco - syknęła rozzalona.

- Nie opowiadam się po żadnej ze stron - zauważył spokojnie. - Chcę tylko, żebyś dla własnego dobra nie podchodziła do całej tej sprawy aż tak osobiście. Oktawia Jenkins jest młodą, ambitną dziennikarką, która chce się wybić, a dzięki relacjom z randek ma szansę.

- Wiem o tym, ale i tak czuję się przez nią zdradzona. A wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby się ukryła u mnie w domu i na przykład

usłyszała, jak mówisz do mnie: „Tak się przede mną broniłaś, a teraz błagasz, żebym cię zaspokoił”?

Eric skrzywił się na wspomnienie tamtego wieczoru. Zachował się wtedy karygodnie.

- Już dawno powinienem cię prosić o wybaczenie - zaczął niepewnie. Z trudem przyznawał się do porażek i z trudem przychodziło mu przeproszenie. - Wtedy zupełnie straciłem nas sobą panowanie i to, co powiedziałem, było jakby tarczą ochronną przed moimi pragnieniami. Odepchnąłem cię dlatego, że zbyt mocno cię chciałem. To mnie przeraziło.

Holly otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Nie tylko ty żyjesz w celibacie - kontynuował, starannie dobierając słowa. - I uwierz mi, że za każdym razem gdy cię widzę, muszę ze sobą walczyć. Jesteś taka piękna...

To sen, to sen, on tego nie mówi poważnie. Ten cudowny mężczyzna mnie pragnie? Mnie? Niepokorną, niemodną, staroświecką Holly Prescott?

- Właściwie dlaczego musimy ze sobą walczyć? - spytała z powagą.

- Przecież to ty powiedziałaś, że masz zbyt dużo do stracenia.

- To prawda, ale tylko wtedy, jeśli mielibyśmy się angażować w jakiś poważny związek z obietnicami, deklaracjami, obrączkami i całą tą resztą, która dotyczy zakochanych. Krótki, niezobowiązujący romans mógłby być dla nas dobry. - Po namyśle dodała: - A nawet bardzo dobry. Znikłoby to napięcie między nami i właściwie pomogliśmy sobie nawzajem.

Eric przymrużył oczy, jakby nie wierzył w to, co słyszy.

- Czy ty proponujesz...



- Proponuję, żebyśmy wykorzystali czas na wyspie jak najlepiej - odparła zaskoczona własną śmiałością.

- To bardzo ryzykowna gra, nie uważasz?

- Boisz się? Weekendowej miłości bez zobowiązań?

Eric poczuł, że zaschło mu w gardle. Próbował przełknąć ślinę. Na myśl, że tego wieczoru wreszcie dostanie to, o czym tak długo fantazjował, opanowała go gorączka.

- Potrzebujemy prezerwatyw - szepnęła.

- Jedźmy. Po drodze zatrzymamy się w sklepiku, milę za hotelem.

W samochodzie powietrze było ciężkie, jakby naelektryzowane od emocji. Obydwoje myśleli tylko o tym, co za parę chwil będą robić.

- Masz ostatnią szansę, żeby się rozmyślić - powiedział Eric, pomagając jej wyjść z samochodu. Czuł, że jeszcze trochę i nie zdoła już nad sobą zapanować.

- Nic z tego. - Roześmiała mu się prosto do ucha, obejmując go za szyję.

- Jeśli cię teraz pocałuję, to już nie dam rady dojść do domu - ostrzegł.

- Twoja sypialnia czy moja? - Jej głos pod wpływem pożądania był niski i zachrypnięty.

- Twoja jest bliżej.

Holly nagle przyszedł do głowy pewien pomysł.

- Najpierw weźmy prysznic.

- Dobra myśl - wymruczał, zadowolony jak kot. - Kabina jest wystarczająco duża dla nas obojga.

Wbiegli roześmiani do domu i już w przedpokoju zaczęli w pośpiechu zrzucać z siebie ubrania. Eric złapał Holly w pół i zaczął ją całować zachłannie, próbując jednocześnie zdjąć z niej bieliznę. Odepchnęła go lekko od siebie.

- Najpierw prysznic - przypomniała, umykając przed jego pożądanymi ustami.

Wbiegła szybko do kabiny, w podnieceniu czekając na to, co się za chwilę wydarzy. Eric wszedł za nią i odkręcił kurek z zimną wodą.

- Oj, nie, lodowata! - Próbowała uciec przed strumieniem, ale on przytrzymał ją mocno i zasłonił wyjście własnym ciałem. Pod wpływem zimna jej piersi zaróżowiły się mocno, a sutki stwardniały.

- Już ja cię rozgrzeję - szepnął jej do ucha. Holly z początku broniła się zaciekle, ale kiedy tylko Eric zawładnął jej wargami, poddała się. Zimna woda już jej nie przeszkadzała. Pozwalała z rozkoszą, aby ręce mężczyzny pieściły najintymniejsze miejsca jej ciała. Oddychała ciężko, z trudem. Miała wrażenie, jakby się upiła całą butelką szampana. Wycisnęła trochę żelu i okrężnymi ruchami zaczęła masować klatkę piersiową Erica. Był wspaniale zbudowany. Nie miał ani grama zbędnego tłuszczu, za to pięknie wyrzeźbione mięśnie, które teraz drgały pod jej palcami. Powoli przesunęła rękę w dół, ciekawa, czy również tam natura hojnie go obdarzyła. W ostatniej chwili zawahała się, ale Eric mocno ujął jej dłoń i poprowadził wzdłuż swojego ciała.

- Och - jęknęła, zachłystując się powietrzem. Dotykając go, nie miała żadnych wątpliwości, jak bardzo jej pożąda. Objęła jego pośladki, napierając całym ciałem na twarde podbrzusze. Czowała w całym ciele słodki

ból, który tylko on mógł ukoić. Widziała wszystko jak przez mgłę. Rozszalałe zmysły doprowadzały ją do takiej ekstazy, jakiej jeszcze nigdy z nikim nie przeżyła.

Eric nie był w stanie dłużej nad sobą panować. Cofnął się na chwilę, aby nałożyć prezerwatywę, po czym przycisnął Holly do ściany i wszedł w nią gwałtownie. Odpowiadała na każde pchnięcie, niemal mdlejąc z narastającej rozkoszy.

- Eric, Eric - jęczała, raz po raz wypowiadając jego imię. Czując, jak wypełnia ją całym sobą. Bliska spełnienia odchyliła do tyłu głowę, pozwalając, by zimna woda chłodziła jej rozgrzaną twarz...

Holly była tak wyczerpana, że kiedy Eric ją puścił, o mało nie upadła. Przytrzymał ją, pomagając wyjść z kabiny.

- Byłaś niesamowita - szepnął zachrypniętym głosem. Kiedy zobaczył, że Holly sięga po ręcznik, chcąc się okryć, chwycił ją szybko za przeguby rąk.

- Zostaw to, chcę jeszcze na ciebie popatrzeć. - Jego zamglone od pożądania spojrzenie powoli obejmowało całą jej sylwetkę. - Jesteś jak dzieło sztuki.

- Przesadzasz - mruknęła zawstydzona, choć szczęście niemal ją rozsadzało.

- Nie sędzę. - Dotknął delikatnie jej ramion, palcem obrysował kontury pełnych piersi, po czym zsunął rękę na płaski brzuch. - Jeszcze nigdy żadna kobieta nie rozpałała mnie tak jak ty.

Władczo odchylił jej głowę do tyłu i pocałował długo, zmysłowo, gorąco. Holly objęła go za szyję, pojękując cicho. Obydwoje wiedzieli, że prysznic był dopiero początkiem. Ich apetyt nie został zaspokojony.

Eric zarzucił szlafrok na jej ramiona i wziął ją na ręce.

- Teraz wypróbujemy sypialnię - usłyszała gardłowy śmiech.

Westchnęła cicho. Nie miała nic przeciwko temu...

- To była najbardziej szalona noc w moim życiu - westchnęła, kiedy już nasyceni leżeli spokojnie obok siebie. - Już dawno nie było mi tak dobrze. A właściwie to pierwszy raz przeżyłam to tak intensywnie.

Eric przyciągnął ją do siebie, czule odgarniając wilgotne kosmyki z jej twarzy.

- To się musiało tak skończyć. Wiedziałem to od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem w tej jedwabnej sukience, na aukcji. Pragnąłem cię jak wariat i jeśli pod prysznicem, a potem w łóżku tak się zachowywałem, to przepraszam.

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Nie przepraszaj, jeśli sprawiasz, że kobieta z zachwyty krzyczy twoje imię...

Kiedy Holly otworzyła rano oczy, przez chwilę nie mogła zrozumieć, gdzie się znajduje. Podniosła głowę i omal nie krzyknęła, widząc obok siebie śpiącego Erica. A więc to nie był sen. Naprawdę spędziła z nim noc i to jaką noc. Delikatnie dotknęła nabrzmiąłych warg, przesunęła rękę na piersi. Jej ciało wciąż jeszcze nie zapomniało chwil pełnych rozkoszy. Z czułością popatrzyła na mężczyznę leżącego przy jej boku. Jak mogłaby go nie pragnąć? Męski, silny, władczy. Dzięki niemu czuła się pożądana,

piękna i wyjątkowa. To, co wczoraj zrobili, było jakimś szaleństwem, ale za to jakże słodkim, jakże podniecającym.

Nagle usłyszała dzwonek. W pośpiechu narzuciła szlafrok i cichutko, by nie obudzić Erica, wyszła z sypialni. Kiedy otworzyła drzwi wejściowe, aż oniemiała z zachwytu.

- To dla pani - powiedział młody chłopak, wręczając jej olbrzymi bukiet róż.

- To chyba jakaś pomyłka - wyjąkała.

- Proszę przeczytać liścik - poinstruował ją krótko.

Holly nerwowo rozerwała kopertę i wyjęła ozdobny blankiecik.

*Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin* - głosił napis.

- A niech to szlag - zakłęła pod nosem. - Moje trzydzieste urodziny.

A więc nie umknęliśmy Oktawii. Wiedziała, gdzie przysłać kwiaty, czyli gdzieś tu musi być.

- Wszystkiego najlepszego. - Poczowała, jak silne ramiona Erica oplatają ją w pasie.

- Te kwiaty są od ciebie?

- A myślałaś, że od kogo?

To nic nie znaczy, on pewnie często kupuje kobietom kwiaty, nie bierz tego do siebie Holly, ostrzegła się w duchu.

- Szczerze mówiąc, w pierwszej chwili myślałam, że od Oktawii. - Zanurzyła twarz w różach, wdychając ich zapach. - Są przepiękne, dziękuję. A właściwie to skąd wiedziałeś, że mam dziś urodziny?

- Zapytałem Julianę.

- A kiedy zdążyłeś je zamówić? Przecież przez cały czas byliśmy razem.

Przyciągnął ją do siebie, zmuszając, by odłożyła bukiet na stolik przy wejściu.

- Wczoraj, kiedy kupowałaś wędki. - Przytulił twarz do jej szyi, wciąż nie mogąc się nią nasycić. Holly zaraz przed oczami stanęły obrazy z wczorajszej nocy i poczuła, jak jej ciało na nowo ogarnia pożądanie. A jednak było w tym coś więcej niż czysta zmysłowość. Coś, czego nie potrafiła nazwać, ale co budziło w niej niepokój.

- Dziś wypożyczymy rowery i objedziemy wyspę. - W głosie Erica słychać było entuzjazm i energię. - Potem możemy popływać, ale najpierw - przerwał, odchylając połę szlafroka Holly i muskając dłońmi jędrne piersi - weźmiemy prysznic...

Wszystko co dobre, szybko się kończy, pomyślał Eric, wkładając bagaże do samochodu. Musiał przyznać, że był to chyba najwspanialszy, najbardziej szalony i relaksujący weekend w jego życiu. Od poniedziałku znowu się zaczną interesy, analizy, fuzje... Do diabła z bankiem, teraz jedyne, czego chciał, to znów się kochać z Holly. Nie powinno tak być. Zawsze praca była na pierwszym miejscu. Jeszcze żadna kobieta nie sprawiła, by zmieniły się jego priorytety. Żadna, poza Holly. Nie może zmieniać swojego życia dla przelotnego romansu. Bo przecież tylko to ich łączy. Seks bez zobowiązań.

- Nie dźwigaj, ja to wezmę! - krzyknął, widząc, jak Holly z trudem znosi po schodach torbę. Szybko do niej podbiegł i wyjął jej bagaż z rąk.

Podziękowała mu, uśmiechając się czule. Nie powinna tego robić. Budziło to w nim uczucia, których nie chciał.

- Może powinniśmy przed odjazdem posprzątać dom?

- Nie przejmuj się. Moja gosposia się tym zajmie - odparł wymijająco. Gdyby wrócili do środka, nie oparłby się pokusie kochania się z Holly raz jeszcze. A gdyby do tego doszło, nie pozwoliłby jej odejść. Ostatni raz rzucił okiem na plażę i westchnął głęboko. Idylla się skończyła, pora wracać do prawdziwego świata, w którym nie było miejsca dla Holly Prescott.

Przekręcił klucz w stacyjce, ale silnik zacharczał złowrogo i zgasł. Spróbował raz jeszcze uruchomić samochód, ale sytuacja się powtórzyła.

- Do diabła - zaklął. - Nie mamy benzyny. Jak to możliwe, skoro przejechaliśmy tylko kilkanaście kilometrów? Zadzwoń do hotelu i poproszę, żeby przysłali po nas jakiś transport.

Szybko wykręcił numer i odczekał kilkanaście sekund, nim ktoś podniósł słuchawkę.

- Niemożliwe? Jak to niemożliwe?

- Przykro mi, panie Alden, ale w tej chwili nie dysponujemy żadnym samochodem.

- Ale ja za pół godziny mam prom. Jeszcze dziś muszę opuścić wyspę - tłumaczył rozzłoszczony.

- Nie mogę panu pomóc, naprawdę mi przykro.

- W takim razie proszę zarezerwować nam miejsce na prom, który będzie odpływał z wyspy z samego rana.

- Dobrze, proszę pana, zajmę się tym, a jutro o piątej czterdzieści pięć przyślę po państwa samochód.

Eric odłożył telefon i oparł się o maskę samochodu.

- Jesteśmy tu więc uziemieni do jutra? - zapytała Holly, dotykając delikatnie jego ramienia.

- Niestety - syknął rozwścieczony.

- Aż tak cię przeraża perspektywa spędzenia kolejnej nocy w moim towarzystwie?

Sarkazm w jej głosie rozdrażnił go jeszcze bardziej. Czy ona nie rozumie, że właśnie to jest problem? Całym sercem pragnął przebywać z nią jak najdłużej, cieszyć się jej obecnością, patrzeć na nią, słuchać jej, kochać się z nią... A tak nie powinno być. Nie może pozwolić, by zdominowały go sentymenty i nieproszone uczucia, które czyniły go słabym i bezbronnym.

- Być może ty masz nienormowany czas pracy, ale ja mam jutro ważne spotkanie - rzucił ostro.

- Ja też muszę jutro być w mieście - odparła nieco urażona jego zachowaniem. - W poniedziałek rano mam zajęcia, poza tym muszę podpisać umowę na kolejne zamówienie na okna. Nie wyzywaj się więc na mnie, bo nic ci to nie pomoże. - Wyjęła z torebki telefon komórkowy. - Muszę uprzedzić moją sąsiadkę Tinę, że będę dopiero jutro, i poprosić, żeby zajrzała do mojego zwierzyńca.

- Wybacz mi. - Jego twarz wyrażała autentyczną skruchę. - Jestem wstrętnym egoistą. Zupełnie zapomniałem o twoich psach.



- Ale one nie zapomniały o tobie. - Jej promienny uśmiech wyraźnie mówił, że nie gniewa się ani trochę. - Dzięki ogłoszeniom już cztery pieski znalazły dom, a i na szczeniaki mam już chętnego.

Zrobiło mu się nagle bardzo miło. Jak ona to robi, że potrafi go rozweselić, kiedy jest zdenerwowany albo przygnębiony? Jak ona to robi, że przy niej zapomina o całym świecie?

Zostały im tylko jeszcze dwie randki. Potem każde z nich pójdzie w swoją stronę. Nie ma się co dłużej ludzić, że będzie inaczej.

- Chyba nie mamy wyjścia, musimy wrócić do domu i poczekać do rana. - Ton głosu Erica zdradzał, że ta decyzja sporo go kosztuje.

Kiedy zamknęli za sobą drzwi, przez chwilę stali w ciemnym korytarzu, w zupełnym milczeniu. Obydwoje wiedzieli, że nie będą w stanie przeciwstawić się temu, co nieuniknione. Eric przygarnął do siebie Holly, ale tym razem w tym geście nie było cudownej słodyczy, posmaku całkowitego szaleństwa i bez troski. Była za to jakaś niezrozumiała desperacja...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Oktawia niepewnie wsunęła głowę do sali. Zajęcia miały się zacząć dopiero za piętnaście minut, ale Holly już czekała w środku na swoje studentki.

- Czy jak wejdę do środka, to grozi mi uszkodzenie ciała? - próbowała zażartować reporterka.

- Żmija - usłyszała w odpowiedzi zimny głos wykładowczyni.

- Nie złość się na mnie. Ja to wszystko pisałam dlatego, że chciałam ci pomóc.

- Pomóc?! Robiąc ze mnie idiotkę?

- Nie. Pokazując światu, moja ślepa przyjaciółko, że jesteś wspaniałą, piękną kobietą, która potrafi się znakomicie bawić z odpowiednim mężczyzną.

Holly prychnęła pogardliwie. Jeśli Oktawia wyobraża sobie, że Eric jest znakomitym materiałem na męża dla niej, to się gorzko rozczaruje.

- Z tym „odpowiednim mężczyzną” nic mnie nie łączy i byłabym wdzięczna, gdybyś się przestała bawić moim kosztem.

- Nic cię nie łączy? Nic? Więc nie poszłaś z nim do łóżka na wyspie?

- Oktawia jak rasowa dziennikarka umiejętnie potrafiła zbić z tropu przeciwnika. - Właściwie nie musisz odpowiadać, bo malinka na twojej szyi mówi sama za siebie.

Holly odruchowo dotknęła miejsca, które nosiło ślad namiętnego pocałunku Erica. Postawiła szybko kołnierzyk koszuli, unikając drwiącego spojrzenia Oktawii.

- To nie twoja sprawa - mruknęła. - Powiedziałaś, że chciałaś mi pomóc, ale w jaki sposób szpiegowanie mnie, robienie kompromitujących zdjęć i wypisywanie bzdur pełnych jednoznacznych insynuacji mogłoby mi pomóc? Robisz to, bo masz w tym swój interes. Przez ciebie moja matka sądzi, że ja i Eric jesteśmy razem. Zapewne już wznosi dziękczynne modły, uważając, że jej zbuntowana córeczka dzięki statecznemu bankierowi powróci do towarzystwa. Nagrała się trzy razy na sekretarce, informując mnie, że razem z ojcem planują urządzić uroczystą kolację z udziałem moim i Erica. To jakiś koszmar.

- Ja się nie dziwię twojej mamie. Jeśli będziesz z Aldenem, jest szansa, że będziesz żyła tak, jak ona by tego dla ciebie chciała. Zaszłaś się na tej swojej wsi i praktycznie nie spotykasz się z rodzicami, mimo że mieszkacie niedaleko od siebie.

- Mam swoje powody. Nie chcę, by ktoś mi narzucał swoją wolę. - Holly odwróciła się w stronę okna. Nie tak wyobrażała sobie tę rozmowę. To Oktawia powinna tu stać i się tłumaczyć, pełna pokory i wyrzutów sumienia.

- Pamiętaj, że to twoja jedyna rodzina.

- I całe szczęście, bo drugiej takiej bym nie zniosła -odparła chłodno.

- Przyszłaś tu na zajęcia czy po to, by mi prawić morały?

Oktawia popatrzyła na nią poważnie, ze smutkiem w oczach.

- Ty masz rodziców, którzy cię kochają, a ja straciłam swoich, gdy miałam czternaście lat. Zostali zamordowani.

Holly poczuła się tak, jakby ją ktoś uderzył w głowę. Pełna współczucia zdołała wyjąkać:

- Tak mi przykro, nie wiedziałam.

- Pamiętam, że kiedy zaczęłam dorastać, bez przerwy się z nimi kłóciłam. Uważałam, że rodzice mnie nie rozumieją, nie szanują... - urwała, starając się zapanować nad drżącym głosem. - Dopiero kiedy ich zabrakło, zrozumiałam, jak bardzo byli mi bliscy. Niestety było już za późno, by im to powiedzieć. Zazdroszczę ci. Twoja rodzina może nie jest idealna, ale zawsze możesz na nią liczyć. Twój ojciec dałby ci gwiazdkę z nieba, gdyby tylko mógł, a mama chce cię wyswatać z Erikiem, bo wie, że zasługujesz na wspaniałą miłość. Nie odwracaj się od tych, którzy cię kochają.

Cała złość, żal i rozczarowanie, które Holly czuła do Oktawii, przysło jak bańka mydlana. Zrozumiała, że nie stoi przed nią wróg pragnący na jej krzywdzie pozyskać czytelników, ale przyjaciel.

- A poza tym - kontynuowała dziennikarka - to co pisałam o tobie, nie było kłamstwem. Nawet ślepy by zauważył, że między tobą a Erikiem jest coś poważnego. Ta chemia aż nadto rzuca się w oczy. Widziałam was na wyspie...

Holly pokręciła głową z niedowierzaniem.

- To niemożliwe. Byłaś tam? Ale jakim cudem?

- Mam swoje sposoby - odparła, uśmiechając się przeproszająco. - Według Reymonda wyglądaliście jak młode małżeństwo.

Holly poczuła bolesny skurcz. Chwile z Erikiem były najcudowniejszymi w jej życiu, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że już nigdy się nie powtórzą. Entuzjazm matki i Oktawii wcale jej nie

pomagał. Wolałaby usłyszeć twarde, brutalne słowa, że powinna raz na zawsze zapomnieć o tym mężczyźnie, zamiast się karmić złudną nadzieją.

- Reymond to twój fotograf, prawda? - zapytała powoli, z namysłem.

-Tak.

- Powiedz mi prawdę, czy brak benzyny to wasza sprawka?

Oktawia nawet nie próbowała zaprzeczać.

- Przyznaję się. Pomyślałam, że ty i Eric potrzebujecie trochę dłużej ze sobą pobyc.

- Nie potrzebujemy, bo to przelotna znajomość.

- Może wcale nie musi tak być. Nie oszukuj się, przecież to jasne jak słońce, że szalejecie za sobą.

Na twarzy Holly pojawił się delikatny, pełen rozanielenia uśmiech, który nadał jej rysom miękkość i niesamowity wdzięk. Oktawia od razu zauważyła, że jej uwaga nie zmartwiła przyjaciółki, a wręcz przeciwnie, sprawiła jej przyjemność. Postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

- To może powiesz mi wreszcie, skąd ta malinka na szyi i czy mój trud włożony w opróżnienie baku samochodu nie poszedł na marne.

Holly zawahała się. Znała Oktawię od bardzo dawna i aż do tej nieszczęsnej aukcji miała do niej całkowite zaufanie. Tak bardzo pragnęła z kimś porozmawiać o swojej sytuacji. Z Julianą nie mogła, ponieważ była siostrą Erica, a Andrea miała ostatnio dużo spraw na głowie.

- Obiecujesz, że nie zrobisz z tego użytku dla prasy?

- Słowo honoru - przysięgła Oktawia.

- Rzeczywiście, moje relacje z Erikiem nie należą do niewinnych - zaczęła nieśmiało Holly. - Spędziłam z nim cudowny weekend. Nie

pamiętam, kiedy ostatni raz tak dobrze się czułam. A „twój trud” nie poszedł na marne, bo tamtej nocy poszliśmy ze sobą do łóżka i...było wspaniale. Właściwie gdybym nie miała porównania z sobotą, powiedziałabym, że był to mój najlepszy seks w życiu, ale...

- Ale... - Oktawia z wypiekami na twarzy wyczekiwała ciągu dalszego.

- Miałam wrażenie, że kochałam się z innym mężczyzną. Dzień wcześniej Eric był taki beztroski, zabawny, czuły, a w niedzielę byłam w łóżku z dyrektorem Aldenem, rozumiesz? Kontrolował się, był namiętny, ale jednocześnie chłodny, obcy. Oczywiście, rozumiem, że mógł być zły, że się spóźnił w poniedziałek do pracy, ale w tym było coś jeszcze. On chyba żałuje, że między nami do czegoś doszło.

- To nieprawda, Holly, jestem pewna, że źle to odbierasz.

- A ja myślę, że dobrze. Kiedy mnie odwoził rano do domu, czułam się okropnie.

- Był niemiły?

- Ależ nie. Zachowywał się bardzo uprzejmie. Zbyt uprzejmie. Jakby rozmawiał z klientem w banku, a nie z kobietą, z którą kilka godzin wcześniej leżał w łóżku.

Oktawia popatrzyła na nią poważnie.

- Zależy ci na nim, prawda?

Holly spuściła głowę. Mogła zaprzeczyć, ale jaki by to miało sens?

- W takim razie, moja droga przyjaciółko, jeśli choć trochę Eric cię obchodzi, a myślę, że obchodzi, zostało ci jeszcze kilka randek, aby się przekonać, czy tak naprawdę on do ciebie czuje. O jedno cię proszę jeśli on

w jakikolwiek sposób da ci do zrozumienia że jesteś dla niego ważna, nie odpychaj go od siebie. Wiem, że po tym, jak się zachował Lyle, jesteś nieufna i nie chcesz, by cię ktoś znowu skrzywdził, ale jeśli nie zaryzykujesz, przegrasz na samym starcie. Daj sobie szansę na szczęście.

Holly już miała buńczucznie powiedzieć Oktawii, że przecież do szczęścia nie potrzebuje Erica, ale nie zdążyła, gdyż do sali zaczęły wchodzić jej studentki. Ode tchnęła głęboko, wyjmując z teczki obrazy, które miały być tematem jej wykładu. Zawsze była profesjonalnie przygotowana na każde zajęcia. A jednak, choć starała się skupić na prezentowanych treściach, myślami nieustannie powracała na wyspę, do domku na plaży i do jego właściciela...

Spotkanie w sprawie fuzji nie przebiegało po myśli Erica. Był wściekły na Baxtera Wilsona, a co najgorsze, z trudem przychodziło mu to ukryć. Jeszcze parę tygodni temu z kamienną twarzą spokojnie i bez emocji uczestniczyłby w dyskusji, ale tym razem czuł, że nie potrafi dłużej udawać. Odsunął energicznie krzesło rzucając pióro na stół i dając tym samym znak, że uważa rozmowę za zakończoną.

- Twoje żądania, Baxterze, są śmieszne i nigdy się nie zgodzę na takie warunki.

Gdyby wzrok Margaret Alden mógł zabijać, Eric leżałby już martwy. Jej syn jeszcze nigdy w życiu się tak nie zachował. Czy on nie rozumie, że Wilson jest im potrzebny? Co zrobią, jeśli się rozmyśli?

- Panowie - podjęła serdecznie. - Myślę, że czas na małą przerwę. Po południu wrócimy do negocjacji.

Eric, nie patrząc na matkę, rzucił krótko:

- Nie mogę, zaraz wychodzę z biura. - Jeszcze zanim spotkanie się zaczęło, otrzymał wiadomość, że detektyw odnalazł Lyle'a Lewisa. Chciał jak najszybciej powiedzieć o tym Holly.

-Przepraszam na chwilę, Baxterze, muszę zamienić słówko z synem.

- Pani Alden posłała Wilsonowi uśmiech wręcz ociekający słodyczą, po czym złapała Erica za ramię i wyprowadziła z sali konferencyjnej.

- Jak to nie możesz? - krzyknęła, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi. - Czy ty sobie zdajesz sprawę, jakie to ważne dla banku? Byłeś nieuprzejmy wobec Baxtera. To niedopuszczalne! - Margaret Alden strofowała syna, jakby stał przed nią dziesięcioletni chłopiec, a nie dojrzały mężczyzna. - Przepraszaj go teraz, a po południu wrócimy do negocjacji i...

- Wilson nie negocjuje - przerwał ostro. - To harpia, a jeśli ty się zgodzisz na jego żądania, popełnisz poważny błąd.

- Nie pouczaj mnie! Wiem lepiej od ciebie, co jest dobre dla banku.

- W takim razie sama rozmawiaj z Wilsonem. Ja wychodzę. Mam prywatną sprawę do załatwienia.

Oczy pani Alden pod wpływem wściekłości zmieniły się w małe szparki.

- O nie, najpierw wypełnisz obowiązki służbowe. Eric wiedział, że matka nie ma nad nim żadnej władzy i chyba ten fakt najbardziej ją drażnił.

- Zgoda, jeśli chcesz, wrócę i powiem mu, że albo przyjmie nasze warunki, albo fuzji nie będzie.

- Oszalałeś?! Przecież on się nigdy na to nie zgodzi.



- Zgodzi się, zgodzi. Nie będzie chciał ryzykować. Ma równie wiele do stracenia. - Spojrzał na zegarek. Czy Holly będzie w domu? -  
Przepraszam cię, mamó, ale muszę już iść.

- Czy ta twoja prywatna sprawa ma jakiś związek z tą Prescottówną?  
- zapytała z przekąsem.

- To nie twoja sprawa.

- Moja, jeśli z jej powodu lekceważysz swoje obowiązki. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że to ta zbuntowana dziewczucha namówiła twoją siostrę, by nie kupowała na aukcji Wallace'a Wilsona. Ona ma zły wpływ na Julianę.

- Zachowaj dla siebie te uwagi, mamó.

- Bronisz jej? - Zaśmiała się szyderczo. - Od kiedy to podobają ci się takie nieokrzesane...

- Nigdy więcej tak o niej nie mów - zażądał groźnie, zniżając głos. -  
Jeśli ci się wydaje, że jesteś w czymkolwiek lepsza od niej, to się mylisz.  
Eric zbiegł po schodach, nie czekając na ripostę matki.

Jadąc na farmę, kilka razy próbował się dodzwonić do Holly na komórkę i na telefon stacjonarny, ale odpowiadał mu albo głuchy sygnał, albo automatyczna sekretarka. Zaparkował przed domem i zapukał energicznie do drzwi. Wiedział, że powinna być gdzieś w pobliżu, bo jej samochód stał w garażu. Rozejrzał się dookoła i wreszcie zauważył, jak zamyka furtkę od kojca. Miała na sobie wytarte spodnie i za dużą koszulę w kratę, a do tego niedbale związane włosy. Dlaczego więc na żadną inną kobietę nie patrzył z taką przyjemnością? Ostatniej nocy na wyspie robił, co mógł, by sobie nie pozwolić na żadne romantyczne nastroje. Nie

potrafił być na tyle silny, aby jej nie dotknąć, ale jednocześnie pamiętał, że to, co jest między nimi, to zwykły układ, a nie miłość. Dlatego też zachowywał się trochę egoistycznie, niemal brutalnie.

Holly miała rację, Eric zaczął żałować tego, co między nimi zaszło, ale z innych powodów, niż jej się zdawało. On po prostu wbrew sobie zaczął się angażować, a tego nie było w umowie. Był przekonany, że potrafi doskonale kontrolować swoje uczucia, tak jak kontrolował wszystkie sprawy w banku. Zapomniał jednak, że jest nie tylko ambitnym i wpływowym dyrektorem, ale także mężczyzną.

- Co ty tu robisz? - Holly nie kryła zaskoczenia. - Przecież kolejne randki mamy dopiero w przyszłym tygodniu.

- Detektyw namierzył Lyle'a Lewisa. Jest w Raleigh. Jeśli wyjedziemy teraz, będziemy tam za dwie godziny.

- My?

- Jadę razem z tobą.

Holly przełknęła z trudem ślinę. Nie wiedziała, co ją bardziej niepokoi: czy fakt, że po tylu miesiącach spotka się z człowiekiem, który ją porzucił, czy to, że kolejne, godziny spędzi w towarzystwie Erica. I

- Myślałam, że masz dziś ważne spotkanie.

- Owszem, ale ta sprawa jest ważniejsza.

- Dziękuję ci, ale poradzę sobie sama. Daj mi tylko adres i wracaj do pracy.

- Nie. Pojedziemy tam razem. Ten człowiek już raz cię skrzywdził i chcę mieć pewność, że nie zrobi tego po raz drugi. - Eric oskarżał Lyle'a, mimo że sam się czuł nie: w porządku wobec Holly. Od kiedy zobaczył ją

na licytacji, w odważnej, jedwabnej sukience, wiedział, że prędzej czy później musi ją zaciągnąć do łóżka. To pragnie nie było silniejsze od niego. Doskonale wiedział, że ona od dawna nie była z żadnym mężczyzną i tym samym będzie łatwym celem. Może jeszcze na początku próbował, ze względu na Julianę, trzymać się w ryzach, ale potem puściły wszelkie hamulce. Oskarżał Holly o to, że go prowokuje, mimo że to on sam robił wszystko, by ją uwieść. I udało się. Nie czuł jednak ani satysfakcji, ani męskiej dumy, a jedynie żal, że to, co miało być chwilą rozkoszy, stało się początkiem uczuciowych rozterek.

- Jestem dorosła i sama załatwię tę sprawę. Daj mi tylko adres - próbowała przekonywać Holly.

- Nic z tego - odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Jak szybko będziemy z powrotem? - zapytała zrezygnowana.

- Jeśli nam się uda szybko znaleźć Lyle'a, to wrócimy w przeciągu pięciu godzin. - Zawahał się, nim się ośmielił zadać pytanie, które już od dawna go nurtowało: - Nadal go kochasz?

- Nie wiem - wyznała po chwili milczenia. Tak naprawdę nigdy do żadnego mężczyzny nie czuła tego co do Erica. Cierpiała, kiedy Lyle zniknął, ale nie dlatego, żeby była w nim jakoś śmiertelnie zakochana. Najbardziej bolało ją to, że oszukał ją człowiek, któremu ufała i w którego wierzyła.

- Daj mi tylko piętnaście minut. Muszę się przebrać - poprosiła.

Szukając w szafie odpowiedniej sukienki, wiedziała jedno: to nie dla Lyle'a chciała ładnie wyglądać...

Eric zaparkował samochód pod niewielkim domkiem kempingowym.

- To tu - poinformował.

Holly zaczerpnęła głęboko powietrza. Bała się tego spotkania. Eric domyślił się, że może to być dla niej trudne. Wziął ją za rękę, chcąc jej dodać otuchy. Jego uścisk wyraźnie mówił: nie martw się, jestem przy tobie.

Kiedy Lyle otworzył drzwi, Holly mocniej ujęła dłoń Aldena. Spodziewała się, że na widok byłego chłopaka poczuje przyływ dawnych wspomnień, jakiś dreszcz ekscytacji, a tymczasem nie czuła zupełnie nic. Tymczasem twarz Lyle'a rozjaśnił promienny uśmiech i nim się zorientowała, co zamierza, już była w jego mocnym uścisku.

- Jak cudownie cię widzieć. Ale co ty tu robisz? Już wiesz o wszystkim? Słyszałaś dobre wieści? Prosiłem prawnika, żeby jeszcze trochę zaczekał. - Wyrzucał z siebie bezwładnie słowa z szybkością karabinu maszynowego.

- Jakie dobre wieści? - wyjąkała oszołomiona Holly, próbując się uwolnić z jego ramion. Nie spodziewała się takiego powitania.

Erica coraz bardziej irytowała ta idylliczna scena. Jakim prawem ten oszust przytula ją, jak gdyby nic się nie stało? Lyle dopiero po chwili zauważył, że Holly nie przyjechała sama.

- Kim pan jest?

- Eric Alden, doradca finansowy panny Prescott.

- Doradca finansowy? - Spojrzenie Lyle'a wyrażało zaskoczenie i strach. - Ależ, kochanie, chyba nie myślisz, że chciałem cię oszukać?

Twarz wykrzywił mu grymas bólu i smutku, jakby go raniło takie podejrzenie. Holly w sekundę zrozumiała, co tak naprawdę przyciągnęło ją

do tego mężczyzny. Gdy go zobaczyła po raz pierwszy, wydawał się równie bezradny i zagubiony jak jej przygarnięte psy. Potrzebował kogoś, kto się nim zaopiekuje, kto w niego uwierzy, i Holly wspaniałomyślnie doszła do wniosku, że to ona może być tym kimś.

- Zostawiłeś mnie bez słowa i nie dawałeś znaku życia przez trzynaście miesięcy. Co miałam myśleć? W końcu postanowiłam wynająć detektywa, żeby cię odnalazł.

- Naprawdę minęło już trzynaście miesięcy? Straciłem rachubę. Po prostu niespodziewanie dostałem wiadomość, że jedna z firm chce promować mój wynalazek i dlatego tak nagle wyjechałem - tłumaczył zakłopotany. - Wejdźcie, opowiem wszystko ze szczegółami.

Wprowadził ich do niedużego, ale przytulnego pokoju.

- Spędziłem tu wiele nocy, udoskonalając swoje dzieło. Wydział inżynierii na uniwersytecie pozwolił mi korzystać z ich laboratorium - wyjaśniał, próbując uprzątnąć sterty segregatorów z krzeseł. - Wreszcie kilka dni temu sprzedałem patent. Nie chciałem nic mówić, dopóki nie podpiszę umowy.

- Czy mogę ją zobaczyć? - wtrącił Eric.

- Oczywiście. - Lyle podał mu plik dokumentów.

Holly przyglądała się tym dwóm mężczyznom w skupieniu. Różnili się bardzo i to nie tylko pod względem fizycznym. Lyle zawsze sprawiał wrażenie chłopca, dla którego życie to nieustająca zabawa. Przy Ericu zaś czuła się bezpiecznie. Wiedziała, że w każdej chwili może na niego liczyć i że jej nie zawiedzie. A przy tym wystarczyło jedno jego spojrzenie, by się czuła jak w raju. Coraz bardziej była pewna tego, że czuje do Erica nie

tylko pożądanie, spowodowane wielomiesięcznym postem, ale coś głębokiego, poważnego, pięknego i jednocześnie sprawiającego ból.

- Holly, jeszcze raz przepraszam, że tak wyszło, ale mam nadzieję, że pieniądze, które otrzymasz, jakoś to zrekompensują.

- Niemale pieniądze, z tego co widzę - stwierdził Eric, odrywając wzrok od kartek. - Inwestycja panny Prescott według tego dokumentu zwróci się kilkakrotnie. Czy pozwoli pan, że zabiorę ze sobą kopię?

- Oczywiście - przytaknął ochoczo. - Pieniądze zostaną wypłacone najpóźniej pod koniec miesiąca.

- Zdążyłem to przeczytać. - Na Erica nie działało bezbronne i prostoduszne spojrzenie Lyle'a. Najważniejsze, że trzymał w ręku dokument, dzięki któremu Holly odzyska pieniądze. - Zostawię swoją wizytówkę. Proszę się ze mną skontaktować, to omówimy sprawy finansowe.

- Dobrze, tak zrobię - odparł zgodnie. - A czy mógłby nas pan zostawić na chwilę samych?

Eric popatrzył pytająco na Holly, ale ona kiwnęła głową.

- Poczekaj na mnie w samochodzie, dobrze? - Uśmiechnęła się czule.

Nie spodziewał się, że się zgodzi. O czym ona jeszcze może chcieć rozmawiać z tym chłystkiem, który w ciągu trzynastu miesięcy nie znalazł minuty, by do niej zadzwonić i wyjaśnić tę całą sytuację?

Lyle poczekał, aż Eric zamknie drzwi.

- Dziękuję ci, Holly, za wszystko, za to, że we mnie wierzyłaś i w ogóle. Bez ciebie nigdy nie udałoby mi się spełnić mojego największego marzenia - zapewniał gorąco. - Tak mi przykro, że przeze mnie się

denerwowałaś, ale wiesz, że zapominam o całym świecie, gdy się zaangażuję w jakiś projekt. Znasz mnie przecież, nigdy rozmyślnie bym cię nie skrzywdził.

Gdyby w Holly zostały jeszcze jakieś uczucia do niego, z pewnością wygarnęłaby mu, jak strasznie się czuła poniżona i oszukana, ale ze zdumieniem stwierdziła, że właściwie nic ją nie obchodzi Lyle Lewis.

- Teraz to już nie ma znaczenia - rzekła obojętnie. - Cieszę się, że ci się udało i że wreszcie dostanę z powrotem pieniądze.

- Tak, ten twój „doradca finansowy” już o to zadba - Uśmiech Lyle'a był szczery i pełen serdeczności. - Ale coś mi mówi, że ten Alden jest dla ciebie kimś więcej prawda? Widziałem, jak na ciebie patrzył.

Holly zmarszczyła brwi i już miała rzucić jakąś kąśliwą uwagę, ale Lyle ją ubiegł.

- W porządku, wiem, to nie moja sprawa. Po prostu całe życie komuś pomagałaś, cieszę się więc, że znalazł się ktoś, kto się tobą zaopiekuje. Ja nigdy na ciebie nie zasługiwałem.

- Nie potrzebuję opieki. Doskonale sobie radzę sama a poza tym mylisz się co do mnie i Erica. Łączą nas tylko sprawy służbowe. - Wiedziała, że było to jej największe kłamstwo...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Niełatwo było Ericowi stać na zewnątrz, gdy wiedział, że w środku kobieta, do której zaczął rościć sobie pewne prawa, rozmawia z mężczyzną, którego kiedyś kochała. Było to o wiele trudniejsze niż patrzenie gościom weselnym w twarz po tym, jak Priscilla zostawiła go przed ołtarzem.

Eric nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, by Lyle zapomniał na trzynaście miesięcy o takiej kobiecie. On nie mógł wyrzucić jej z głowy nawet na trzynaście minut. Zawładnęła nim jakaś niezrozumiała zazdrość. A jeśli ten facet namawia ją właśnie do powrotu? Jeśli roztacza przed nią wizję wspaniałego życia, o jakim zawsze marzyła?

Alden zdał sobie sprawę, że musi zrobić wszystko, aby zdusić w sobie tę nedorzeczną fascynację Holly, która go opętała, choć wiedział, że równie dobrze mógłby spróbować przestać oddychać.

Czuł się bardzo zmęczony. Poranna scysja z Baxterem i matką, dwugodzinna podróż i napięcie związane z niepewnością, jaką decyzję podejmie nieprzewidywalna panna Prescott, sprawiły, że marzył tylko o tym, by zasnąć i spać jak najdłużej.

Kiedy Holly wyszła, widział po jej minie, że żaden przeklęty wynalazca mu jej nie zabierze. Od razu poprawił mu się humor.

- Ericu, jestem ci taka wdzięczna. To dzięki tobie odzyskam pieniądze. Czy wiesz, co to oznacza? Wyremontuję stajnię, wymienię okna, rozbuduję swoją farmę - wyliczała podekscytowana, kiedy siedzieli już w samochodzie.



- Nie sądziłem, że pójdzie tak łatwo. Widocznie Lyle rzeczywiście nie chciał cię oszukać. Po prostu taką już ma naturę małego, beztroskiego chłopca.

Holly nawet nie przyszło do głowy, by zaprotestować. Taka była prawda.

- Czy masz coś przeciwko temu, żeby się zatrzymać przy drodze w jakimś motelu? - zapytał nagle. - Nie jadłem dziś śniadania i umieram z głodu.

- Oczywiście, ale posiłek w jakimś przydrożnym zajeździe to trochę nie w twoim stylu. - Drażniła go, uśmiechając się przebiegle.

- Cóż, jakoś będę musiał przeżyć brak złotych sztućców i kryształowych kieliszków - odparł teatralnie zbolalym głosem.

Hotel, w którym się zatrzymali, rzeczywiście nie należał do najwykwintniejszych, ale panowała w nim miła, przyjazna atmosfera, a jedzenie niespodziewanie zaspokoilo wybredny gust Erica. Nagle przyszła mu do głowy zwariowana myśl. Obydwoje znajdują się daleko od domu, w obcym miejscu, w którym nikt ich nie zna. Czy nie mogliby tego wykorzystać, chociaż ten ostatni raz?

Nie zdawał sobie sprawy, że jego marzenia aż nadto są widoczne na jego twarzy. Holly myślała dokładnie o tym samym. Pragnęła go. Dlaczego więc ma grać cnotliwą dziewicę? Niedługo skończą się ich randki i już na zawsze będzie żyła tylko wspomnieniami tego, co było, więc niech chociaż ma co wspominać.

- Ericu - wyszeptała miękko, kładąc swoją dłoń na jego. - Myślisz, że mają tu wolne pokoje?

Jej zuchwałość wcale go nie zaszokowała. Był zachwycony, że obydwójce potrafią się porozumieć bez słów.

- Nawet jeśli nie, to dla nas będzie się musiał jakiś znaleźć - odpowiedział, muskając palcami jej nadgarstek. Przypomniał sobie, co Holly mówiła kiedyś o randkach w wykwinnych restauracjach. Tam nie można by sobie było pozwolić na żadne intymne gesty bez obawy, że się zgorszy zebrane na kolacji towarzystwo. Tu było inaczej. Przysiadł się do niej i obejmując za szyję, mocno pocałował. Uśmiechnęła się zadowolona.

- Czy myślałeś nad tym, dlaczego nam tak dobrze ze sobą w łóżku?

- Tylko dobrze? - Udawał obrażonego, choć jednocześnie pod stołem przesuwając rękę po jej udzie.

- Fenomenalnie, skoro nalegasz. Ja myślę, że jesteśmy zupełnie różni i to nas tak do siebie ciągnie. - Próbowała myśleć racjonalnie, ale jego pieszczoty, i to w miejscu publicznym, odbierały jej dech. - Chodźmy po klucz, bo jeszcze trochę i zrobimy to na stole. A może się mylę?

- Nie mylisz się...

Eric nie mógł się napatrzyć na kobietę, którą z największą delikatnością położył na łóżku. Była piękna, zabawna, inteligentna, a seksapilem mogłaby obdarzyć połowę kobiet w mieście. Wystudiowanie wolno zdejmował z niej bieliznę, rozmyślnie dotykając przy tym najbardziej wrażliwych miejsc. Pochylił się nad nią i językiem, tak jak kiedyś tego pragnął, znaczył drogę od jej ust, poprzez nabrzmiałe piersi, aż po wewnętrzną stronę ud. Z trudem się kontrolował, ale chciał w nieskończoność przedłużać tę chwilę, zwiększając jej doznania.

Holly wiała się pod nim w konwulsyjnych dreszczach, błagając każdym jękiem, by skrócił jej zmysłowe tortury. Żar w jej podbrzuszu zdawał się ogarniać całe ciało. Jego wilgotne pocałunki doprowadzały ją do szaleństwa. Rozchyliła nogi, pozwalając mu pieścić językiem wrażliwy punkt.

- Uwielbiam, gdy tak robisz - jęknęła.

Eric obrócił się na plecy, pozwalając tym razem jej dłoniom badać każdy centymetr swojego ciała. Kiedy poczuł jej wargi na swoim członku, głęboko zaczerpnął powietrza i musiał przygryźć wargę, by nie krzyknąć. Jeszcze nigdy nie był tak podniecony. Nie mógł dłużej czekać. Szybko nałożył prezerwatywę, chwycił Holly za pośladki i zagłębił się w niej raz, drugi, trzeci, a potem wysunął się szybko.

- Co ty robisz? - krzyknęła, błagając o spełnienie.

- Cii, zaufaj mi - odparł pewnie. Jeszcze nigdy nie musiał tak ze sobą walczyć, ale sprawiało mu to przyjemność. Znowu zaczął językiem drażnić jej ciało, a kiedy wreszcie rozchylił jej uda, Holly, bliska obłądu, przyciągnęła go mocno do siebie, aby tym razem dopełnił aktu. Krzyknęła przeciągle, wyginając się ku niemu, i opadła na poduszki.

- Lubię, kiedy głośno dajesz mi do zrozumienia, że było ci dobrze - usłyszała. Zawstydzona próbowała zasłonić rękami twarz.

- Czy powinnam być bardziej powściągliwa?

- Nie - odpowiedział czule. - Nigdy niczego w sobie nie zmieniaj.

Holly objęła go mocno ramionami. W jej oczach pojawiły się łzy. Stało się to, przed czym się broniła od samego początku. Zakochała się w Ericu Aldenie.

- Zrobiłam straszne głupstwo - wyrzuciła z siebie Holly, gdy tylko Andrea otworzyła przed nią drzwi.

- Wchodź do środka i opowiadaj - poleciała krótko.

Holly poczuła, że właśnie tego potrzebowała. Bliskiej osoby, której będzie się mogła zwierzyć ze swojej beznadziejnej miłości.

- Napijesz się drinka? Mam wódkę malinową i likier.

- Nie, nie, wystarczy sok. - Bała się, że pod wpływem alkoholu zupełnie straci nad sobą panowanie i rozplacze się jak dziecko. - Nie spodziewałam się, że te randki z Erikiem przybiorą taki obrót.

Andrea podała przyjaciółce sok owocowy i usiadła obok niej.

- Czuję się trochę winna, razem z Julianą namawialiśmy cię do wzięcia udziału w aukcji. Wydawało mi się, że to dobry pomysł. Chciałam, żebyś się trochę zabawiła.

-I zabawiłam się, aż za bardzo.

- Co się stało? - zapytała spokojnie Andrea.

Holly przez chwilę obracała szklanekę w dłoniach, bojąc się wypowiedzieć to, co myślała.

- Zakochałam się w Ericu - wyjąkała wreszcie. -I przeraża mnie to, bo przecież ja zupełnie do niego nie pasuję.

- Dlaczego tak mówisz? Zupełnie jakby on był jakimś księciem, a ty biedną służącą. Pochodzicie z tych samych środowisk. Jedyne co was różni to styl życia - tłumaczyła cierpliwie. - On lubi brylować w towarzystwie, chodzić na ekskluzywne przyjęcia, a ty najlepiej się czujesz w dzinsach poplamionych farbami, ale to nie musi oznaczać, że do siebie

nie pasujecie. Może właśnie te różnice sprawiają, że tak dobrze się ze sobą czujecie, może nawzajem obdarzacie się czymś, czego wam brakuje.

- Myślisz, że on chciałby się związać z taką kobietą jak ja? Nie sądzę  
- upierała się Holly, wyłamując nerwowo palce.

- A ja sądzę, że powinnaś mieć trochę więcej wiary w siebie. Jesteś dla Erica kimś wyjątkowym. Na pewno to wyczułaś.

- Sama nie wiem. A co z Julianą? Ona będzie miała do mnie żal, że poszłam do łóżka z jej bratem.

- Jeśli uczynisz go szczęśliwym, nie będzie.

- Czuję się taka zagubiona. Powinnam była kupić Franka ognistego strażaka. Przynajmniej uniknęłabym sercowych rozterek.

Andrea uśmiechnęła się ciepło na wspomnienie prężącego mięśnia mężczyzny.

- Całe szczęście, że go nie wybrałaś. Słyszałam, że ciało jest jego jedynym atutem.

- Mnie się on wcale nie podobał. Wyglądał jak hydrant przeciwpożarowy. Wolę mężczyzn wysokich i smukłych.

- Jak Eric - odpowiedziała Andrea.

- Tak - przytaknęła. - Nie mówiłam ci tego wcześniej, ale kupiłam Erica, bo obiecał, że zwróci mi pieniądze. A miałam pewne problemy finansowe...

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Namawialiśmy cię z Julianą na tę aukcję, bo myślałyśmy, że masz sporo pieniędzy z funduszu powierniczego.

- Miałam, ale wszystko zainwestowałam w Lyle'a.

- Co?! - Twarz Andrei zrobiła się purpurowa. - W tego drania, co cię zostawił bez słowa?!

- Spokojnie, już się wszystko wyjaśniło. Pieniądze odzyskam i będzie po sprawie. Bardziej się przejmuję tym, co czuję do Erica.

Andrea popatrzyła w skupieniu na przyjaciółkę.

- Jak do tego doszło?

- Sama nie wiem. Od samego początku wystarczyło, by na mnie spojrział, a ja już byłam gotowa paść przed nim plackiem. Ale tu nie chodzi tylko o seks, który, przyznaję, jest niezmiernie. Eric mnie rozumie, potrafi słuchać, nie stara się mnie zmieniać. Docenia moją pracę, podoba mu się to, co robię. Przy nim czuję się cudownie i nie muszę udawać kogoś, kim nie jestem.

- Udało mu się zatem przebić przez ten mur, który wokół siebie zbudowałaś.

- Mur? Nie rozumiem, o czym mówisz - rzuciła wyniośle.

Andrea ujęła Holly pod brodę, zmuszając, by popatrzyła jej prosto w oczy.

- Znamy się od lat i kocham cię jak siostrę, ale muszę ci powiedzieć, że od dłuższego czasu swoim zachowaniem dawałaś jasny komunikat: „Nie potrzebuję nikogo, jestem samowystarczalna, dajcie mi wszyscy spokój”. A jednak zakochałaś się i sądzę, że powinnaś zawalczyć o swój związek z Erikiem.

- A jeśli przegram?

- Nie przekonasz się, jeśli nie spróbujesz.

Holly westchnęła głęboko i oparła głowę na ramieniu przyjaciółki.

- Nie wiem, czy wystarczy mi odwagi - wyszeptała ze smutkiem...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eric nie mógł się skupić na pracy, choć starał się ze wszystkich sił. Ten stan trwał już od tygodnia i coraz bardziej dawał mu się we znaki. Jego uczucia do Holly, jakkolwiek by je nazwał, całkowicie wymknęły mu się spod kontroli. Jeszcze żadna kobieta nie doprowadziła go do takiego stanu.

Ostatnie spotkanie z Holly miało się odbyć w piątek w towarzystwie jej rodziców. Pani Prescott usilnie nalegała, by on razem z jej córką zgodził się przyjść na kolację. Naturalnie wolałby bardziej intymny wieczór, ale czy wtedy zdołałby się z nią rozstać?

Eric zamknął teczkę z dokumentami dotyczącymi fuzji, rzucił swoje ulubione pióro Mont Blanc na biurko i skierował kroki do gabinetu ojca. Potrzebował męskiej rady, takiej, którą mógł mu dać tylko Richard Alden.

Zapukał lekko.

- Tato, mogę ci zabrać minutkę?

- Oczywiście, dziś nie mam zbyt dużo pracy, wchodź. Eric zamknął drzwi i usiadł naprzeciwko ojca.

- Zastanawiałem się, dlaczego pozwoliłeś mamie przejąć kontrolę w banku, dlaczego usunąłeś się w cień?

Nawet jeśli pytanie zaskoczyło Richarda Aldena, nie okazał tego.

- Tak cię to dręczy? Według ciebie mężczyzna, który pozwala przejąć kobiecie kontrolę, jest niemęski? Słaby?

Eric spuścił wzrok. Tak właśnie myślał. Podziwiał swojego ojca i szanował go, ale odkąd pozwolił matce kierować bankiem, czuł się trochę oszukany. To ona okazała się silniejsza w ich związku, to Margaret Alden decydowała nie tylko o sprawach w banku, ale także w ich małżeństwie. Richard pokornie zgadzał się na wszystko i to doprowadzało Erica do wściekłości.

- Synu, kocham twoją matkę i chcę, żeby była ze mną szczęśliwa.

- Ale to przecież jest twój bank, to twoje nazwisko wisi na szyldzie, ty powinieneś tu decydować.

- To jest nasz bank. Trzydzieści osiem lat temu dzięki fuzji z rodziną twojej mamy doszło do powstania najpotężniejszego banku w mieście. Dla niej „Alden i zaufanie” jest równie ważny jak dla mnie, a może nawet ważniejszy. Przecież wiesz, że gdybym się nie zgadzał z jej decyzjami, to na pewno bym ingerował, ale na razie z twoją nieocenioną pomocą radzi sobie świetnie.

Eric zastanowił się przez chwilę, zanim zapytał:

- A gdybyś nie kochał mamy, ożeniłbyś się z nią tylko dla dobra interesów?

- Nie - odparł zdecydowanym głosem. - Nie potrafiłbym żyć z obcą mi osobą.

- A więc kierowałaś się sercem?

Richard Alden przeczesał włosy palcami, nie bardzo wiedząc, jak ma rozmawiać z synem.

- Owszem. Szalałem za twoją matką od pierwszej chwili, w której ją zobaczyłem. Była taka odważna, przebojowa, a przy tym śliczna. Zawsze



miała własne zdanie i od początku uwielbiała stawiać na swoim. - Oczywiście Richarda nabierały blasku, gdy z rozrzewnieniem opowiadał o swojej żonie. - Właściwie różniliśmy się jak ogień i woda, a mimo to już prawie czterdzieści lat jesteśmy zgodnym małżeństwem. Mam nadzieję, że i ty spotkasz w swoim życiu kobietę, którą pokochasz tak mocno jak ja swoją mamę.

A może już spotkałem, pomyślał Eric.

Holly, stojąc przed lustrem w domu swoich rodziców, żałowała, że się zgodziła na wspólną kolację. Po rozmowie z Oktawią i Andreą postanowiła jednak zachować się jak dobra córka i nie odmawiać swojej mamie czegoś, na czym jej tak bardzo zależało. Doszła też do wniosku, że musi wreszcie wyjawic Ericowi swoje uczucia. Jeśli on ją odrzuci, trudno. Przynajmniej będzie wiedziała, że próbowała.

Usłyszała dzwonek do drzwi, więc szybko spięła włosy turkusową kłamrą i zeszła na dół, do salonu. Pani Prescott właśnie wprowadzała oczekiwanego gościa.

- Proszę, rozgość się, tak żałuję, że twoi rodzice nie mogli przyjść.

- Oni też żałują, ale wkrótce mają zamiar to państwu wynagrodzić. -

Jego głos był niski i głęboki. Holly zaraz poczuła, jak jej ciało przeszywają rozkoszne prądy. Nie widziała go od czasu, kiedy się oddali szaleńczej miłości w przydrożnym hotelu. Tak bardzo za nim tęskniła. Wręcz odczuwała to jak fizyczny ból. Broniła się przed tym uczuciem, ale teraz wiedziała, że gdyby tylko poprosił, rzuciłaby dla niego wszystko: farmę, „Tęczowe okna”, całe swoje dotychczasowe życie.

Weszła do salonu, starając się ignorować konspiracyjne uśmiechy rodziców.

- Dobry wieczór, Holly. - Eric delikatnie objął ją w talii i pocałował w policzek.

- Przykro mi, ale mama uparła się na tę kolację - zniżyła głos do szeptu. - Wolałabym, żeby nasza ostatnia randka była mniej oficjalna, ale... czy potem możemy porozmawiać na osobności?

- Oczywiście - odparł, przesuwając delikatnie dłonią po jej ramieniu.

Holly znowu poczuła tę magnetyczną siłę, która ją ku niemu pchała i wobec której była zupełnie bezbronna. Gdyby tylko mogli się znaleźć w pokoju sami...

- Ericu, może drinka? - zaproponował pan Prescott, podając mu kieliszek. - Mam nowy gatunek koniaku, z mojej prywatnej kolekcji. Powinieneś spróbować.

- Dziękuję, z przyjemnością.

- Ucieszyliśmy się z żoną, że to ciebie nasza córka kupiła na aukcji. Mam nadzieję, że miło spędziliście ten miesiąc.

Ton jego głosu rozdrażnił Holly. Dlaczego musi być taki niedyskretny?

- Owszem, ma pan uroczą córkę.

- Nie musisz mi schlebiać - obruszył się lekko Prescott. - Wiem, że niełatwy z niej przeciwnik. Jest uparta i zupełnie niepodobna do swoich braci, którzy znają swoje obowiązki i rozumieją, jakim poważnym przedsięwzięciem jest Caliber Club.

Holly w sekundę zapomniała o swojej dobrej woli. Powinna była wiedzieć, że ojciec nie przegapi żadnej okazji, by jej wypomnieć wielki grzech, jakim było zrezygnowanie z pracy w rodzinnym interesie.

- Może tobie się uda ją namówić - kontynuował Prescott - by wróciła do Caliber Clubu.

- Nawet nie będę próbował - zapewnił Eric, stawiając kieliszek na stole. - Jest świetna w tym co robi. Widział pan jej prace?

- Kilka - bąknął ojciec Holly. - Nie przeczę, że to miłe hobby.

- Nie mogę się z panem zgodzić, panie Prescott. To nie tylko hobby. Ona robi prawdziwe dzieła sztuki ze szkła i metalu. A czy pan wie, że wiele ważnych instytucji w mieście zamawia u niej witraże? Dziwię się, że pan do tej pory nie złożył u niej zamówień na okna do Caliber Clubu.

Mowa Erica, pełna pochwał i zachwytu nad jej pracą, zaszokowała Holly. Przeniosła pełne wdzięczności spojrzenie z twarzy Aldena na ojca. On również wydawał się zaskoczony. Spodziewał się, że Eric przyzna mu rację i być może z jego pomocą uda mu się nagiąć córkę do własnej woli. Bardzo się jednak pomylił...

- Miejmy nadzieję, że dzieci Holly wrodzą się w nią pod względem talentu artystycznego, ale po Ericu odziedziczą charakter - zagruchała Nadine Prescott, nakładając na swój talerz nieduży kawałek pieczeni.

„Dzieci Holly”. Eric w chwili, gdy usłyszał to jedno zdanie, zrozumiał, czego chce. Całe swoje życie przeżyć z kobietą, której od tyłu tygodni nie potrafił wyrzucić z myśli. Mieć z nią dzieci, odkrywać każdy dzień z radością i entuzjazmem. Zawsze się bał, że miłość uczyni go słabym. Tak do niedawna myślał o swoim ojcu. Teraz jednak było mu

wszystko jedno. Był zakochany do szaleństwa w nieprzewidywalnej, zbuntowanej Holly Prescott. Tylko ona mogła zająć miejsce u jego boku jako przyjaciółka, kochanka i żona. Miał trzydzieści siedem lat i pierwszy raz w życiu doświadczał tego cudownego uczucia, jakim jest miłość.

- Mamo - warknęła Holly, starając się jednak uśmiechem zbyć uwagę Nadine. - Ja i Eric spotykamy się dopiero od miesiąca, a ty już mówisz o naszych dzieciach!

- Mnie to nie przeszkadza - odparł Alden.

To stwierdzenie zupełnie zbiło Holly z tropu, ale dla zasady próbowała oponować.

- Trochę za wcześnie na myślenie o dzieciach. A poza tym dziś jest nasza ostatnia randka.

Pan Prescott roześmiał się serdecznie.

- Nie denerwuj się, księżniczko. Przyzwyczajaj się jednak, bo będziesz teraz często widywała Erica. Zamierzam podpisać umowę z bankiem „Alden i zaufanie”. Rozmawiałem już z Richardem i wspólnie planujemy poważną inwestycję w luksusowe apartamenty. Zarobimy na tym miliony.

Holly poczuła, że robi jej się słabo. A więc o to chodziło. Dlatego Eric jest taki ujmujący. Widocznie uznał, że dla dobra banku warto się poświęcić i związać z kimś takim jak ona. Nic z tego, nie pozwoli się sprzedać.

- Nie wiedziałam, że macie wspólne interesy. - Jej lodowaty głos zwrócił uwagę Erica, który popatrzył na nią zdziwiony. - A dla mnie jaką przeznaczyliście w tym wszystkim rolę? Drugiej Priscilli?

Pan Prescott zignorował uwagę córki i zaczął opowiadać Ericowi o najnowszym jachcie, który zamierzał kupić. Alden spod zmarszczonych brwi przyglądał się Holly, która siedziała blada i milcząca. Kolacja była dla niego męczarnią. Pragnął jak najszybciej z nią porozmawiać. Jak ona może sądzić, że wykorzystałby ją w wyrachowany sposób i poślubił ze względu na wspólne interesy z jej ojcem? A jak było z Priscillą? Czyż nie chciał się z nią związać tylko dla dobra banku?

Eric z westchnieniem ulgi pożegnał się z Prescottami.

- Bardzo dziękuję, kolacja była pyszna. Dobrej nocy. Holly szybko ucałowała rodziców w policzki.

- Wpadaj do nas częściej, córeczko - poprosiła pani Prescott.

- Dobrze, mamó. - Holly marzyła o tym, by jak najszybciej wsiąść do samochodu, wrócić na farmę i porządnie się wypłakać. Szybko zbiegła po schodach, nie czekając na Erica.

- Zaczekaj - usłyszała, ale nie zwolniła kroku. Była wściekła i rozżalona. Już chciała wsiąść do samochodu, gdy Eric złapał ją za ramię i odwrócił ku sobie.

- Nie patrz na mnie tak, jakbyś mnie nienawidziła.

Nie spotykałem się z tobą z powodu interesów z twoim ojcem.

-Kłamiesz! Ciekawa jestem tylko, jak daleko zamierzałeś się posunąć, dla dobra swojego ukochanego banku.

- Nie wiedziałem o tych apartamentach aż do dzisiejszego wieczoru.

- Jesteś wicedyrektorem banku i nie wiedziałeś? -warknęła.

- Inwestycjami zajmuje się mój ojciec - tłumaczył cierpliwie.

Holly popatrzyła mu prosto w oczy.

- Dla mnie to już nie ma żadnego znaczenia. Jesteś dobry w łóżku, ale nie na tyle, bym mogła ci się sprzedać.

Eric wolałby, żeby mu wymierzyła policzek. Mniej by bolało. Nie tak miał wyglądać ten ich ostatni wieczór. Chciał jej wyznać, jak bardzo jest w niej zakochany, jak tęskni za nią w każdej godzinie, ale teraz, cokolwiek by powiedział, uznaliby to za kłamstwa mające na celu przypieczętowanie spółki z jej ojcem.

Na jego wargach pojawił się wymuszony uśmiech.

- Cóż, droga Holly, dziękuję za niezapomniany miesiąc. Oboje wiemy, że nigdy nie pasowaliśmy do siebie, więc dobrze, że kończymy to teraz. - Mówił spokojnie, bez emocji. - Życzę ci jak najlepiej i mam nadzieję, że znajdziesz odpowiedniego mężczyznę, tylko proszę, nie pożyczaj mu pieniędzy.

Holly z trudem odwzajemniła uśmiech, choć czuła, że wewnątrz ból rozrywa ją na tysiąc kawałków. Nie okaże mu jednak, że cierpi. Skoro jemu z taką łatwością przychodzi pożegnanie, odpłaci mu się tym samym.

- Możesz być spokojny, nigdy więcej żadnych pożyczek. Dziękuję za wszystko i... bądź szczęśliwy.

Podawała mu rękę, ale on wziął jej twarz w obie ręce i nim zdążyła zaprotestować, pocałował ją krótko w usta. Kiedy ją puścił, zrozumiała, że bez niego jej życie będzie jedną, wielką, niewyobrażalną tęsknotą...

Holly, nie zważając na ból głowy, siedziała przy komputerze, wpatrując się w zdjęcia, które zrobiła na wyspie. Tak jak się spodziewała, zostały jej tylko cudne wspomnienia, które zamierzała przechowywać w swojej pamięci do końca życia jak najdroższe skarby.

Od ostatniego spotkania z Erikiem nie potrafiła sobie znaleźć miejsca. Wciąż myślała o jego kojącym uśmiechu, o tym cudownym spojrzeniu, które doprowadzało ją do szaleństwa, o jego głębokim, męskim głosie i silnych ramionach. Zaryzykowała i przegrała. Czuła się milion razy gorzej niż po rozstaniu z Lyle'em. Wtedy otworzyła portfel, a nie serce.

Spojrzała na zegar. Dochodziła trzecia nad ranem.

Powinna już dawno być w łóżku, przecież o jedenastej prowadzi zajęcia. A jednak wolała nie zasypiać. W snach powracał do niej Eric, toteż przebudzenie było wyjątkowo bolesne. Wolała tego uniknąć.

Wpatrywała się nostalgicznie w fotografię, na której prezentował się okazałe dom na plaży i ocean. Tam się zaczęło to szaleństwo. Tam kochali się po raz pierwszy... Zamrugła szybko powiekami, nie chcąc dopuścić do łez. Wystarczająco długo już płakała.

Wpatrując się w fotografię, pomyślała, że mogłaby ze zdjęcia zrobić witraż, taki mały obrazek, który można by powiesić na ścianie. Kolor nieba, piasku, oceanu, wszystko to aż się prosiło o to, by uwiecznić na szkle.

Poczuła, że wstępują w nią nowe siły. Wydrukowała zdjęcie i pobiegła do swojej pracowni, zupełnie zapominając o tym, że za kilka godzin będzie musiała jechać na zajęcia. Przez chwilę zastanawiała się nad barwnikami, w których zanurzy poszczególne części szkła. Po krótkim wahaniu wybrała żółcień kadmową dla piasku, błękit manganowy dla nieba, a kobaltowy dla oceanu. Przez kilka godzin pracowała jak w transie. Nie wiedziała nawet, dlaczego tak jej zależy na tym witrażu, skoro miał jej

przypominać to, co straciła. Ręce mdlały jej ze zmęczenia, ale głowa o dziwo nie bolała już tak bardzo. Holly zupełnie straciła poczucie czasu i miejsca. Liczyła się tylko sztuka, która choć przez kilka godzin odrywała ją od smutku i tęsknoty.

- To ja, Oktawia, mogę wejść? - Głos koleżanki wyrwał ją z transu. Spojrzała na witraż i musiała przyznać, że tym razem przeszła samą siebie. Był piękny. Nic dziwnego, skoro w wykonanie go włożyła całe serce. - Zobaczyłam, że pali się światło w twojej pracowni, więc zajrzałam.

- Ale co ty tu robisz tak wcześnie? - zapytała Holly nieprzytomnie.

- Wcześnie? Przyjechałam zabrać cię na zajęcia. Jest dziesiąta.

- Co takiego? - Holly nie mogła uwierzyć, że pracowała przez siedem godzin, bez żadnej przerwy, i w ogóle nie czuła upływającego czasu. Jak to możliwe?

Oktawia rozsunęła zasłony, wpuszczając do pracowni promienie słońca. Kiedy w pełnym świetle zobaczyła twarz przyjaciółki, przeraziła się.

- O Boże, jak ty wyglądasz? - Brak snu sprawił, że oczy Holly przypominały sine, opuchnięte spodki. - Płakałaś? Mam nadzieję, że nie z powodu mojego artykułu?

- Zapomniałam kupić gazetę.

- Więc co się stało? - zawołała Charlise, wychylając się zza pleców Oktawii.

Holly skrzywiła się lekko. Dopiero teraz poczuła ogromne zmęczenie. Usiadła na krześle, ziewając głośno.

- Nic takiego. Pracowałam przez całą noc nad nowym projektem.



Oktawia dostrzegła nieduży obraz leżący na stole.

- Ale śliczne - szepnęła zachwycona. - Popatrz, Charlise, na te kolory, dawno nie widziałam czegoś tak wspaniałego. Co to za dom?

- Należy do Erica - westchnęła ciężko. W nocy, przez kilka godzin, ból złagodniał, ale wraz z nadejściem dnia powróciła świadomość, że jej dziwny związek z Aldenem skończył się raz na zawsze.

Charlise, pełna współczucia, objęła przyjaciółkę.

- Tak mi przykro. Ostrzegaliśmy cię, że to nie jest mężczyzna dla ciebie.

Holly dzielnie uniosła głowę i uśmiechnęła się beztrąsko.

- Nic mi nie jest, naprawdę. Jesteście kochane, że po mnie przyjechałyście. To co, jedziemy na zajęcia?

- Nic z tego - zaprotestowała Charlise. - Zostaniesz w domu, zjesz śniadanie, weźmiesz prysznic i porządnie się wypisisz. Nie martw się, my z Oktawią wszystkiego dopilnujemy.

Holly poczuła, że właściwie o niczym innym nie marzy. Była zbyt zmęczona, aby się podnieść z krzesła, a co dopiero prowadzić wykład.

Kiedy tylko Charlise i Oktawia wyszły z domu, Holly poszła do sypialni z zamiarem spędzenia w niej całego dnia. Oczy same jej się zamykały. Już miała z westchnieniem ulgi paść na łóżko, kiedy usłyszała dzwonek telefonu. Niechętnie podniosła słuchawkę.

- Witaj, córeczko, co słychać? - usłyszała głos ojca.

- Wszystko w porządku. Właśnie miałam się zdrzemnąć.

- Pewnie znowu ślęczałaś w nocy nad jakimś projektem.

Wykończysz się kiedyś. - Holly nie miała ochoty wysłuchiwać tyrad na

temat swojej pracy i już miała odłożyć słuchawkę, kiedy dotarło do niej, że ojciec mówi o Ericu.

- Słucham? Mógłbyś powtórzyć?

- Pytałem, czy może widziałaś się ostatnio z Aldenem.

-Nie.

- Szkoda, bo wiesz, zastanawiam się, czy nie zrobiłem głupstwa, mówiąc mu o tej inwestycji w apartamenty. Powinien się o tym dowiedzieć od własnego ojca, a nie ode mnie. Myślisz, że Richard może mieć mi to za złe?

Holly nagle poczuła, że już wcale nie jest śpiąca.

- Chcesz powiedzieć, że Eric aż do tamtej kolacji o niczym nie wiedział?

- Pewnie, że nie wiedział.

- Przepraszam, tato, ale muszę kończyć. - Nie czekając na odpowiedź, rzuciła słuchawkę. Miała ochotę tańczyć i śmiać się. Jeszcze nie wszystko było stracone...

- Przepraszam, ale koniecznie muszę się zobaczyć z Erikiem Aldenem. - Holly próbowała przekonać strażnika w banku, żeby ją zaprowadził na górę, ale on z miną wszechwiedzącego mędrca przecząco kręcił głową.

- Pan Alden ma teraz bardzo ważne spotkanie w sprawie fuzji i zabronił sobie przeszkadzać.

- Nalegam, żeby pan do niego zadzwonił i powiedział, że przyszedłam.

- Jej stanowczość sprawiła, że strażnik zaczął się wahać.

- No, nie wiem, nie powinienem...

- Jeśli pan go nie powiadomi, to zacznę głośno krzyczeć i wywołam skandal, a tego dyrektor Alden na pewno by nie chciał.

Strażnik poddał się zupełnie. Wolał nie drażnić tej dziwnej kobiety. Kto wie, do czego taka jest zdolna.

- Może pani wejść na górę, dyrektor już czeka. Holly pobiegła szybko, przeskakując kilka schodów naraz. Paraliżował ją lęk, a jednocześnie gnała paląca tęsknota. Eric czekał na nią przed swoim biurem. Jego twarz wyrażała ogromne napięcie.

- Coś się stało? - Dostrzegł w jej ręku nieduży pakunek. - Przyniosłaś kolejne ogłoszenia?

- Nie. - Serce biło jej jak oszalałe. - Przyszłam cię przeprosić. Popatrzył na nią zdziwiony.

- Wejźmy do biura - rzucił krótko, otwierając przed nią drzwi. Holly zdjęła papier i podała mu witraż, nad którym pracowała w nocy.

- Proszę, to dla ciebie. Pomyślałam, że powinieneś mieć coś, co przypominałoby ci o tym pięknym miejscu i... o mnie - dodała cicho, patrząc mu w oczy z nadzieją. - Może dzięki temu nie zapomnisz, jak dobrze nam było razem na wyspie.

Eric wpatrywał się w witraż ze wzruszeniem. Nagle poczuł zapach morza, usłyszał szum fal i zobaczył piękną kobietę, która w zielonych szortach, stojąc po kolana w wodzie, łowi ryby. Od kilku dni planował porozmawiać jeszcze raz z Holly, spróbować ją przekonać o szczerości swoich uczuć, ale bał się, że go odrzuci. A teraz stoi tu przed nim.

Wystarczy tylko wyciągnąć rękę, by jej dotknąć i się upewnić, że to wszystko nie jest snem.

Holly czekała, aż Eric coś powie, ale on milczał, nie odrywając wzroku od prezentu, który dostał.

On mnie nie chce, pomyślała w panice. Wprawiłam go tylko w zakłopotanie. Nie wie, jak ma mi delikatnie dać do zrozumienia, że nic dla niego nie znaczę. Ten kolorowy witraż w ogóle tu nie pasuje, tak jak ja nie pasuję do niego.

Nim Eric zdążył zareagować, wypadła jak oparzona z biura i zaczęła szybko zbiegać po schodach. Chciała uciec stąd jak najdalej i zapomnieć o tym upokorzeniu. Nagle usłyszała krzyk, który rozniósł się echem po całym banku.

- Holly Prescott, wyjdiesz za mnie? - Stała jak rażona piorunem. Eric podbiegł do niej, ignorując zaskoczone spojrzenia klientów i pracowników banku.

- Oszalałeś? - szepnęła.

- Tak, na twoim punkcie. - Wziął jej twarz w swoje dłonie. - Kocham cię i chcę, żebyś była ze mną do końca życia.

Holly łapała powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg.

- Kochasz mnie? Właśnie mnie?

Nie musiała pytać, bo jego spojrzenie pełne miłości mówiło więcej niż słowa.

- Właśnie ciebie, moja ty niepokorna, nieprzewidywalna, cudowna Holly.

- Ale przecież... - Położył jej palec na ustach.

- Nie chcę słyszeć, że ty nic do mnie nie czujesz - nakazał. - Spójrz mi w oczy i powiedz, że mnie kochasz równie mocno jak ja ciebie. Powiedz to!

Holly objęła go za szyję.

- Tak, kocham cię, Ericu, do szaleństwa.

Jak cudownie było wreszcie to powiedzieć, otworzyć się całkowicie przed człowiekiem, do którego chciała należeć duszą i ciałem.

- Wyjdiesz za mnie, prawda? Spuściła wzrok.

- Ericu, ja...

- Nie wiedziałem nic o tej inwestycji w apartamenty, przysięgam - pospieszył z wyjaśnieniem, wyczuwając jej niepewność.

- Wiem, ojciec mi powiedział dziś rano. Zachowałam się wobec ciebie okropnie, wybac mi.

- Tylko wtedy, jeśli się zgodzisz zostać moją żoną.

- Ale ty potrzebujesz światowej, eleganckiej kobiety...

- Potrzebuję ciebie - przerwał jej gwałtownie. - Tylko ciebie. I nie proszę, żebyś dla mnie rezygnowała ze swojej kariery ani żebyś porzuciła dom na wsi. Może na twojej farmie znajdzie się miejsce na wspólną sypialnię.

Holly ze wzruszenia nie mogła wydobyć z siebie głosu. Przez chwilę myślała, że znów śni i za chwilę będzie się musiała obudzić w pustym łóżku, samotna i szalejąca z tęsknoty. Wyciągnęła rękę i pogłaskała Erica po policzku. Nie, to nie był sen. Mężczyzna, którego kocha, stoi przed nią i proponuje jej wspólne życie.

- Ale twoja matka mnie nienawidzi. - Holly przypomniała sobie złościwości pani Alden.

- Jego matka cię pokocha - usłyszała kobiecy głos.

Margaret wysunęła się zza pleców Erica. - Jeśli tylko uczynisz go szczęśliwym i jeśli pozwolisz mu wrócić do sali konferencyjnej, żeby złożył ostatni podpis finalizujący fuzję.

- Mamo, interesy muszą poczekać, Holly jeszcze nie powiedziała „tak”.

- Nic dziwnego, zrobiłeś to niewłaściwie - pouczała pani Alden. - No dalej, postaraj się.

Eric powoli obejrzał się wokół siebie. Przynajmniej dwadzieścia par oczu obserwowało każdy jego ruch i wsłuchiwało się w każde słowo. Zarówno klienci jak i pracownicy banku z prawdziwym zainteresowaniem śledzili akcję. Ależ będą mieli historię do opowiedzenia! Jeszcze nie słyszeli, by dyrektor poważnej instytucji oświadczał się na schodach.

Eric w pierwszej chwili chciał z powrotem zabrać Holly do swego biura, aby uniknąć tłumu gapiów, ale stwierdził, że nie ma się czego wstydzić. Niech cały bank i cały świat się dowiedzą o jego miłości.

Ukląkł, wziął w swoje dłonie rękę ukochanej kobiety i patrząc jej w oczy z uśmiechem, zapytał:

- Holly Prescott, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Czy zechcesz spędzić ze mną resztę swojego życia, pozwalając mi cię kochać, wspierać i chronić?

- Wstań, wszyscy patrzą - błagała szeptem.

- Nie, dopóki nie powiesz „tak”. - Nagle Eric przypomniał sobie, co zawsze działało na Holly i postanowił to wykorzystać. - Uratuj mnie, kochanie, wnieś trochę światła i barw do mojego świata, bądź przy mnie, abym pamiętał, że życie to nie tylko praca i obowiązki.

Miał rację. Holly nie potrafiła się już dłużej przed nim bronić.

- Co prawda przyrzekłam sobie, że już nigdy nie będę wyciągała mężczyzn z opresji, ale... - przerwała i popatrzyła mu w oczy przeciągle, z miłością. - Dla swojego przyszłego męża mogę zrobić wyjątek.

Eric przytulił ją do siebie mocno, przyciągając jej głowę do swojej. Ich wargi dzieliły zaledwie milimetry.

- Wyjdę za ciebie, bo cię kocham - wyszeptała, czując, jak jej ciało znów trawi gorączka zmysłów. - I pragnę do szaleństwa.

Nie zważając na obecność innych ludzi, złączyli swe wargi w mocnym pocałunku.

- Holly - usłyszeli głos Juliany. Odwrócili się w jej stronę z błogimi uśmiechami na twarzy. - Zawsze kochałam cię jak siostrę, a po ślubie będziesz nią naprawdę. Tak się cieszę! - Juliana uściskała serdecznie przyjaciółkę, po czym z zakłopotaniem zwróciła się do Erica: - Cóż, braciszku, tym razem nie miałam racji. Uszczęśliwiłeś Holly i jeśli chcesz, „odszczekam” to, co powiedziałam ci kiedyś w biurze.

Eric mrugnął do siostry okiem.

- W porządku, dziś jestem tak szczęśliwy, że wybaczyłbym ci wszystko.

Jeszcze raz przygarnął do siebie oficjalną już narzeczoną i wtedy usłyszał jej słodki szept przy swoim uchu:

- Jakie to szczęście, że kupiłam cię na aukcji... Obydwoje czuli, że w ich życiu zaczyna się nowy rozdział, pełen szczęścia, uniesień i czułości...

RS



## EPILOG

Fragment artykułu Oktawii Jenkins „Cena miłości”:

*Miłość pojawia się niespodziewanie i to zazwyczaj wtedy, kiedy wcale nie mamy na nią ochoty. Aukcja charytatywna stała się dla niejedynej pary początkiem zmysłowej fascynacji, która przerodziła się w prawdziwe, głębokie uczucie.*

*Kiedy się zgodziłam pisać artykuły o bohaterach licytacji, nie spodziewałam się, że również ja poznam smak wielkiej miłości. Wiele par miało mi za złe, że w tak bezpośredni sposób obnażałam szczegóły ich intymnych spotkań.*

*Teraz ja publicznie i bez skrepowania wyznam, że zamierzam dwa tygodnie spędzić w Las Vegas razem ze swoją miłością, fotografem Raymondem. Chyba nikt nie ma wątpliwości, jakim rozrywkom będziemy się tam oddawać. Obiecuję, że w następnym artykule opiszę historię mojego miesiąca miodowego, nie zapominając załączyć najciekawsze zdjęcia.*

*Mam nadzieję, że pary, które dzięki licytacji odnalazły szczęście, nie będą o mnie myśleć jak o wścibskiej, żadnej sensacji reporterce, ale jak o Kupidynie, który z radością obserwował rodzące się uczucia...*